

W ukryciu, z dala od ludzkich
spojrzeń - wiara, nadzieja i... grzech

PUSTELNIA MORDERCY

Nieczystość

ANNA
KRYSTASZEK

**ANNA
KRYSTASZEK**

PUSTELNIA MORDERCY

Nieczystość



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Monika Łobodzińska-Pietruś*

© for the text by *Anna Krystaszek*

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2023

Na potrzeby fabuły niektóre realia związane z miejscami, w których rozgrywa się akcja, zostały zmienione.

Wszelka zbieżność imion, nazwisk i postaci z rzeczywistymi jest przypadkowa.

ISBN 978-83-287-2524-9

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Epilog

Prolog

Wieś na obrzeżach Częstochowy
Wrzesień 1991 roku

Ksiądz Tomasz

To była moja kolejna msza w tej parafii. Ludzie zdążyli mnie już poznać. Ja nie wszystkich, ale dzieci wesoło uśmiechały się na mój widok. Zapewne dlatego, że od początku roku poprowadziłem już kilka razy religię w tutejszej szkole. Klasy były małe i pamiętałem imiona większości uczniów. Przyszedł czas na udzielenie komunii świętej. I wtedy zobaczyłem ją. Była już ponad dziesięć lat starsza, ale nie pomyliłbym jej z nikim innym. Zmieniła się. Przytyła i trochę się zaniedbała, ale to z całą pewnością była ona. Stała z chłopcem mniej więcej jedenastoletnim, który naburmuszony patrzył w ziemię. Serce zabiło mi mocniej na samo wspomnienie tej wycieczki. Kobieta stanęła w kolejce, a w mojej głowie znów ożyła ta historia. Byłem wtedy niewiele starszy od jej syna. I zobaczyłem coś, czego nie powinienem był zobaczyć. Nie rozumiałem tego, więc nigdy nikomu nic nie powiedziałem. Zepchnąłem te obrazy w niepamięć. Bóg jednak chciał, żebym dzisiaj je sobie przypomniał. Wypowiadałem mechanicznie formułkę: „Ciało Chrystusa”, a myślałem tylko o tym, co się wtedy wydarzyło.

Pojechałem na wycieczkę do Dukli zwiedzić pustelnię Świętego Jana. Było nas sporo: dzieci w moim wieku i starsze, jak ona, kilku księży i jeszcze więcej zakonnic. Już wtedy wiedziałem, że będę księdzem. Miejsce rzeczywiście okazało się tak ciekawe, jak opowiadał nasz katecheta. Pamiętam, że wszyscy zachwycali się kapliczką i źródłem. Napełnialiśmy wodą źródlaną szklane butelki po napoju gazowanym „Krzyś”. Nagle zobaczyłem, jak nasz ksiądz na nią patrzy. Ona była jakaś smutna, wycofana. Zaproponował jej szczerą spowiedź. Nieśmiało się zgodziła, ale nie chciała spowiadać się przy innych. Poszli więc w stronę lasu. Pomyślałem sobie, że polubi naszego miłego

księdza. Uczył mnie religii i wszyscy za nim przepadali. Śpiewał z nami na lekcjach, czasem nawet tańczył w kółku, a z chłopakami grał w piłkę. Mnie darzył przyjaźnią, bo wciąż powtarzałem, że również będę księdzem. Byłem ciekawy, jak wygląda taka prawdziwa szczerą spowiedź. Nie zamierzałem podsłuchiwać, chciałem się jedynie zorientować, czym ona się różni od takiej zwykłej. Skłamałem jednej z zakonnicy, że muszę się pilnie wysikać, a nie zdążę zejść na dół do toalety. Nie była zadowolona, ale się zgodziła. Przykazała mi tylko ukryć się za drzewami, żeby nikt mnie nie widział.

Wszedłem do lasu. Początkowo nic nie słyszałem. Dopiero gdy wspiąłem się na górkę, nagle usłyszałem płacz. Później głośny krzyk tej dziewczyny. Powtarzała ciągle: „Nie! Proszę, nie!”. I wtedy to zobaczyłem: ten nasz ksiądz, którego tak bardzo ceniłem, wkładał jej rękę pod spódnicę. Drugą ręką dotykał swojego krocza. Wystraszyłem się i uciekłem. Byłem młodym chłopcem. Nie rozumiałem, co się dzieje. Myślałem, że może na tym właśnie polega szczerą spowiedź albo że wypędzał z niej szatana. Kiedyś nam opowiadał historię opętanego dziecka. Kiedy wrócili, dziewczyna wciąż płakała, a on mówił, że spowiedź się udała, ale była dla niej bardzo bolesna i za chwilę jej przejdzie. Dopiero po wielu latach zrozumiałem, co się wtedy w lesie w Dukli stało.

Ta historia nie zniechęciła mnie do tego, by zostać księdzem. Wiedziałem, że wielu księży dopuszcza się grzechu nieczystości, ale nie mnie było to osądzać. Ja mogłem jedynie wyrazić swój sprzeciw. I tak zrobiłem, kiedy pewnego dnia, już jako dorosły człowiek i ksiądz, spotkałem księdza ze swojej podstawówki. Nie zrobiło to jednak na nim wrażenia. Teraz zaś widziałem przed sobą kobietę, którą wiele lat temu skrzywdził. Klęczała przede mną w oczekiwaniu na komunię świętą. Z tyłu stał chłopiec, który był owocem tego grzechu, uderzająco podobny do swojego biologicznego ojca. Nagle, jakby słysząc moje myśli, wykrzyknął nieoczekiwanie: „Bóg nie istnieje!” i wybiegł z kościoła. Spojrzałem na nią i zobaczyłem jej pełne łez oczy. Kiedy udzieliłem jej komunii, pospiesznie wstała i wybiegła za synem. Pozostałem sam ze swoimi wspomnieniami.

Bóg z jakiegoś powodu znów skrzyżował nasze drogi. Ona zapewne mnie nie pamiętała, ale ja wiedziałem, że mam tu jakąś misję do wykonania. Bóg chciał, żebym jej pomógł. Nie miałem cienia wątpliwości. Inaczej by mnie tu nie było. Już dawno przestałem wierzyć w przypadki. Całe swoje życie czułem, że Bóg zawsze prowadzi mnie dokądś w konkretnym celu. I byłem pewien, że teraz jest tak samo.

Rozdział 1

Trójkąt, czyli Komenda Miejska Policji w Częstochowie
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Kwadrans po szóstej

Czarny

Omaliem nie spadłem z krzesła, kiedy w moim gabinecie pojawił się naczelnik. Oczywiście głównie dlatego, że mnie obudził. Wilk nie miał pretensji, że się zdrzemnąłem. Nic konkretnego się dziś nie działo. Zwykła nudna nocka, jeśli nie liczyć telefonu od księdza około północy. Księżulo był czymś zaniepokojony i miał pojawić się tutaj lada chwila. Poza tym same pierdoły. Właściwie nie lubię takich nijakich dyżurów. Zwykle wynajduję sobie jakąś robotę, bo chłopaki narzekają, że z nudów mnie nosi. Ale poprzedniej nocy nie przespałem i byłem dziś zwyczajnie wypompowany. W takich sytuacjach zaczynałem odczuwać sporą różnicę wieku między mną a Zużą. Ona po całonocnym seksie była żwawa i wesoła. Ja, cholera, chciałem tylko spać. Na szczęście migreny ostatnio nie dawały mi już tak popalić. Wilk stał niewzruszony, a ja mętnie spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że ksiądz Tomek powinien tu być lada chwila. Cieszyłem się na spotkanie z nim, bardzo lubiłem tego człowieka. Pomimo że był księdzem, potrafił ostro przekląć, kiedy była taka potrzeba, i sporo palił. Wilk patrzył na mnie, jakby nie wiedział, co powiedzieć, albo nakrył mnie w niezręcznej sytuacji.

– Co jest? Coś taki speszony? – zapytałem, przecierając oczy.

– Zbieraj dupę w troki. Masz zadanie. – Odzyskał rezon, choć wciąż zachowywał się jakoś dziwnie, jakby służbowo.

O, to musiała być grubsza sprawa.

– Jedziesz pod Krosno – zarządził.

– Dokąd?! – Znów mną rzuciło, tym razem ze zdziwienia. – No wiesz, nie sądziłem, że przychodzisz do mnie z byle błahostką, ale...

– Masz tam załatwiony hotel – przerwał mi cały spięty. Dotarło do mnie, że stało się coś poważnego. – W sprawę wprowadzi cię komisarz, czekaj no... –

Spojrzał na kartkę trzymaną w dłoni. – Marek Guzik. Z rozmowy telefonicznej wywnioskowałem, że kawał z niego chuja, więc mi tam nie podskakuj, tylko grzecznie wykonuj swoje obowiązki, bo nie mam zamiaru sprzątać twoich brudów. Mają tam też na etacie jakąś psycholog śledczą. Będiesz z nią współpracować. Nie wiem za dużo. Mam nadzieję, że za jakieś sześć godzin dowiem się więcej od ciebie.

– Dlaczego ktoś od nas ma jechać? Jeśli wysyłasz mnie, to mogę się tylko domyślać, że znaleźli trupa kogoś z naszego świętego miasta? – Spojrzałem na niego prowokacyjnie, bo miałem dość tych tajemnic.

Wilk zrezygnowany opuścił głowę. Nie patrzył mi w oczy, więc zacząłem się bać.

– Znaleźli zwłoki księdza Tomasza Wieczorka.

– O kurwa!

– Ciało usadowione było przed jakimś domem czy muzeum Świętego Jana z Dukli. – Wilk nadal nie patrzył mi w oczy, wiedział, że miałem się dziś z księdzem spotkać. – Został zamordowany. – W końcu na mnie spojrzał. – Miał wylupione oczy i obcięte uszy i język.

– No przecież to jasny przekaz! – Wstałem i zacząłem nerwowo krążyć wokół biurka. – Ksiądz Tomek coś o kimś wiedział i dlatego go zamordowano. A jaka przyczyna zgonu?

– Zadzierzgnięcie. Więcej nie wiem. Na pewno nic ci wczoraj nie powiedział?

– Nie. Był cholernie wystraszony. Wyszeptał, że to nie jest rozmowa na telefon. Jedyne informacje to taka, że postanowił złamać tajemnicę spowiedzi, bo uważał, że zna kogoś, kto może znów wyrządzić krzywdę bezbronnej osobie. Mówił bardzo chaotycznie. Próbowałem coś z niego wyciągnąć, ale mi się nie udało. Była prawie północ. Powiedział, że około szóstej przyjedzie na komendę.

Wilk spojrzał na zegarek.

– Jest kwadrans po szóstej, czyli już wiesz, w jakiej rozpiętości czasowej ktoś go usunął. Teraz tylko kwestia, czy to nasza sprawa, czy komendy

w Krośnie. Czarny – spojrzał na mnie wymownie – tylko proszę cię, nie narób tam smrodu. Wiem, że trzeba zrobić wszystko, żeby odnaleźć tego, kto się tego dopuścił, ale wolałbym, żeby nie poleciały mi tu jakieś głowy. Tomek to dla mnie i dla Hejdów prawie rodzina, ale nie chcę kłopotów. Rozumiesz?

– Słuchaj, wiesz, jaki ja jestem. Jeżeli mimo to mnie tam wysyłasz, to rozumiesz, że nie mogę ci złożyć takiej obietnicy. Ale jeśli chodzi o znalezienie tego, kto mu to zrobił, masz to jak w banku!

– Tu jest adres hotelu – podał mi kartkę – i telefon do komisarza Guzika. Czeka na ciebie. Poinformuję Hejdę o przyzwoitej godzinie. Mała chyba nie daje im spać po nocy. Tam oczywiście mają swojego prokuratora, ale myślę, że Janek powinien wiedzieć. W końcu Tomek chrzczył ich Ankę. Ty, jak już coś ustalisz, dzwoń najpierw do mnie, a później do niego.

Tylko przez krótką chwilę zastanawiałem się, czy powinienem zajechać do domu, żeby pożegnać się z Zuzką. Wstawiłem wodę, wylałem resztkę kawy z termosu i poszedłem do kibla go opłukać. Przemyłem twarz, wróciłem, zalałem kawę, zabrałem kurtkę i ruszyłem do samochodu. Do Zuzki napisałem tylko SMS, licząc, że później znajdę więcej czasu, żeby jej wszystko wytłumaczyć. Żałowałem, że to nie ona będzie badać zwłoki naszego znajomego.

**Częstochowa, osiedle Grabówka
Mniej więcej w tym samym czasie**

Jan Hejda

Z ledwością otworzyłem ślipia po niecałej godzinie snu, słysząc głośny płacz Ani i ciche łkanie Kaśki. Przetarłem twarz i rozmasowałem kark zeszywniały od ciągłego opierania się o zagłówek łóżka. Mała, choć miała już ponad rok, najbardziej lubiła nynać na mojej piersi, kiedy byłem w pozycji siedzącej. Wbijiała we mnie swoje małe kosteczki, a ja bałem się poruszyć, żeby jej nie zbudzić. Nie wiem, czy można to było nazwać spaniem. Budziła się średnio co pół godziny. Każdej nocy od prawie miesiąca. Kasia nie jadła nic, co mogłoby małej zaszkodzić, sama gotowała jej zupki. Kupowaliśmy owoce i warzywa od sprawdzonego bambra. Wszystko, co dostawała, było zdrowe i świeże, a kiedy lekarka zapytała o dokarmianie w nocy mlekiem

modyfikowanym, moja żona się oburzyła, chciała ją karmić tylko naturalnie, a to, co się działo, zrzuciła na ostatnie szczepienie. Rzeczywiście Ania po szczepieniu dostała temperatury i płakała ciągiem przez ponad godzinę. Kiedy ustaliliśmy, że dzwoniemy po pogotowie, nagle się uspokoiła i zasnęła. Temperatura spadła, a Anula obudziła się wypoczęta. Po kilku dniach zaczęły się problemy żołądkowe. W dzień wciąż sporo spała. Moja żona próbowała wszystko ogarnąć, ale kiedy już posprzątała, ugotowała i poćwiczyła, Ania się budziła i przestawała współpracować. W dodatku zaczynała chodzić, więc była mocno absorbująca. Tyle razy już prosiłem Kasię, żeby dychała rano razem z nią, że obiad mogę kupić, a brudnymi ciuchami, stertą naczyń czy porozrzucanymi zabawkami zajmę się po pracy. Nie zgadzała się. W nocy co jakiś czas słyszałem jej płacz. Nie radziła sobie, bo zbyt dużo chciała zrobić sama, ale też nie pozwalała sobie pomóc. Tylko nocą, wiedząc, że Ania dłużej śpi na mnie, miała chwilę na odpoczynek. Była mi za to ogromnie wdzięczna, ale też bezpodstawnie czuła się winna: uważała, że w pracy muszę być wypoczęty i to ona powinna sobie z córką poradzić. Lekarka twierdziła, że małej pewnie udziela się stres mamy i stąd te bóle brzuszka.

A ja uwielbiałem tę bliskość z naszą Anusią. Dla mnie to była czysta przyjemność, mimo że chodziłem permanentnie niewyspany. Cieszyłem się, że mogę choć trochę jej ulżyć, kiedy prężyła się i głośno płakała. A Kasi byłem wdzięczny za wszystko, co robiła, i kochałem ją bezgranicznie, więc jeżeli pozwalała mi choć w taki sposób sobie pomagać, to nie mogłem jej zawieść. Poszedłem do pokoju, by odciążyć moją cudowną żonę.

– Długo spała? – zapytałem, głaszcząc Kasię po głowie i wycierając jej łzy z policzków.

– Może dwadzieścia minut. Przepraszam. – Spojrzała na mnie, jakby błagała o przebaczenie.

– Idź, połóż się, kochanie. Musisz odpocząć...

– Ty też – przerwała mi, ale przekazała Anię w moje ramiona.

– Ja se dychnę w pracy. Ty jesteś non stop z dzieckiem. Kładź się, bo za trzy godziny muszę się zbierać do prokuratury. Zobaczysz, że zaśniemy razem. – Uśmiechnąłem się łagodnie.

– Karmiłam ją teraz, ale gdyby zbyt długo płakała, to mnie obudź.

– Nie będzie trzeba. Zmykaj. – Klepnąłem ją w pośladek.

Kasia mimo zmęczenia uśmiechnęła się nieznacznie. Zacząłem jak zwykle kołysać naszego brzdąca na stojąco, a później usiadłem z nią przytuloną do klatki piersiowej. Kiedy oddychałem głęboko, ona się uspokajała. Nie czekaliśmy długo na sen.

Wyrwał mnie z niego jakiś koszmar, ale zupełnie nie wiedziałem, o co chodzi. Złąłem się, że zasnę. Ania nadal oddychała miarowo z otwartą buzią. Wyglądała jak aniołek. Spojrzałem na zegar i odetchnąłem z ulgą. Zostało mi pół godziny do pobudki. Nie mogłem już zasnąć. Bezskutecznie próbowałem sobie przypomnieć swój sen. Jedyne, co pamiętałem, to widok krwi na ścianie. Pomyślałem, że nadmiar pracy w ostatnim czasie i zmęczenie dają mi się jednak we znaki. Jak to na początku lata, trupów było sporo. Głównie topielców, ale też więcej niż zwykle samobójstw. Poza tym pandemia spowodowała, że samotni ludzie umierali bez pomocy lekarskiej w chałupach. Czasem jednak trzeba było jechać i wykluczyć ewentualne uczestnictwo osób trzecich. Kiedy miałem jasną opinię lekarską, że zawał czy niewydolność oddechowa z powodu raka płuc, sprawa była prosta i nie musiałem wychodzić z gabinetu. Wszystko się komplikowało, jeśli lekarz stuprocentowej pewności nie miał. Upał mocno bruździł. Zwłoki rozkładały się dużo szybciej i trudniej było w trakcie rutynowych oględzin lekarskich stwierdzić, czy śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, czy też nie. W dodatku wszędzie te przyłbice, rękawiczki i maseczki! Świat stanął na głowie! Kasia bała się o zdrowie małej. Dlatego postanowiła jeszcze wstrzymać się z powrotem do pracy. Zresztą wciąż miała dużo pokarmu i chciała to wykorzystać. Mimo że ja miałem styczność z wieloma osobami, nie mogliśmy sobie pozwolić na to, żebym nie pracował. Zresztą nie wyobrażałem sobie siebie w innej profesji.

– Musisz już wstawać. – Kasia pojawiła się w drzwiach niemal bezszelestnie. – Pewnie jak ją wezmę, znów zaczniesz wyc. – Uśmiechnęła się. – Woli towarzystwo tatusia.

– Czasem musicie po prostu od siebie zwyczajnie odpocząć.

Ledwie podłożyłem dłoń pod głowę Anki, żeby ją podać Kasi, mała otworzyła oczka i pożegnała mnie nieświadomym uśmiechem. Oboje z Kaśką nie mogliśmy się nacieszyć tą chwilą błogości. Trwała tylko kilka sekund, zaraz potem rozległ się krzyk. Pożegnałem Kasię pocałunkiem i popędziłem się sztyglować.

Po szybkim śniadaniu wybiegłem z domu w ancugu i stałem przed garażem, klnąc pod nosem i szukając w aktówce kluczy od samochodu. O mało nie

upuściłem wszystkiego na widok zbliżającej się do mnie osoby. Moja matka uśmiechała się do mnie od ucha do ucha. Postawiła na ziemi wielką walizkę i zaczęła mnie obściskować i obcałowywać. No właśnie, walizkę?!

– Mamo, co ty tu robisz?

– Tak to się wita matkę, synek? – niby się zgorszyła. – No, co taka klipa z ciebie? Pomóż mi z bagażem. Ciężkie cholerstwo. I schowaj tego bydlaka. – Wskazała na naszego psa. – Nie lubi mnie.

– Chyba z wzajemnością. Wytłumaczysz mi, co tu robisz?

– Przyjechałam wam pomóc. Poza tym dziś są nasze imieniny. Oczywiście zapomniałeś. – Patrzyła na mnie, jakbym wygrał w totolotka. – No przeca mówiłeś przez telefon, jaka Kasia zmęczona. Mówiła, że Ania ma kolki...

– Chyba niepotrzebnie przyjechałaś – przerwałem jej. – Mamo, radzimy sobie. Nie potrzebujemy pomocy na siłę. Kasia wie, że miałaś przyjechać?

– Chciałam wam zrobić niespodziankę. – Ruszyła, zasłaniając się przed psem walizką i w ogóle nie przejmując się moim brakiem entuzjazmu. – Ja będę warzić łobiody, sprzątać, jak trzeba, wstawać do małej. Przecież macie duży dom. Miejsce dla mnie się znajdzie. Nawet nie zauważycie, że tu jestem...

– Niewątpliwie. Poczekaj. – Wyjąłem z kieszeni płyn do dezynfekcji i kazałem jej wystawić dłonie. Spryskałem jej i swoje. – Przyjmijmy, że przyjechałaś dziś w gości. Kiedy wrócę z pracy, porozmawiamy o twojej wizycie. Teraz proszę cię, żebyś Kasi do niczego nie zmuszała. Rozumiemy się?

– Ja? – Patrzyła na mnie, jakbym powiedział coś dziwnego. – Przecież ja jestem tu tylko po to, żeby wam pomóc. Dwa tygodnie z nikim się nie trefiłam. Nie wychodziłam do sklepów. O wszystko zadbałam dla mojej ukochanej i jedynej wnusi.

Kaśka na nasz widok nie wiedziała, jak się zachować.

– Oma przyjechała! Oj, Anulka, nie chlip już. Moja dziószka dostanie nowe graczki. Babusia umyje rączki, przebierze się i już cię będę tulić i całować. Cało familio w komplecie.

– Wytłumaczysz mi? – zapytała szeptem Kaśka, kiedy matka poszła do łazienki.

Wzruszyłem tylko ramionami.

– Nic o tym nie wiedziałem. Przed chwilą przeżyłem taki sam szok jak ty teraz. Postaraj się wytrzymać do piętnastej. Może uda mi się wyrwać

wcześniej, ale teraz...

– No, już leć. – Popchnęła mnie z uśmiechem, a Ania trochę się uspokoiła. Chyba również była zszokowana niespodziewanym gościem. – Zaraz się spóźnisz. Damy radę.

Wieś na obrzeżach Częstochowy
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Okolo godziny dziesiątej

Pani Maryla

Znów to zrobił. Po tym jak tulił mnie i wyplakiwał się w moich ramionach, musiałam się przebrać. Robiłam to w garażu. Swoje zakrwawione od niego ubrania rzuciłam na stertę jego ciuchów ociekających brunatną, słodko pachnącą cieczą. Wiedziałam, że nie jest to jego krew. Przecież rozebrał się tu przede mną do naga. Nie miał nawet skaleczenia. W piecu paliło się jak co dzień. Nieważne, że była upalna czerwcową noc. Żeby była ciepła woda, piec musiał chodzić codziennie. To dlatego łatwo było pozbyć się śladów. Odwróciłam się w samej halce, zebrałam wszystkie zakrwawione ubrania wraz z butami i otworzyłam klapę pieca. Najpierw dorzuciłam spory kawał drzewa, a zaraz za nim wszystkie ubrania po kolei. W kieszeni jego spodni coś wyczułam. Chciałam sprawdzić, czy nie spalę czegoś ważnego, ale kiedy ujrzałam ludzkie oko, ze wstrętem wrzuciłam je wprost do pieca. Drżały mi dłonie. Wiedziałam, że ten widok będzie do mnie wracał w koszmarach sennych. Wiedziałam, że nie będę mogła przez to spać! Spojrzałam na drzwi od garażu, ale na pewno nie skończył się jeszcze masturbować. Zawsze tak robił, kiedy wracał w tym stanie. Osunęłam się po ścianie i drżącymi dłońmi objęłam swoje zgięte w kolanach nogi. Łzy płynęły mi po policzkach niczym wodospad. Mogłam sobie na nie pozwolić tylko teraz. To był jedyny moment na moją słabość. Już za kilka minut znów muszę być tą samą Marylą: silną i wspierającą. Matką, która nigdy nie opuści swojego syna i pomoże mu w każdej, nawet najgorszej chwili w jego życiu. Nie było mi łatwo. To brzemię ciążyło mi niczym głaz, który ścigał mnie w dół piekła. Od samego poczęcia. Dlatego zawsze po jego powrotach musiałam się wypowiadać. Choć nie mogłam powiedzieć wszystkiego, było mi łatwiej dźwigać tę straszną

tajemnicę. Mogłam z nią żyć. Mogłam wierzyć, że mój jedyny syn nawróci się na dobrą drogę. Moją misją było się o to postarać. Beze mnie czekałoby go piekło. Był zły. Wiedziałam to od początku, ale też zawsze przy nim byłam. Nie poszłam na skrobankę. Nie oddałam go do bidula. Wciąż przypominał mi kogoś, kogo chciałam zapomnieć, ale jednak przy nim byłam. Bóg powierzył mi tę trudną rolę. Pozostało mi tylko pokornie ją wypełniać.

Rozdział 2

Komenda Miejska Policji w Krośnie
Środa, 24 czerwca 2020
Okolo południa

Czarny

Siedziałem, przeglądając zdjęcia zwłok księdza Tomka. Tupiałem przy tym nerwowo pod stolikiem, bo był to straszliwy widok. Napatrzyłem się na trupy, ale nie to było dla mnie takie okropne. Wkurwiałem się na sprawcę tym bardziej, że tak potwornie okaleczony został znajomy, poczciwy człowiek. Chciałem już jechać na miejsce zbrodni. Jedyna pociecha, że to ja tutaj jestem i oglądam te zdjęcia. Gdyby to stało się na naszym terenie, Hejdzie byłoby ciężko znieść ten widok. Ten cały Guzik na razie wydawał się całkiem rzeczowym policjantem. Nie powiedział nic, czego nie mogłem dostrzec na zdjęciach, ale wyglądał na przejętego. Ksiądz Tomasz siedział oparty o ścianę domu Świętego Jana z wyciągniętymi przed siebie stopami. Ręce miał złożone jak do modlitwy i oparte na kroczu. Głowa zwisała bezwładnie. Cała twarz była sina i poplamiona zaschniętą krwią, która spływała spod oczu, po bokach twarzy i z ust. W twarzy człowieka, z którym rozmawiałem w nocy przez telefon, widniały upiorne czarne dziury. Widok był naprawdę przerażający. Głównie dlatego, że w pamięci wciąż miałem żywego, fajnego gościa, a tutaj to był już tylko kolejny trup. Nie mogłem w to uwierzyć! Tuż obok stało majestatyczne, piękne i bardzo stare drzewo. Niemy świadek. Taka dziwaczna myśl przysła mi do głowy, gdy zawiesiłem na nim wzrok. Naczelnik Guzik opowiadał o śladach na miejscu zbrodni, podsuwając mi nowe zdjęcia. Chyba uznał, że zbyt długo wpatruję się w to ze zwłokami księdza. Pani psycholog jeszcze nie poznałem. Jak na ironię w radiu leciała piosenka O.S.T.R.-ego *Życie po śmierci*. Tylko że Tomek zniknął z powierzchni. Bardzo żałowałem, że

nie przyjechałem tu do niego, kiedy zadzwonił. Może udałoby mi się go uratować...

– Jakież trzysta metrów dalej znajdował się język – mówił Guzik. – Turysta znalazł go najpierw. Później trafił na zwłoki księdza i od razu nas poinformował.

– Która to była godzina? – zapytałem zdziwiony.

– Kwadrans po piątej. Też nas zdziwiła ta pora. Ma jednak alibi. Sprawdziliśmy go i dokładnie przesłuchaliśmy. W nocy spał w hotelu Dwa Serca na Bieszczadzkiej. Był na weselu. W czasach pandemii wesela w środku tygodnia to nic nadzwyczajnego. Ludzie robią, kiedy mogą, zanim znów będzie lockdown. Pan młody opowiadał mu o pustelni Świętego Jana i ten gość bardzo chciał ją zwiedzić przed wyjazdem. Żona została w pokoju, a on pojechał, jak tylko zrobiło się jasno. Podał telefony do gości, z którymi siedział. Rozmawialiśmy również z parą młodą i jej rodziną. Żona przebudziła się, kiedy wychodził, i spojrzała na zegarek. Było kwadrans przed piątą. Rozmawialiśmy z tą żoną. W pokoju hotelowym nie było żadnych śladów świadczących o jego udziale z zabójstwie. To samo jeśli chodzi o samochód. Jedno oko znaleźliśmy przy źródleku. Dokładnie obmyte. Drugiego w obrębie kilkuset metrów nie ma. Uszu też na razie nie ma. Chłopaki spacerują tam po lesie z psami tropiącymi i nic.

– Mógł je zabrać na pamiątkę – głośno myślałem. – A psy tropiące coś wyczuły?

– Miały trop. – Pokiwał głową. – Skończył się na parkingu przed straganami. Sprawca wsiadł w samochód i odjechał. Nie ma żadnych śladów. Tam jest wszystko wysypane żwirem.

– A po drodze, przed parkingiem, nie znaleźliście żadnego odcisku butów?

– Nie padało od miesiąca. Jest sucho jak pieprz. Nawet w głębi lasu wszystko tylko strzela pod nogami.

– Dobra. Pojedziesz ze mną na miejsce zbrodni? – Podniosłem się w tym samym momencie, w którym weszła młoda kobieta o rudych włosach zwiniętych w duży kok.

– Aniela z tobą pojedzie. – Wskazał kobietę, a ona wyciągnęła do mnie dłoń, uśmiechając się przy tym serdecznie.

– Aniela Firlej.

– Igor Szulc. – Dość szybko zabrałem dłoń.

– Wróciliśmy, szefie – powiedziała Anielka do Guzika. – Psy nic nie znalazły. Przetrzepałam śmietniki na parkingu i mam to. – Położyła na stole zabezpieczoną zakrwawioną serwetkę z uszami w środku.

– Dobra robota. Ja dam chłopakom do badania, a ty jedź z powrotem zapoznać ze wszystkim pana Szulca. Straganiarzy przegoniliście? Wejście do pustelni zamknięte?

Kobieta tylko pokiwała głową i ciągle się uśmiechała do nas obu.

– Jak wrócicie, zajmij się portretem sprawcy – polecił naczelnik.

– Do tego potrzebuję jeszcze sporo danych – zaczęła.

– Anielka – przerwał jej – to ma być na już. Nie możemy czekać i nie licz, że dam ci ludzi do jakichś wywiadów.

– Pewnych rzeczy nie przyspieszę. – Tym razem to ona przerwała mu stanowczo. – Wiesz, na czym polega moja praca i jak zbieram dane. Do każdej sprawy podchodzę równie poważnie, ale informacji z kosmosu szefowi nie ściągnę. Może komisarz Szulc mi pomoże? – Spojrzała na mnie, stojąc w drzwiach, wyraźnie zdenerwowana na swojego przełożonego.

– Pewnie. Dni teraz długie, a ja lepiej zapoznam się ze sprawą. – Wyszedłem za nią.

Na twarzy naczelnika dostrzegłem złość. Chyba spodziewał się innej reakcji swojej pracownicy.

**Częstochowa, Osiedle Grabówka
Kilka godzin później**

Kaśka Hejda

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówi Janek. Ania, o dziwo, po przyjeździe babci zasnęła. Teściowa również drzemała w fotelu. Ja stałam w kuchni i ściszone głosem, żeby nie obudzić żadnej z nich, wypytywałam męża o szczegóły. Bardzo chciałam usłyszeć, że nie mają pewności, kto tak naprawdę jest ofiarą. Wówczas byłaby jeszcze szansa, że to nieprawda.

– Skąd wiedzą, że to ksiądz Tomek?

– Kochanie, Czarny tam jest. Był na rozpoznaniu zwłok wraz z bratem Tomka. Poza tym widział zdjęcia – słyszałam po drugiej stronie słuchawki.

– Też chcę zobaczyć te zdjęcia – powiedziałam bez zastanowienia.

Janek tłumaczył mi, że to nie jest dobry pomysł. Ksiądz był okaleczony na twarzy, ale mój mąż nie powiedział, w jaki sposób. Znów próbował mnie chronić. Rozzłościło mnie to. Przecież ja również pracowałam w prokuraturze jako psycholog śledczy. Widziałam przeróżne zbrodnie! Byłam wściekła, że tak mnie oszczędza!

– Powinnam tam jechać. Na pewno znalazłabym jakieś ślady. Znasz mnie. Jestem bardzo uważna. U Józefowicz to ja odkryłam najważniejsze dowody...

– I chyba zapomniałaś, jak to się skończyło! – przerwał mi jeszcze bardziej rozżłoszczony. – Gdyby nie ten policjant, nie wiadomo, czy ty i nasza Ania byście żyły. Poza tym Józefowicz znałaś i szukałaś śladów w jej domu. Ksiądz Tomek zginął w lesie. W jakiejś pustelni. Jest tam Czarny i na pewno zadba o to, żeby sprawę wyjaśnić. A teraz cię przepraszam, ale mam tu dziś srogie urwanie dupy. Muszę jechać na Nadrzeczną, bo bezdomni znaleźli jakieś ciało. Mam nadzieję, że moja matka nie doprowadza cię do szewskiej pasji? – zapytał już z troską w głosie.

Nadal byłam na niego wściekła.

– Nie. Jest nawet miła i zgodziła się, żebym to ja ugotowała obiad. Janek, jeżeli ona już tu jest, to może wykorzystam to i pomogę ci trochę? Wiesz, jak tęsknię za pracą. Chociaż kilka godzin?

Mój mąż jednak nie chciał o tym słyszeć. Jedyne, co powiedział, to że porozmawiamy wieczorem. Ja wiedziałam, że nie odpuszczę. Dobrze, że Danką wpełznąła się do nas w odwiedziny. Nie miałam zamiaru zrezygnować z zaangażowania się w śledztwo w sprawie śmierci tak bliskiej naszej rodzinie osoby. Jeżeli Janek myślał, że mi w tym przeszkodzi, to grubo się mylił!

**Wieś na obrzeżach Częstochowy
Czwartek, 25 czerwca 2020 roku
Po południu**

Pani Maryla

Jechałam na rowerze całkowicie skołowana. Nie założyłam nawet maseczki, ale nie dbałam o to. Nie mogłam uwierzyć w to, co mówiły te kumochy. Jak zwykle szukały taniej sensacji! Księża Tomka nie było na mszy, to już go uśmierciły! Przecież przyjeżdżał do nas tylko raz w tygodniu. Na pewno coś mu wypadło. One jednak już musiały nawymyślać, że ktoś go zabił. W pobliskiej wsi proboszcz zmarł na COVID-19. A wcześniej ludzie uśmiercili go dwa razy. Kiedy w końcu rzeczywiście odszedł, uznali, że po cichu przenieśli go do innej parafii, żeby to kuria dokończyła rozpoczęty przez niego remont, na który brakło pieniędzy. Ludzie zawsze sobie dorabiali własne teorie. Jak tak można? Jak można mówić, że ktoś zmarł, kiedy nic na ten temat nie wiadomo? A już żeby się odważyć mówić, że ktoś żyje, choć odbył się jego pogrzeb i mimo pandemii było na nim pół wsi, to już poważny grzech! Gdyby nie to, że musiałam trzymać się kierownicy, na pewno zrobiłabym już znak krzyża ze trzy razy. Przeżegnałam się więc tylko w myślach, żeby nie stracić kontroli nad rowerem. Pedalowałam tak szybko, że spódnica falowała za mną, mimo że nie było wiatru. Czułam, że brakuje mi już sił. Wiedziałam, że jestem czerwona jak burak, ale nie obchodziło mnie to. Kto patrzy na taką starą babę jak ja? Myśli przewijały mi się w głowie w takim samym tempie, w jakim nogi pedaływały na rowerze. Nie chciałam wierzyć w to, co usłyszałam. Kiedy jednak powiedzieli, że ktoś wyłupił mu oczy, od razu skojarzyłam to z okiem, które dopiero co wrzuciłam do pieca. Chciało mi się płakać, było mi niedobrze. Zanim dojechałam do domu, mdliło mnie już tak, że jak tylko zamknęłam furtkę, schowałam się za winklem i wyrzygałam wszystko, co zjadłam od wczoraj. Niechby to okazało się jakimś głupim kłamstwem. Wytworem bujnej wyobraźni sfrustrowanej gospodyni, która lubi się zajmować życiem innych. To oko jednak powracało w moich myślach, jakby chciało mi powiedzieć, że to nie mógł być przypadek. Wpadłam do domu, wycierając usta dłonią. On jak zwykle siedział przed telewizorem. W czwartki i soboty nigdy nie brał dyżurów. Za to w niedziele zawsze. Mimo moich protestów, że to przecież dzień święty. Tak mocno trzasnęłam drzwiami, że odwrócił się zdziwiony. Już dawno nie widział mnie w takim stanie, więc zawiesił na mnie wzrok. Patrzyłam na niego i próbowałam wyczytać cokolwiek z jego oczu. Jak zwykle mi się nie udało, bo jego spojrzenie było całkowicie pozbawione jakichkolwiek emocji.

– Ksiądz Tomek podobno nie żyje! – krzyknęłam.

Tym razem nawet na mnie nie spojrział, tylko kąćki jego ust nieznacznie się podniosły.

– Ktoś mu wyłupił oczy! Możesz mi to wytłumaczyć?! – Trzęsłam się z nerwów.

Wtedy mój syn wstał z krzesła, podszedł do mnie tak blisko, że czułam jego nieświeży oddech, spojrzał mi głęboko w oczy i wypowiedział słowa, które sprawiły, że struchlałam.

– Po co mu paplałaś tyle na tych spowiedziach? Myślisz, że tego nie wiedziałem? – Złapał mnie za szyję. Nie mocno, ale tak, że się przestraszyłam. – Kolejny klecha, którego wybierzesz, skończy tak samo. Zapomniałaś już, co jeden z nich ci kiedyś zrobił?! Mnie ciągle o tym przypominasz! Przynajmniej wyeliminowałam jednego z tych zboczeńców! Ciebie nie tknę, bo jesteś moją matką, ale uważaj, z kim i o czym rozmawiasz! I lepiej skończ z tym kościołem!

Uśmiechał się, mówiąc to wszystko, a kiedy skończył, po prostu się odwrócił i z powrotem usiadł w starym fotelu. Zaczął przełączać programy. Pobiełam do toalety. Nie mogłam spojrzeć na siebie w lustrze. Nachyliłam się nad sedesem i znów zwymiotowałam. Pomyślałam sobie, że najlepiej by było, gdyby to mnie zabił. Dlaczego Bóg tak mnie pokarał? Co mam robić? Przecież mój syn grzeszy! Łamie dekalog! Całe życie ktoś mnie krzywdził. On mnie chroni, ale ja nie chcę, żeby odbywało się to kosztem innych!

Rozdział 3

Pustelnia Świętego Jana w Dukli
Środa, 24 czerwca 2020 roku

Czarny

Aniela okazała się wesołą kobietą i co chwila coś nuciła. Każdą piosenkę, która jej przyszła do głowy. Za pierwszym razem poczułem się trochę niezręcznie. Ludzie raczej wstydzą się śpiewać przy innych, kiedy fałszują. Ona miała to kompletnie gdzieś. Widać było, że ją to rozluźnia. Zapytałem nawet, czy to jakiś tutejszy zwyczaj, co ją bardzo rozbawiło. Odparła, że ludzie często tak właśnie myślą. A według niej muzyka odzwierciedla nastrój i nastawienie do świata. Dość dziwaczne to było, ale rzeczywiście potrafiła w taki sposób rozładowywać atmosferę. Spędziliśmy ze sobą niecałą godzinę, a czułem się tak, jakbym ją znał od dawna. Miejsce zbrodni okazało się dość daleko od parkingu, na którym zostawiliśmy samochód. W dodatku droga była pod górkę, więc nieco się zasapałem. Pomyślałem nawet, że powinienem wrócić do treningów. Spotkania z Zuzką zajmowały mi cały wolny czas i przestałem dbać o kondycję. Uznałem, że muszę to zmienić. Boks dawał mi poczucie wolności i sprawiał, że czułem się w pełni sił fizycznych. Trzeba do niego wrócić. Choćby raz w tygodniu na początek.

– Trochę się sprawca musiał nawspinać. – Uśmiechnęła się, jakby czytając w moich myślach. – Za to z powrotem miał z górki, więc mógł szybko się oddalić i odjechać z parkingu.

– Dziwne, że nikt go nie zauważył.

Odwróciła się, jakbym powiedział coś bardzo głupiego. I miała oczywiście rację, bo zachowałem się jak debil bez mózgu.

– Przecież, jak sama nazwa mówi, to pustelnia. – Zaśmiała się już w głos.

Zrobiłem to samo, maskując w ten sposób własne zażenowanie. Coraz bardziej podobała mi się jej bezpośredniość. Wiadomo było, co myśli. Udawanie dla tej dziewczyny nie istniało. To skutecznie burzyło jakiegokolwiek granice.

– U nas nie ma takich miejsc. – Przestałem się w nią wgapiać. – W końcu to święte miasto z Jasną Górą na środku widoczną zewsząd. Tym bardziej będzie to sprawa medialna. Ksiądz z Częstochowy zginął w pustelni jakiegoś świętego.

– Świętego Jana, dokładnie rzecz biorąc. Swoją drogą rzeczywiście dość ciekawe, jaki to ma związek ze sprawcą i skąd on pochodzi.

– Masz jakieś podejrzenia? – W końcu udało mi się zrównać z nią krok.

– Na pewno wyłupienie oczu i obcięcie uszu i języka oznaczało, że ksiądz za dużo słyszał i widział i być może zamierzał o tym komuś powiedzieć. –

Spojrzała z zadumą przed siebie na niekończący się chodnik prowadzący donikąd, bo wszędzie dookoła były tylko drzewa. – Może zabójca zorientował się, że ksiądz coś widział, i postanowił go usunąć?

– On? – zdziwiłem się. – Myślisz, że to facet? Skąd taka pewność?

– Kobiety zabijają inaczej...

– Zdziwiłabyś się – przerwałem jej. – Ja przy ostatniej sprawie miałem do czynienia z bezwzględną morderczynią, która podcinała gardła, wycinała napisy na ciele i paliła żywcem. Uważam, że kobiety są bardziej wyrachowane.

– Pewnie motywem była zemsta, co? Zrobiła to z gniewu? – Spojrzała na mnie z ciekawością w oczach, która ścięła mnie z nóg.

Takiego błysku w oku już dawno nie widziałem. Byłem pewien, że uwielbia swoją pracę. Zupełnie jak ja.

– Tak. – Kiwnąłem głową. – Okazało się, że chodziło o niedopatrzienia w sprawie sprzed dwudziestu lat. Muszę przyznać, że jest to jedno z tych śledstw, które już na zawsze zostaną w mojej pamięci.

– Lubię takie analizować. Tutaj mamy inny motyw. Ksiądz był niechcianym świadkiem i w takiej sytuacji kobieta zabiłaby mnie spektakularnie. Tym bardziej księdza...

– Chyba że któryś ją kiedyś skrzywdził.

Aniela spojrzała tak, jakby prześwietlała mnie wzrokiem na wylot. Uśmiechała się przy tym uroczo. Przez chwilę zawisło coś w powietrzu, ale

szybko przypomniałem sobie, że mam przecież Zuzkę. Cholera, zupełnie jakbym ją zdradzał, a przecież rozmawiamy tylko o motywach sprawców.

– Jesteś nadzwyczaj uważny jak na policjanta. Ciekawe spostrzeżenie, ale gdyby chodziło o molestowanie, ucięłaby mu raczej fiuta niż język. Tu chodzi o tajemnicę spowiedzi.

– No to powiem ci tylko, że naprawdę dobra jesteś. Ksiądz dzwonił do mnie kilka godzin przed śmiercią. Mówił, że chce się dziś spotkać, bo ma mi coś ważnego do powiedzenia. Wspomniał właśnie o złamaniu tajemnicy spowiedzi.

Uśmiechnęła się tylko z dumą i zaczęła mówić.

– Lepiej sprawdź w bazie morderstwa popełnione w ostatnich dwóch latach. Mogą mieć jakiś wątek religijny, choć raczej bym na to nie stawiała. To nie jest ani pierwsze, ani jedyne jego zabójstwo. Tak się nie zabija po raz pierwszy. To była egzekucja świadka. Jeśli zaś ksiądz chciał złamać tajemnicę spowiedzi, to na pewno nie mordercy, tylko kogoś z jego bliskiego otoczenia, kto może wiedzieć lub domyślać się, co on zrobił. Chyba że sprawcą był starszy lub chory człowiek, który chciał przed śmiercią zrzucić z siebie brzemię, ale nie zabijałby przecież księdza, któremu to wyznał, bo to znów oznacza grzech. Tak jak mówię, to było już kolejne zabójstwo. Zrobił to z łatwością i nie zostawił po sobie śladów. Szybko zniknął z miejsca zdarzenia, co wskazuje, że nie był to ani starszy, ani schorowany człowiek.

Nagle skręciliśmy i weszliśmy w głąb lasu, a naszym oczom ukazał się niski budynek.

– Tak, to już tutaj. Nie martw się. Ja też się zmęczyłam – zaśmiała się.

– Poważnie? Bo ja wcale. – Zawtórowałam jej i wyjąłem papierosy.

– Nie palę – odmówiła – ale lepiej wypał tutaj. Tam kiedyś mieszkał święty Jan. Nie jestem bardzo wierząca, ale mam szacunek do tego miejsca i świętych.

Oczywiście całe miejsce zbrodni było zabezpieczone. Z daleka widziałem drzewo ze zdjęcia. Na żywo robiło jeszcze większe wrażenie. Patrzyłem na nie i wcale mnie nie dziwiło, że morderca je wybrał. Było jakieś takie niezwykle, zresztą cała okolica była trochę nadzwyczajna. Staliśmy o kilkadziesiąt metrów od miejsca zbrodni, a ja czułem jakiś dziwny wewnętrzny spokój. Bardzo dobrze współpracowało mi się z Anielą. Miała trafne spostrzeżenia. Szybko analizowała fakty i wyciągała przemyślane wnioski. Dodatkowo mimo że nie była kobietą w moim typie, coś mnie do niej przyciągało jak magnes. Tego się bałem. Z Zuzką byłem już od ponad roku i naprawdę nie chciałem tego

spierdolić jak poprzednich swoich związków. Było ich naprawdę niewiele, a ja właśnie znalazłem się na najprostszej drodze ku zdradzie.

**Okolice rzeki Warty przy ulicy Nadrzecznej
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Okolo jedenastej**

Jan Hejda

Mimo że rano dokładnie się ogoliłem, twarz pod maseczką była już mokra. Przez matkę w pośpiechu zapomniałem o przyłbicy, a maseczka, którą wygrzebałem w samochodzie, praktycznie nie przepuszczała powietrza. Stałem więc wkurwiony, chciałem jak najszybciej wrócić do biura. Wiedziałem, że ten dzień nie będzie ani krótki, ani przyjemny.

– Dawaj mi tu tych łachmaniarzy! – krzychałem na młodego policjanta.

Wkurzył mnie majstrowaniem przy walizce przed przyjazdem techników. Nawet krótki staż w policji nie usprawiedliwiał tak karygodnego błędu. Przyprowadził ich, a ja pomimo maseczki poczułem smród wydobywający się spod kilkunastu warstw ciuchów bezdomnych. Odsunąłem się na kilka kroków i zapaliłem papierosa. Widząc ich spragnione spojrzenia, wyjąłem paczkę i rzuciłem im wraz z zapalniczką w środku, nie żądając zwrotu. Media mówiły, że bezdomni są, o dziwo, odporni na COVID-19, ale ja wolałem się o tym nie przekonywać na własnej skórze. Obaj byli radzi z fajek, wiedziałem więc, że będą gadać szczerze.

– Dobra, chopy. Opowiadajta, jak to było od początku, jeszcze raz. Ino wszystko jak na spowiedzi.

To zdanie wbiło mnie w ziemię, bo przed oczami pojawiła mi się postać uśmiechniętego księdza Tomka, którego już nigdy nie zobaczę. Wymazałem obraz z pamięci, żeby skupić się na zeznaniach śmierdzieli. Kurwa, capili jak z jakiej meliny czy hasioka. Smród moczu był najgorszy. Jeden z nich miał siwo-rudą brodę, która wyglądała tak, jakby żyła w niej armia najrozmaitszych stworzeń. Przypomni mi się Hobbit i czarnoksiężnik z ptasimi gównami na kapeluszu, włosach i brodzie. Jak to on się nazywał? Radagast. Chyba.

– No to wie pan, no myśmy tylko tę walizkę wyciągnęli, żeby sprawdzić, czy tam czego na sprzedaż nie będzie, żeby sobie może jakie piwko kupić czy co. Walizka taka czarna, to może i jakiś nowy ciuch by był. No to ją wyłowiliśmy. Nie było łatwo, bo ciężka jak cholera. No nawet już pomyśleliśmy, że może tam jaki fajny sprzęt znajdziemy. Byleby nie elektryczny, co nie? Bo taki to wiadomo, że już o dupę roztrząść by był, bo to w wodzie leżało. Ale na pewno byśmy wysuszyli i sprawdzili.

– Do rzeczy – przerwałem te dygresje.

– No to jak już ją wyjęliśmy – ciągle mówił ten sam, a brodaty milczał i patrzył w ziemię – no to zaczęliśmy ją odpinać. No i tam jakiś worek był czarny. To się nawet ucieszyliśmy, że może się tam nie zmokło nic.

– A nie pomyśleliście, że to dziwne znaleźć walizkę z czarnym workiem w środku? Czemu ten nic nie mówi? – Wskazałem na brodatego.

– No bo on to taki małomówny zawsze jest. Wie pan – pokazał koło przy skroni, pogwizdując przy tym – my to się lubimy, bo Rysiek spokojny chłop jest, tylko, jak to się mówi, trochę upośledzony.

– No to zajebicie, ale może ma coś do dodania?

Nagle brodacz podniósł głowę i spojrzał na mnie. Odezwał się ochrypłym głosem:

– Ja tyn worek wyjął i rozchylił. Tom szyje bez głowy zobaczył i żem upadł ze strachu. Nie zrzygałem się, ale kto to mógł tak zrobić, cholera? To jakiś psychol musiał być bez serca!

Widać było, że gość jest mocno przejęty. Pewnie niejedno widział w życiu, ale dzisiejsze znalezisko wywołało u niego spory szok.

– To, to jakiś pojebaniec... – Zawstydził się. – Za przeproszeniem oczywiście, żeby tak obciąć wszystko i wyrzucić. A gdzie tera głowa? Skąd to wiedzieć, kto to był? No ja to już wincyj żadnych walizek otwierać nie bede! Do końca życia. Panie, długo to jeszcze? Wie pan, my tu zobaczyli to wszystko i o suchym pysku nas trzymają. – Ręce mu się trzęsły, a pot z czoła skapywał aż po nosie. – O tej godzinie to ja już ze czwarte piwo pije albo ślepotkę, ale muszę na nie najpierw nazbierać. Zara padaczki mogę dostać, bo już raz tak miałem. No niestety, bez alko już żyć nie umiem. – Posmutniał, co mnie mocno zaskoczyło. – Zresztą nie mam dla kogo ani po co.

– Panowie, nie będę was cyganić. Niestety na izbę was pewnie wezmą, bo trzeba was mieć na oku, żebyście nam nie zaginęli. Zresztą odtrują was,

nawodnią, to pożyczta kilka dni dłużej...

– No i pomóż tu, kurwa, policji! – Pierwszy wznosił ręce, jakby prosił Boga o zmiłowanie. – Mówiłem ci, Rysiek, żeby to zostawić i spierdalać, toś się uparł, że nie można tak zostawić, bo ktoś może czeka na tego trupa w domu i musi wiedzieć, co się stało. Ty pacanie jeden! – Walnął go przez łeb z otwartej ręki.

– Macie tu, chłopaki, na pocieszenie, jak was wypuszczą – wyjąłem pięćdziesięciozłotowy banknot z kieszeni i podałem brodatemu.

Temu bardziej elokwentnemu aż ślinka poleciała. Chciał mu zabrać, ale włożyłem banknot w dłoń brodatego.

– Ja to damę koledze, bo to on dobrze zrobił, że wezwał, kogo trzeba.

– Panie, ale oni to nam zabioro na izbie. Co mi z tego? – Wyciągnął banknot, żeby oddać.

Wskazałem Igę Banasz, która właśnie podjechała z Wilkiem i już szli w moim kierunku.

– Przekażecie to tej pani. Ona bardzo uczciwa policjantka jest. Jak wyjdziecie, pojedziecie na Trójkąt, zapytacie o komisarz Banasz i ona wam odda te pieniądze. Macie to jak w banku. Młody! Zaopiekuj się tu panami! – krzyknąłem do policjanta, który już na wstępie mnie wkurwił bezczeszczeniem śladów, i poszedłem się przywitać z naczelnikiem i Igą.

– No to mamy znowu rzeźnię. Tym razem gorszą niż w zeszłym roku. Trudno było się przebić przez ten tłum. – Wilk wskazał na gapiów. – Patrząc, jak zaraz hieny się pojawiają. Aż dziwne, że wciąż ich nie widzę, ale połowa gówniarzerii, która jeszcze dziś powinna być na lekcjach, nagrywa telefonami. Co za czasy!

– O właśnie, przyglądaliście się gapiom? – zapytałem, patrząc w tłum.

Dwie osoby to spłoszyło i wycofały się delikatnie, ale nie odeszły. Kiedy Iga i Wilk zaprzeczyli, ruszyłem w kierunku zbiegowiska. Wyjąłem telefon i zrobiłem kilka zdjęć tak, żeby nikt się nie domyślił. Zresztą i tak połowa, jak nie większość z nich, nie wiedziała, co mi wolno, a czego nie. Prokurator budził czasem większy respekt od policji. Tym ludziom chyba jednak nie sprawiało różnicy, kto się do nich zbliża. Wśród nich rzeczywiście przeważała młodzież z okolicy, która nie cieszyła się dobrą reputacją. Ulice Nadrzeczna i Garncarska uchodziły za meliniarnie. Z daleka można było rozpoznać, które dzieciaki są stąd, a które przechodziły przypadkowo albo zamierzały się

przebieg na autobus do centrum. Głównie po ubiorze. Syndrom dresa i blachary w takich dzielnicach nadal funkcjonował, jakby czas się zatrzymał, a moda zawsze była taka sama. Tuż za nimi stali ich pijani ojcowie lub matki. Zaniedbane zresztą do granic możliwości. Wiedziałem, że wiele z tych kobiet staje na głowie, żeby dzieciom zapewnić dobry byt. Często odmawiają sobie wszystkiego, lecz hodują jednocześnie nieróbstwo i brak szacunku do siebie. Na samym końcu stali starsi ludzie, którzy pewnie zakończyli jakieś badania w szpitalu lub przychodni tuż obok miejsca znalezienia zwłok. Dobrze, że dziś nie był wtorek ani piątek, bo to by znaczyło dzień targowy i wylazłaby tu jeszcze z setka staruchów o laskach i kulach, którzy ledwie chodzili, ale pół dnia spędzali na rynku na Zawodziu. Mimo pandemii. Mimo że to oni byli najbardziej zagrożeni. Mimo próśb i ostrzeżeń.

Mężczyzna, który cofnął się, kiedy podchodziłem, coraz bardziej przesuwał się na tył tłumu. Wciąż trzymałem podniesiony telefon i robiłem zdjęcia po omacku. Nie dostrzegłem jednak nic charakterystycznego, co zwróciłoby moją uwagę. Jedyne kolor oczu – były intensywnie niebieskie. Ubrany był w czarną bluzę, a na głowie miał czapkę z daszkiem. I oczywiście cholerną maseczkę! Nawet dłoni czy butów nie zdążyłem dobrze wyłapać. Na czapce chyba widniał z boku drobny znaczek Nike. Czapka była dość sprana. Ewentualnie w kolorze, który wyglądał na wyblakły ciemny brąz. Niestety tłum kończył się przy starej kamienicy, która od wielu lat stała jako pustostan. Chłop zapadł się pod ziemię, a ja miałem podejrzenia, że mógł to być nasz sprawca. Kaśka zawsze mi powtarzała, że w tego typu morderstwach sprawca często pojawia się wśród gapiów, żeby napawać się swoim dziełem. Poza tym, że był to człowiek może w moim wieku, może niewiele starszy, nic więcej nie udało mi się stwierdzić. Do moich uszu dotarły natomiast bluzgi Wilka.

– Jak to, kurwa, spierdolili?! Jak żeś ich pilnował? – Trząśł się ze złości nad młodym policjantem, który próbował tłumaczyć, że ktoś rzucił w nich butelką i chciał zainterweniować. Ciągłe powtarzał, że spuścił ich z oczu tylko na pół minuty, żeby zobaczyć, kto rzucił.

– I co zauważyłeś w tłumie? – usłyszałem znajomy głos.

Tym razem to ja miałem ochotę bluzgać, widząc przed sobą własną żonę, która pod maseczką śmiała się z mojego zaskoczenia.

– Być może sprawcę.

Oczy jej rozblęły z ciekawości. Bałem się, że naprawdę chce zaangażować się w śledztwo.

– Nie skomentuję twojej obecności w tym miejscu, bo musiałbym krzyknąć jak Wilk – powiedziałem zniesmaczony jej obecnością. – Chyba młody będzie od dziś parzył kawę wszystkim na Trójkącie. Ja nie wiem, jak można, kurwa, zgubić dwóch trzęsących się z pragnienia alkoholowego chachorów!

– Zdziwiłbyś się, jacy potrafią być pomysłowi, kiedy muszą się napić – zaśmiała się. – Myślisz, że pozostałe części ciała są trofeami? Chyba raczej mało prawdopodobne. Dzwoniłam już do Dziegielewskiej. Nadal jest na zwolnieniu lekarskim, ale mówiła, że podjedzie do Skalikówny pomóc przy sekcji. Oby coś znalazły.

– No cóż, kochanie, skoro nie boisz się zostawiać Ani z moją matką, to może pomożesz mi z dziennikarzami, bo właśnie pierwsi się pojawiają. – Wskazałem dwie ekipy rozkładające sprzęt.

Ruszyliśmy uspokoić Wilka.

Pustelnia Świętego Jana w Dukli Kilka godzin później

Czarny

Rozglądałem się i nie mogłem się nadziwić, że właśnie tutaj ktoś dokonał zabójstwa. Stałem w przyjemnym zimnym pomieszczeniu z kamienia, gdzie, jak się okazało, tryskała święta woda. Nazwałem ją tak, bo podobno miała właściwości lecznicze. Nawet zastanawiałem się przez chwilę, czy nie zabrać sobie jej trochę do domu. To miejsce wciąż wywoływało we mnie jakieś dziwne uczucia, a najbardziej zaskakiwał mnie ten wewnętrzny spokój, jednak nie potrafiłem sobie wyobrazić, że nacieram sobie głowę tą wodą, kiedy łapie mnie migrena. Przecież to jakaś bzdura. Chyba że to kwestia wiary...

– Poważnie?! Czy psychole zawsze wybierają takie miejsca? Masz jakieś doświadczenia?

Patrzyłem na Anielę rozbawiony, gdy weszliśmy już do kapliczki. Teraz słuchałem opowieści, że można tu było prosić świętego Jana o uzdrowienie, wpisując to w specjalną księgę. Aniela zaprzeczyła, a ja kontynuowałem swój wywód o miejscach zbrodni.

– W zeszłym roku szpital psychiatryczny tuż obok cmentarza z zabitymi przez hitlerowców dziećmi, a teraz ksiądz zamordowany w świętym miejscu. Jak w filmie akcji.

– Dla mnie to pierwsza tego typu sprawa – odezwała się w przeciwieństwie do mnie szeptem, podchodząc do księgi z wpisami. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nią, po czym włożyła rękawiczki.

– Co to miejsce ma znaczyć? – zastanawiałem się na głos. – Tomek tu przyjechał specjalnie czy co? Trzeba się dowiedzieć, czy to jego pierwsza wizyta tutaj i czy miał się z kimś tu spotkać. Porozmawiam zaraz z jego bratem, może jeszcze nie wyjechał i coś wie na ten temat. – Przerwałem, kiedy zobaczyłem, jak Aniela przewraca kilka stron księgi.

– Chodź zobaczyć. Możliwe, że tutaj znajdziemy jakieś podpowiedzi. – Wskazała ostatni wpis, który na pewno pozostawił sprawca.

Widniał obok niego odcisk palca. Nie było jednak linii papilarnych, więc zapewne miał na sobie rękawiczki. Aniela odczytała napisane równym, bardzo precyzyjnym pismem drukowanymi literami:

– Trzy. Nieczystość!

Obok krwawego odcisku palca znajdował się rysunek czterech stron świata, a każda z nich miała obok siebie jakiś dziwny symbol lub literę. Na samej górze był jeszcze jeden. I jakby w centrum, na samym środku. Trzy pofalowane linie. Wyjąłem telefon i szybko zrobiłem zdjęcie. Aniela zadzwoniła po techników, żeby wrócili zabezpieczyć księgę.

– Nie wiem, jak mogli to przeoczyć...

– Otwarta była na pustych stronach – przerwała mi. – Musiałam przewrócić kilkanaście, żeby dotrzeć do miejsca ostatnich wpisów. To ja powinnam wcześniej zwrócić na to uwagę. Ja albo mój szef. Nie było tu żadnych śladów wskazujących na sprawcę. Zajęliśmy się miejscami, gdzie zostały znalezione język i ciało księdza. Zabrałam cię tutaj, żebyś zobaczył to miejsce. Dla mnie ma ono wymiar duchowy. Zawsze czuję tutaj obecność kogoś, kto daje wewnętrzny spokój.

– Dla mnie ta duchowość wiąże się z zamordowaniem księdza. Tyle. Choć rzeczywiście jest tu jakoś inaczej. Teraz chciałbym jednak skupić się na tym, że sprawca zostawił nam tu swój autograf. Trzeba sprawdzić, czy to krew Tomka.

– Nad sprawcą wpisał się chyba ksiądz, popatrz. – Odczytała niewyraźny wpis: – Święty Janie, wstaw się za mną, gdyż muszę złamać tajemnicę

spowiedzi. Uzdrów duszę tego człowieka. Modlę się za niego.

– Ty się modliłeś, a on ci język wyciął! – oburzyłem się. – Na końcu chyba chciał się podpisać. Widać wyraźne litery TO, a dalej kreskę, jakby nie dokończył.

– Myślisz, że sprawca mógł go zaatakować tutaj?

Wpatrywała się we mnie, nie kryjąc zdziwienia, ale jakby jednocześnie fascynacji.

– Nie widać śladów walki. Stawiałbym, że Tomek coś usłyszał i wyszedł sprawdzić. Chodź, obejrzymy teren przed kaplicą.

**Trójkąt, gabinet naczelnika
Mniej więcej w tym samym czasie**

Jan Hejda

Ciało, a raczej część ciała kobiety, zostało przewiezione do badania patomorfologicznego. Zuzka obiecała zająć się sprawą całkowicie poza kolejnością. Dzięgielewska mimo zwolnienia lekarskiego przyjechała, żeby pomóc przy zwłokach. Przeszła COVID-19 ponad miesiąc temu, ale wciąż była słaba. Na pewno wpływ na to miał jej wiek. Coraz częściej wspominała o odejściu na emeryturę. Uwielbiała tę pracę i była ona jej całym życiem. Rozwiodła się trzykrotnie i od wielu lat była samotna. Nie miała dzieci. Bez reszty poświęcała się pracy. Dla niej nie było rzeczy niemożliwych. W pogotowiu była o każdej porze dnia i nocy. Za każdym razem kiedy mieliśmy trudniejsze oględziny, zawsze coś znalazła. Jej badania były dla nas w takich sytuacjach najważniejsze. Czasem ważniejsze niż ślady na miejscu zbrodni. Teraz, skoro ciało było niekompletne, tym bardziej liczyliśmy na odkrycie czegokolwiek, co pomogłoby w identyfikacji ofiary. Czekaliśmy na Wilka w jego gabinecie. Nikt nic nie mówił. Każdego z nas ta zbrodnia wbiła w ziemię. Czegoś tak strasznego nie widziałem nigdy w życiu. Było dokładnie tak, jak mówił ten brodaty bezdomny: to musiał zrobić jakiś psychol. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zbeczcześciłby tak zwłok. Chciałem znać personalia ofiary, ale zastanawiałem się, jak przyjmie to rodzina. Jak zidentyfikują ciało matki, żony czy córki, skoro nie ma głowy, rąk ani nóg? Mój telefon zaczął

wibrować na blacie biurka, kręcąc się dookoła niczym pacnięta mucha. Zanim podniosłem się z krzesła, złapała go Kaśka.

– To Dzięgielewska – powiedziała, przesuwając zieloną słuchawkę.

Już miała przyłożyć aparat do ucha, ale kiedy zobaczyła moje wściekłe spojrzenie, od razu zbastowała. Wiedziała, że już za dużo dziś naszpocniła, żeby znów podskakiwać. Włączyłem na głośnik, żebyśmy wszyscy słyszeli, co udało się już ustalić. Powiedziałem Dzięgielewskiej, że wszyscy słuchamy.

– Dobra, nie ma czasu na powitania – zaczęła, a ja pomyślałem, że to u tej baby typowe. – Młoda kobieta. Powiedziałabym, że między szesnastym a dwudziestym rokiem życia. Na prawym barku miała niewielki tatuaż. Coś jakby kilka małych motyli albo ptaków. Trudno stwierdzić, bo sprawca próbował się go pozbyć. Wygląda tak, jakby ścierał go jej papierem ściernym. Przeszukajcie w bazie osób zaginionych. Jeśli tam się nie znajdzie, mamy pecha. Bez reszty ciała zbyt wiele wam nie powiemy. Bez głowy już zupełnie.

– Masz jakieś znaki na ciele? Jakies wskazówki? – zapytała Kasia.

– Tak. Najpierw powiem wam tylko tyle, że to nie pierwsza ofiara albo ten człowiek jest rzeźnikiem czy chirurgiem. Kończyny odcięte są z niezwykłą precyzją. Niemal na pewno użył dokładnie naostrzonych i przygotowanych do tego celu przyrządów. Kobieta nie była zgwałcona. Na każdym zakończeniu cięcia pozostawił literę i znak. W sumie pięć sztuk. Pewnie to jakaś wskazówka dla was. Zuzka już wysyła wam zdjęcia. Przypuszczalny czas zgonu – góra dwa dni temu. Ciało nie było długo w tym worku i wodzie. Pewnie chciał, żeby bardziej się rozłożyło. Wtedy tatuaż byłby nie do rozpoznania. Błagam was tylko, żeby rodzina tej kobiety nie przyjeżdżała na rozpoznanie zwłok. Musicie ich do tego całkowicie zniechęcić. Na to nie da się patrzeć. Ci ludzie nie wyszliby z traumy nigdy w życiu. Czekam na wieści i biorę się dalej do roboty. Tyle wiemy po położeniu zwłok na stole. Teraz zaczynamy kroić. Dam znać.

Oczywiście Dzięgielewska nawet nie poczekała na nasze pożegnanie, tylko zwyczajnie się rozłączyła. Tatuaż mógł nam jednak wiele powiedzieć.

– Stara ma rację – rzucił Wilk, który wszedł do gabinetu niepostrzeżenie. Nie było to takie trudne, bo wszyscy skupiliśmy się na głosie patomorfolog. –

Rodzina nie może się stawić na rozpoznanie zwłok. Trzeba będzie im powiedzieć prawdę, że ciało jest niekompletne, ale musimy tym ludziom tego zaoszczędzić.

– Jeśli w ogóle ich znajdziemy – wtrąciłem, odpalając laptop, żeby sprawdzić, czy Zuza wysłała zdjęcia, o których mówiła Dzięgielewska.

– Iga, przejrzyj bazę osób zaginionych – nakazał naczelnik. – Są jakieś wieści od Czarnego?

Nagle mi się przypomniało, że mamy dwie straszne sprawy jednocześnie. Jeszcze ksiądz Tomek, na myśl o którym wciąż miałem mdłości, gdy próbowałem sobie wyobrazić jego okaleczone ciało. Na szczęście nie aż tak okaleczone jak to znalezione dziś w Warcie.

– Spróbuję się do niego dodzwonić. – Słowa Kaśki wyrwały mnie z zamyślenia. – Powinien już cokolwiek wiedzieć – kontynuowała. – Może pojechał na miejsce zbrodni sam. Wiecie, jaki on jest.

– Kaśka, a ty mi powiedz, co tutaj robisz? – Wilk zawstydził moją żonę tym pytaniem.

Iga wyszła, bo przypadła jej jak zwykle grzebanina, czyli szukanie w bazach i papierach. Była w tym jednak najlepsza.

– Mama Janka przyjechała pomóc przy Ani, więc jestem. Wszystkie ręce na pokład – próbowała zażartować.

Wilk spojrzał na mnie i widząc moją minę, nawet nie próbował udawać, że go rozbawiła.

– Dzięki za pomoc z dziennikarzami – powiedział – ale radzimy sobie, Kasiu. Ty przecież jesteś na macierzyńskim, a w dobie pandemii nie powinnaś ryzykować.

– Przestańcie mnie w końcu pouczać! – niemal krzyknęła. Miała łzy w oczach. – Chcę pomóc! Jestem tutaj i mam zamiar pomagać w obu śledztwach. Koniec kropka! Idę po kawę.

Zapanowała niezręczna cisza. Kiedy zostaliśmy sami z Wilkiem w jego gabinecie, wypuściłem powietrze z płuc, jakbym przez długi czas wstrzymywał oddech.

– Co ona taka drażliwa? – Wilkowi było głupio.

– Chyba wciąż hormony. Nadal karmi, więc pewnie to to – mówiłem, sam nie rozumiejąc jej zachowania. – Poza tym nie dosypia. A dajżeż mi spokój! Ino po co ta moja matka akurat teraz przyjeżdżała? Cholera jasna. Znasz Kaśkę. Choćby skały srały, jak się uprze, to żadne argumenty do niej nie trafiają.

– Może zwyczajnie odpuści, jak zatęskni za małą? Kobiety tak mają. Odpoczną chwilę, ale na dłuższą metę nie wytrzymują długo bez bobasa.

– Mam nadzieję.

Właśnie w tym momencie wbiegła z powrotem moja żona z telefonem w dłoni.

– Dobra, czekam. Dzięki, dzwoniemy się później – zakończyła rozmowę.

Stała z kubkiem parującej kawy w jednej dłoni i telefonem w drugiej. Patrzyła na wyświetlacz wyczekująco i kiedy rozległ się sygnał nadejścia wiadomości, podeszła do biurka i postawiła kubek.

– Sprawdziłeś pocztę? Masz zdjęcia od Zuzki? – zapytała.

Przypomniałem sobie o odpalonym laptopie. Otworzyłem wiadomość i wyświetliłem zdjęcie. Kasia i Wilk stanęli za mną, żeby zobaczyć makabryczne znaki na ciele ofiary. Kaśka z triumfem pokazała nam MMS na swoim telefonie.

– No to mamy to. Ten sam sprawca zabił też Tomka – powiedziała.

Jedyne, co mogłem zrobić, to tylko potwierdzić. Na zdjęciu u Kaśki na kartce były dokładnie takie same znaki opatrzone jedynie strzałkami w pięciu kierunkach. Narysowane identycznie jak na ciele ofiary. U Czarnego był jeden znak więcej. Na środku.

– Co to jest? – zapytał Wilk z przerażeniem wymalowanym na twarzy.

– Podpis sprawcy. – Kaśka zamknęła mój laptop i zabrała kubek, żeby łyknąć gorącej kawy.

Rozdział 4

Pustelnia Świętego Jana w Dukli
Środa, 24 czerwca 2020 roku

Czarny

Bezsukutecznie próbowałem znaleźć cokolwiek na zewnątrz. Mój wewnętrzny spokój znikał bez śladu. Ogarniał mnie coraz większy wkurw. Praktycznie nic nie mieliśmy. W dodatku właśnie się okazało, że ta sprawa łączy się z zabójstwem w Częstochowie, a sprawca to prawdopodobnie ta sama osoba. Kurwa, teleportował się z Częstochowy do Dukli po tym, jak zabił młodą dziewczynę?! Pewnie o tym dowiedział się Tomek. Wszystko to jednak były tylko i wyłącznie nasze domysły i spekulacje. Poza tym nie mieliśmy żadnych, ale to żadnych konkretów!

– Igor, coś znalazłam! – krzyknęła Aniela z kaplicy.

Dobrze, że chociaż ona coś odkryła. Miałem nadzieję, że będzie to ważne. Wszedłem do środka i zobaczyłem Anielę znów przy księdze.

– Sprawca napisał coś więcej? – zapytałem zdenerwowany. – Wiesz, że w taki sposób możesz zetrzeć na przykład jedyny odcisk jego palca? – Nie kryłem zdenerwowania, choć nie liczyłem na cud, skoro wpisywało się tu tyle osób.

Spojrzała na mnie, jakbym opowiedział dowcip.

– Myślisz, że nasi będą zdejmować tutaj każdy odcisk palca? „Zbyt kręta ta droga, by lekko ją przejść. Za suto na stole, żeby dało się zjeść. Za duże to ego, by dogadać się”.

– Dobra, zamiast śpiewać, pokaż, co znalazłaś. – Poddałem się.

Jak zwykle rozbawiła mnie swoim śpiewającym sposobem.

– Zobacz. – Wskazała pustą stronę i otworzyła ją najszerzej, jak się dało.

Tuż przy zgięciu był drobny napis. Pokazała pismo Tomka i wróciła do poprzedniej strony.

– To pismo księdza – kontynuowała. – Jestem pewna, ale grafolog stwierdzi jednoznacznie. Przyglądałam się uważnie i sądzę, że napisał to ksiądz Tomasz. I gdy się podpisywał, nie został zaatakowany, tylko chciał zwrócić tak naszą uwagę. Moim zdaniem napisał to tak, żeby nie znalazł tego morderca. Jeśli tak było, to spodziewał się go, więc mógł tu być z nim umówiony.

– Owoc zrodzony z grzechu uważa, że chroni je tak przed tym samym grzechem. Szukajcie w Syg... – odczytałem i wkurzyłem się na kolejny rebus. – To jakiś cytat z Biblii czy coś? Nie znam się na tym. Do kościoła chodzę raczej rzadko.

– Nie kojarzę takiego cytatu z Pisma Świętego. – Aniela drapała się po czubku głowy. – Ale sama też nie znam go na pamięć. Myślę jednak, że to miało nam coś podpowiedzieć. Widocznie napisał tak tajemniczo na wypadek, gdyby sprawca jednak na to trafił.

– Kurwa, nie mógł napisać wprost? Znałem Tomka. On był bezpośredni. Jak jasna cholera. Nie używał rebusów. Po co taka gra? Jeśli spodziewał się, że ma się spotkać z kimś niebezpiecznym, dlaczego nie powiedział mi tego przez telefon?

– Właśnie musimy się tego dowiedzieć...

– To się kupy nie trzyma, Aniela – przerwałem jej. – Jak dla mnie coś tu nie pasuje. Gdyby wiedział, że ma się spotkać z zabójcą, nie umawiałby się ze mną za kilka godzin, żeby mi coś wyznać.

– A może miał się tu spotkać nie z zabójcą, tylko z kimś mu bliskim? Matką albo żoną? Może dlatego mówił o tajemnicy spowiedzi?

– Tym bardziej nie pisałyby rebusów. – Odwróciłem się do wyjścia.

– A ja czuję, że warto iść tym tropem. Według mnie miał spotkać się z kimś, kto coś wiedział o mordercy, ale przyszedł tu sam morderca. Dlatego te zagadki.

– Mnie to wszystko już wkurwia! To tylko domysły. Nie mamy, cholera, nic konkretnego! Na pewno trzeba przeszukać mieszkanie księdza Tomka. Jeśli tam nic nie znajdziemy, pozostaje tylko czekać na efekty pracy techników, ale w tym gąszczu odcisków palców pewnie i tak gównem znajdą.

– Igor, spokojnie. – Aniela próbowała mówić jakimś dziwnym, zbyt opanowanym tonem, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło. – Widzę, że jesteś

bardzo niecierpliwy, ale nie mamy wpływu na pewne rzeczy...

– Szkoda – powiedziałem i wyszedłem.

Miałem ochotę w coś przywalić. Jej spokojny ton głosu, o dziwo, nieco mnie uspokoił, ale nadal zaciskałem szczęki do bólu. Wyjąłem gumę do żucia. Zapalę, kiedy zejdziemy niżej. Jakoś nie potrafiłem się na to odważyć w tym miejscu. Zacząłem się zastanawiać nad słowami Anieli o motywacji sprawcy i coraz bardziej docierało do mnie, że rzeczywiście ma to sens.

Trójkąt
Środa, 24 czerwca 2020 roku
W tym samym czasie

Kasia Hejda

Kiedy wróciłam do gabinetu, Wilk przyglądał się zdjęciom znaków, a mój mąż rozmawiał z kimś przez telefon. Od razu zrozumiałam, że ze swoją matką. Spojrzałam na niego pytająco, ale odpowiedział mi uśmiechem i kiwnięciem głowy, że wszystko w porządku. Odetchnęłam z ulgą. Słyszając, że kończy rozmowę, rzuciłam na stół zdjęcie i personalia młodej dziewczyny. Obaj z Wilkiem spojrzeli na fotografię ślicznej blondynki.

– Iga znalazła zaginioną dziewczynę – zaczęłam – która miała podobny tatuaż. Oliwia Staroń, lat siedemnaście. Zaginęła tydzień temu. Poszła do koleżanki. Wracała około dwudziestej pierwszej i ślad po niej zginął. Wysiadła na pętli tramwajowej przy promenadzie Niemena i do domu nie dotarła.

– Trzeba będzie przeszukać ten teren jeszcze raz – rzucił Wilk. – Wziąć psy. Tylko będziemy potrzebować jakiejś rzeczy zaginionej. Powiem Idze, żeby porozmawiała z rodzicami...

– Ja to zrobię – przerwałam – jestem w końcu psychologiem...

– Ale tutaj masz staż jako moja sekretarka. To w wojewódzkiej jesteś psychologiem. – Mój mąż wciąż był wściekły, że chcę brać udział w śledztwie.

– Jakoś w poprzednich sprawach nie przeszkadzało ci, kiedy pomagałam. A, no tak, zapomniałam, że teraz mamy dziecko, więc najlepiej, żeby wróciła do domu...

– Możecie w końcu przestać?! – Wilk podniósł głos. – Zachowujecie się jak dzieci, do jasnej cholery! A ja czuję się dość nieswojo, kiedy ciągle się kłócicie o to, kto i co ma robić. Kaśka, znikaj mi z oczu i jedź do tych rodziców, a ty, Janek, pójdziesz ze mną. Rozdzielimy obowiązki ludziom i spróbujemy znaleźć inne zaginione w ostatnim czasie dziewczyny. Trochę tego ostatnio było.

– Myślisz, że to niejedyna ofiara? – zapytał Janek, nie patrząc nawet na mnie.

– Przecież Dzięgielewska mówiła, że ciało było okaleczone precyzyjnie. – Chciałam zwrócić na siebie jego uwagę, ale nie poskutkowało. – Powiedziała, że to raczej nie pierwsza jego ofiara. Jeśli jest tak rzeczywiście, to kobiety mogły być do siebie w jakiś sposób podobne. Sprawcy seryjni często wybierają kobiety według jakiegoś klucza.

– Dobre spostrzeżenie, Kasiu. – Wilk w przeciwieństwie do Janka mnie pochwalił.

Czułam się wspaniale, robiąc znów coś pożytecznego.

– Może. Zadzwoń do mojej matki. – Spojrzał na mnie ze złością. – I określ się, o której będziesz w domu. Gdybyś zapomniała, to karmisz naszą córkę piersią. – Wskazał na mój przesiąknięty podkoszulek.

Plama była spora. Nawet jej nie zauważyłam. Miał rację, zbliżała się pora karmienia, a ja tak się przejęłam pracą, że wybiegając z domu, nie włożyłam do stanika wkładek laktacyjnych. Było mi głupio. Łzy napłynęły mi do oczu, ale odwróciłam się niby w poszukiwaniu chusteczek higienicznych i odetchnęłam głęboko, kryjąc wzruszenie.

– Paweł, pojedę nakarmić Anię, a później dostarczę ci jakąś rzecz zaginionej dziewczyny.

Janek pokręcił głową z niezadowoleniem, ale nic nie powiedział. Przeszedł obok mnie ze zwieszoną głową. Zupełnie jakby uznał, że nie ma sensu używać już żadnych argumentów. Tym razem miał jednak sporo racji. Przesadziłam. To było moje pierwsze wyjście, a praca tak mnie pochłonięła, że całkowicie zapominałam o swoim dziecku. Ruszyłam do toalety włożyć sobie chusteczki do stanika, choć i tak nie byłam w stanie zlikwidować wielkiej okrągłej plamy, którą widział każdy, kto mnie mijał. To jednak w ogóle mnie nie przerażało. Nie liczyło się dla mnie, co pomyślą o mnie inni, ale co sama myślę o sobie.

Jak mogłam zapomnieć o swojej córeczce? Zamknęłam za sobą drzwi do toalety i się rozplakałam.

**Wieś na obrzeżach Częstochowy
Dwa dni wcześniej
Okolo dziesiątej**

Pani Maryla

Byłam zaniepokojona, bo znów ostrzył te swoje narzędzia. Niedawno wrócił zakrwawiony... Na samą myśl przeżegnałam się i podgłośniłam radio. Razem z księdzem zmówiłam kilka modlitw, żeby się uspokoić. Znów wyjrzałam przez okno i widziałam, jak krząta się po podwórku. Szykował się do czegoś, więc postanowiłam go o to zapytać. Może uda mi się dowiedzieć cokolwiek więcej. Wyszłam przed dom i poczułam podmuch gorącego powietrza na twarzy. Dzień był dziś naprawdę upalny.

– Po co znów ostrzysz ten nóż i siekierę? – zapytałam. Pot kapał mu z nosa i brody na tors. – Coraz częściej je ostrzysz, a przecież nie mamy już tylu zwierząt.

U nas na wsi już tylko my mieliśmy krowę, a poza nami może jeszcze dwie rodziny trzymały świnie. Ludzie woleli teraz kupować wszystko w sklepach. Tak było wygodniej. Ciągłe narzekali, ile to antybiotyków jest we wszystkim, ale patrzyli w te telefony zamiast wyhodować własną marchew czy buraki. Co ja mówię zresztą? Teraz to moda na te szpinaki, awokada, melony i mango. O hodowli zwierząt już w ogóle nikt nie chciał słyszeć. Tyle przy nich sprzątania, smrodu, a i zabić trzeba było. Wszyscy się tego brzydzili. Ci, co mieli kury, często prosili mojego syna, żeby im je zabił i wypatroszył. Mój ojciec nauczył go wszystkiego, co potrzebne w gospodarstwie. Ale zabijanie zwierząt teraz mi się nie podobało. Latem przecież możemy jeść więcej warzyw i owoców. Mieliśmy ich dużo. Często sprzedawałam nadwyżki na rynku. Jak mi się chciało jechać albo kiedy on miał wolne, żeby mnie tam zawieźć.

– Idę dzisiaj ubić świnie – odpowiedział, czochrając się po niewielkiej brodzie.

Ściął ją jakiś miesiąc temu, bo sięgała prawie do mostka, ale z przyzwyczajenia czasem łapał się za brodę, jakby szukając zarostu.

– Świnie? – zdziwiłam się. – Przecież nam już tylko trzy zostały. Lepiej przynieś mi tę rudą starą kurę. Jajek już nie niesie, a na rosół będzie dobra.

– Nie będę znów zrecić starej kury! – Walnął pięścią w stół z narzędziami, jakbym go obraziła. Zatrzęsłam się i odskoczyłam do tyłu. – Chcę zjeść dobre mięso, rozumiesz? Nie po to je trzymam, żeby ciągle wpierdalać tylko kury. Zrobisz kaszanki, a ja podzielę mięso. Część przygotujesz dzisiaj, a część zamroziś w porcjach.

– To może sprzedamy połowę? – Bałam się zapytać, choć wiedziałam, że perspektywa zarobku może go skusić.

Spojrzał tylko na mnie tym swoim lodowatym wzrokiem. Błękit jego oczu wydawał się w takich momentach jak zimne, zamarzniete jezioro. Nigdy nie potrafiłam wytrzymać tego spojrzenia. Nawet kiedy był dzieckiem. Kiedy tak patrzył i na mnie, i na innych, miałam wrażenie, że marzy o śmierci. Nie swojej oczywiście. Nigdy nie podniósł na mnie ręki. Aż do ostatniego razu, gdy zagroził, że mam być cicho, bo spotka mnie kara. Wtedy patrzył na mnie tak samo jak teraz. Zupełnie jakby wyrażał jednocześnie gniew, pogardę i radość z mojego strachu. Bo to, że się go bałam, wiedział od dziecka. Od zawsze bałam się, że będzie złym człowiekiem. Modliłam się, żeby Bóg nas przed tym uchronił. Już swoje w życiu wycierpiałam i coraz częściej zastanawiałam się, za jakie grzechy moje życie tak wygląda. Ojciec, który najpierw pił, a później był oschły i zimny jak lód. Nigdy nie okazywał mi miłości, a jedynie pogardę za to, że pozwoliłam się zgwałcić. Jakby to była moja wina! Chciałam się zemścić. Pół życia o tym marzyłam. Z każdym dniem, gdy mój syn coraz bardziej przypominał tego, kto mnie skrzywdził, wciąż mocniej nienawidziałam wszystkich dookoła. Nie byłam w stanie okazywać mu miłości. Kochałam go, ale nigdy nie przytulałam ani nie całowałam. Brzydziłam się tego, a on był tak podobny do swojego cholernego ojca! Wiedziałam jednak, że on mnie kocha, a dziadek był dla niego jak ojciec. Przynajmniej jemu poświęcał czas. Ja musiałam zaopiekować się sobą sama. Tylko modlitwa mi pomagała, bo od Boga, mimo nienawiści do innych, się nie odwróciłam. Nie mogłam więc teraz zwątpić. Nie mogłam!

Odwrócił się do mnie plecami i ruszył w kierunku stodoły. Widziałam tylko jego wytatuowane w demony plecy. Zrobił to na złość mnie. Od dziecka uważał, że Boga nie ma. Może dlatego, że zdawał sobie sprawę, kto mnie

skrzywdził. Sługa boży. Gdy był nastolatkiem, zapytał mnie, jak mogę wciąż wierzyć. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Sama nie rozumiałam, dlaczego Bóg mnie tak pokarał. To i co miałam mu powiedzieć? Stwierdziłam tylko, że też powinien się pomodlić, to może byłby szczęśliwszy. Nigdy tego nie zrobił.

Teraz szedł pewnie i wiedziałam, że zabicie tej świni będzie dla niego ogromną przyjemnością. Kurze wystarczyłoby, że by ukręcił łeb. Potrafił to robić szybko, jednym pociągnięciem. Świni musiał podciąć gardło i poczekać, aż przestanie się rzucać i zleci z niej cała jucha. No właśnie! Nie wziął wiadra na krew. Pobiełam do komórki i zabrałam metalowe wiadro, takie samo, jakiego używałam do wynoszenia popiołu z pieca. Choć byłam już stara i coraz bardziej doskwierał mi ból stawów, udało mi się go dogonić, kiedy wszedł do chlewu.

– Zapomniałeś wiadra na krew – ledwie wydyszałam.

On jakby wystraszył się mojego widoku. Wyglądało to tak, jakby chciał coś ukryć. Wziął mnie pod ramię i okręcił w drugą stronę, zostawiając nóż na ziemi. Próbowałam się odwrócić, żeby zobaczyć, co tam leży, ale zasłonił mi widok ramieniem. Zaprowadził mnie do kurnika.

– To ta kura?

Potwierdziłam skinieniem głowy. Wziął ptaka w rękę, spojrzał mu w oczy i szybko pozbawił go życia.

– Masz swój rosół. Możesz ją opalić. Zadowolona?

– Jak mam ją opalać? Z głową? – zapytałam, bo chciałam iść z nim znów pod chlew i spróbować zobaczyć, czy oczy mnie nie myliły.

Przekrzywił głowę niezadowolony, jakby oceniając, czy powinien mi ufać, po czym odwrócił się i poszedł w kierunku zagrody dla świń. Ruszyłam za nim, ale wtedy on odwrócił się i jakby od niechcienia rzucił mi pod nogi wiklinowy koszyk, który stał przy ścianie.

– Masz trochę jajek do zebrania. – Podniósł martwą kurę spod moich nóg i uniósł na mnie gniewne spojrzenie. – Zajmij się swoją pracą i nie interesuj się moją, dobrze, matko? Utnę głowę i rzucę świniom, a ty postaraj się więcej mi nie przeszkadzać. Muszę się zaraz wyspać, bo idę na noc do pracy. Ktoś musi zarabiać na ten chlew.

Po krótkiej chwili wrócił z kurą bez głowy i włożył mi ją w dłoń. Czekał przez chwilę, żebym ruszyła w kierunku domu. Byłam uparta, ale wiedziałam, że teraz niczego się nie dowiem. Postanowiłam przyjść tu w nocy, kiedy

wyjedzie do pracy lub kiedy będę pewna, że śpi głęboko, choć to rzadko się zdarzało. Musiałam sprawdzić, czy dobrze widziałam. Czy rzeczywiście na podłodze leżał ludzki palec. Nagle usłyszałam pisk zarzynanej świni, który brzmiał tak straszliwie, że połowa jajek wypadła mi na ziemię.

Rozdział 5

Pustelnia Świętego Jana w Dukli
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Przed piętnastą

Czarny

Byłem wkurwiony. Nie znaleźliśmy zbyt wiele. Na pewno nic, co wskazywałoby na sprawcę. Żadnych odcisków palców. Żadnych śladów biologicznych. Żadnych innych śladów. Kurwa, nic! Kopnąłem z wściekłością stojący na parkingu kosz na śmieci. Aniela drgnęła zdziwiona moim wybuchem. Cała zawartość kosza leżała teraz na ziemi.

– Nic, kurwa, nie mamy! – odezwałem się tylko po to, żeby powiedzieć cokolwiek. – Jedyne, czego się dowiedziałem, to że ten sam ktoś zabił młodą dziewczynę w Częstochowie.

– Igor, nie mów tak. – Podeszła bliżej i mówiła nadzwyczaj spokojnie.

Doprowadzało mnie to do jeszcze większej wściekłości. Do momentu, kiedy spojrzała mi głęboko w oczy. Znów czułem, że coś wisi między nami. Odwróciłem się i chyba zrozumiała, bo wycofała się na bezpieczniejszą odległość.

– Mamy przecież znaki, które pasują do tego, co znaleźli na ciele dziewczyny u ciebie w komendzie...

– Tak, a wiesz, co to znaczy? – przerwałem jej i spojrzałem wyzywająco. – A może ten rebus Tomka coś ci mówi? Skurwiel nie zostawił tu żadnych śladów. Przy fragmencie ciała dziewczyny tak samo. Jest całkowicie bezkarny i może znów zabić!

– Na to nie mamy wpływu...

– A ja właśnie chciałbym mieć! – krzyknąłem. – Chciałbym mu deptać po piętach i zapobiec następnemu nieszczęściu. Złapać tego popierdoleńca, który lubi sobie odcinać różne części ciała!

– No właśnie, powinniśmy iść tym tropem. Zastanowić się, co mu to daje i jakie kompleksy rekompensuje. Wtedy dookreślimy więcej cech.

– Ja pierdole! – Chciało mi się śmiać. – Sorry, jednak w takich momentach nie łapię tych psychologicznych bełkotów. Sam miałem jakieś szkolenie z profilowania, ale jestem tak wkurwiony, że mam zamiar działać, a nie siedzieć i dumać, kim on może być!

Widziałem, że ją to zabolalo. Jakbym zdzielił ją w twarz. Patrzyła na mnie i chyba nie wiedziała, co powiedzieć. Przez chwilę jakby zbierała się w sobie, ale odwróciła się i ruszyła do samochodu. Byłem zmuszony jechać z nią, bo swojego gruchota zostawiłem pod ich komendą. Zapaliłem papierosa. Znów. Wciąż stałem obok kosza i zastanawiałem się, czy Aniela odjedzie beze mnie. Kiedy odpaliłem kolejnego, zgasła silnik i podeszła.

– Myślałam, że masz intuicję, a może raczej – mówiła, nie patrząc mi w oczy – że jesteś z tych, którzy szanują moją pracę. Chyba najlepiej będzie, jeśli wrócimy i każde z nas wykona swoje zadanie. Później spotkamy się u naczelnika i to omówimy. Ja muszę jeszcze porozmawiać z bratem księdza i kilkoma innymi osobami. Nie chcę już marnować swojego ani przede wszystkim twojego cennego czasu...

– Auć! Ale szpila – rzuciłem z szyderczym uśmiechem.

Nie zrobiło to na niej wrażenia. Wróciła do samochodu. Prawdę mówiąc, było mi głupio, że tak potraktowałem jej pracę. Przecież wiedziałem, że praca profilerka jest cholernie istotna, a to, że mieli ją tutaj, bardzo dobrze świadczyło o jednostce. Skąd we mnie tyle wściekłości?

– Przepraszam – powiedziałem dość cicho, ale ona usłyszała.

Czułem, że na mnie patrzy, ale było mi głupio i gniołem kiepa trampkiem już dobrą minutę. Spojrzałem znów na śmieci i omal nie podskoczyłem z radości.

– Ożeż kurwa mać! Dawaj mi rękawiczkę i pojemnik na dowód.

– Coś znalazłeś? – Pobiegnęła do samochodu, a kiedy wróciła, dostrzegła to co ja.

– Ja nie wiem, jak technicy mogli przegapić to wszystko! Sama byłem przy przeszukaniu i tylko uszy zwróciły moją uwagę...

– Bo tak się ucieszyliście ze znalezienia uszu, że reszta była mniej ważna – skwitowałem, wkładając do pojemnika błękitne rękawiczki lateksowe włożone jedna w drugą i umazane wewnątrz krwią. W końcu zdołałem się uśmiechnąć.

Parafia pw. Świętego Jakuba Apostoła w Częstochowie

Jan Hejda

Pojechałem wraz z technikami do mieszkania księdza Tomka. W sprawie dziewczyny na razie nie byłem w stanie nic zrobić. Dzięki temu jednak mogłem się zająć śmiercią bliskiego kamrata. Musieliśmy poczekać na farorza i gospodynię, która pomagała księżom w sprzątaniu, gotowaniu i tym wszystkim, co zazwyczaj wykonuje kobieta. Na prośbę proboszcza staraliśmy się nie wzbudzać wśród ludzi zbytniego zainteresowania. Księżulo już i tak ciągle musiał odpowiadać na jakieś niedorzeczne pytania. Całe mieszkanie Tomka to pokój z łazienką i kuchenką elektryczną na parapecie. Byłem tutaj kilka razy. Oczywiście mimo zakazu palenia w każdym pomieszczeniu stał aszynbecher. Jeden nawet obok sedesu. Wszystkie umyte, ale na pewno nie przez Tomka. Ten chop miał jak ja, czyli nie dbał o przestrzeń wkoło. Gazety i książki leżały dosłownie wszędzie: na stole, przy którym pewnie również jadł, na parapecie, na półkach i na podłodze. Miał ich sporo. Dwa dość okazałe regały. Większość książek wyglądała na stare.

– Ksiądz Tomasz dużo czytał – powiedziała gospodyni, widząc, jak przyglądam się tomom. – Praktycznie zawsze miał przy sobie jakąś książkę. Nawet w trakcie posiłków czasem czytał.

– I zapewne palił. – Wskazałem na popielniczkę z uśmiechem.

– No cóż, każdy ma jakieś słabości – westchnęła. – Nawet ksiądz. Czy jestem jeszcze panom potrzebna? Bo jeśli nie, to mam obiad do przygotowania. Czy panowie również zostaną na obiedzie?

– Nie, nie. Dziękujemy bardzo. Jeśli będę miał jakieś pytania, to pošlę kogoś po panią. Proszę mi tylko powiedzieć, czy ksiądz przyjmował dużo gości.

– Oj, tak. Dużo tu młodzieży przychodziło, a potrzebującym też nie odmawiał rozmowy. Mówił, że człowiek czasem musi się poczuć bezpiecznie, żeby prawdziwie się wypowiedzieć. Ja nie wiem, kto mógł zrobić coś takiego.

On naprawdę był wspaniałym człowiekiem. Nie znałam nikogo, kto myślałby inaczej. Wszyscy go uwielbiali i szanowali.

– No właśnie, jeśli chodzi o spowiedź... Zauważyła pani może, żeby po jakiejś konkretnej zachowywał się jakoś inaczej?

Kobieta pokręciła głową, więc kontynuowałam:

– No nie wiem, był bardziej zamyślony, wystraszony albo jakby myśłami gdzie indziej?

– Nie, raczej nie. – Wciąż kręciła głową. – Ale wie pan, ja tu długo jestem, jednak nie całymi dniami. W trakcie mszy czy w wyznaczone na to dni on czasem spowiadał mnóstwo ludzi. To duża parafia. Jeździł też do takiej małej miejscowości raz w tygodniu. Chyba z sentymentu, bo to był jego pierwszy kościół. Może tam też dopytać?

– Tak, tak – wtrącił się proboszcz. – Zaraz zerknę i wypiszę państwu wszystkie miejsca, w których bywał Tomasz. Jest tego trochę. Kilka ośrodków też. Pewnie warto tam popytać.

– Będę wdzięczny – podziękowałam. – Znałem osobiście księdza Tomasza. Był przyjacielem naszej rodziny. Musimy zrobić wszystko, żeby znaleźć tego, kto odpowiada za tę zbrodnię.

– Tak, wszyscy się o to modlimy – powiedział farorz, szykując się do wyjścia razem z gospodynią.

Zatrzymałem go jednak.

– Proszę wybaczyć, ale chciałbym zapytać księdza proboszcza, czy Tomasz rozmawiał z księdzem na temat złamania tajemnicy spowiedzi.

Farorz był szczerze zaskoczony. Opowiedziałem mu, dlaczego zadaję takie pytanie. Był chyba zły, że Tomasz miał taki zamiar. Po chwili jednak jakby zrozumiał powagę sytuacji.

– Złamanie tajemnicy spowiedzi jest bardzo trudnym problemem – odpowiedział. – Dziwi mnie, że Tomasz nie próbował tego ze mną omówić. Tym bardziej że mieliśmy szczery i serdeczny kontakt. Skoro jednak zadzwonił do policjanta, to musiał być w tym głęboki sens. Tomasz zawsze działał po gruntownym przeanalizowaniu sytuacji. Taki był, kiedy pomagał ludziom. Wszystko sprawdzał, choćby trzeba było iść do kogoś do domu. Jeśli w nocy zadzwonił na policję, to musiał być absolutnie pewien, że to rozwiązanie jest najwłaściwsze. To był człowiek gorliwie wierzący. Jeśli zamierzał złamać tajemnicę spowiedzi, znaczy, że Bóg tak chciał.

– Rozumiem. – Nieco rozbawiło mnie ostatnie zdanie proboszcza, ale starałem się nie dać tego po sobie poznać. – W takim razie my tutaj przeszukamy wszystkie rzeczy księdza Tomasza, a kiedy skończymy, udam się na rozmowę z księdzem proboszczem.

Wyszedł, a ja złapałem się na tym, że śmieję się sam z siebie: z tego, że użyłem słów „udam się na rozmowę”. Chyba sposób mówienia farorza dał mi się we znaki. Zaraz jednak posmutniałem, kiedy zobaczyłem, jak chłopaki rozkładają sprzęt i zaczynają przeglądać wszystko, co jeszcze wczoraj należało do wspaniałego człowieka. Za chwilę pewnie dowiemy się więcej o moim przyjacielu. Nie cieszył mnie sposób zdobywania tych informacji. Wolałbym usiąść z nim na papierosie i podyskutować. Trudno mi było uwierzyć, że nie będzie mi to już dane... Że już nigdy nie zobaczę Tomka.

**Wieś na obrzeżach Częstochowy
Dwa dni wcześniej
Okolo godziny dwudziestej drugiej**

Pani Maryla

Dochodziło wpół do dziesiątej. Musiałam odstawić cały rytuał, żeby przypadkiem się nie domyślił, co mam zamiar zrobić. Umyłam się, włożyłam jak zwykle długą piżamę i zakręciłam włosy na wałki. Usiadłam na swoim fotelu i włączyłam radio. Zamknęłam oczy, wsłuchując się w modlitwę. Nie mogłam się jednak skupić. Słyszałam, jak krząta się w kuchni. Zdziwiło mnie, że nie zawija kanapek w folię. Zawsze to robił. Może dziś zapomniał albo nie miał już czasu. Nie mogłam wstać, bo musiałam udawać, że zasypiam. Podszedł, pocałował mnie w czoło i nic nie mówiąc, ruszył do wyjścia. Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Później warkot samochodu wyjeżdżającego z garażu. Nie zatrzymał się, żeby zamknąć garaż. To też było bardzo dziwne. Nie mogłam jednak jeszcze podejść do okna, bo jeśli zatrzymał samochód przy bramie i wrócił zamknąć garaż, mógł mnie zobaczyć, a wtedy cały plan by się nie powiódł. Zauważyłam, że nerwowo potrzęsam nogą, jakbym próbowała coś strzepnąć na ziemię. Spojrzałam na stary zegarek na ręce. Postanowiłam poczekać jeszcze pięć minut. Tak na wszelki wypadek. To było najdłuższe pięć minut, jakie pamiętam. Miałam wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Wskazówki

zegarka nie chciały się przesuwac. Starałam się modlić, ale w ogóle nie byłam w stanie się na tym skupić.

Po czterech minutach nie wytrzymałam i wyłączyłam radio. Wszędzie było ciemno, bo kiedy wychodził, gasił światło w każdym pomieszczeniu, wiedząc, że mogę zasnąć. Potrafiłam się poruszać w tym domu w całkowitej ciemności. Wszystko tu było od lat w tym samym miejscu. Kiedy coś przestawił, ja niepostrzeżenie wracałam z tym na poprzednie miejsce. Dawniej się o to denerwował. Byłam jednak uparta i przestał z czasem zwracać na to uwagę. Nawet kawa i herbata miały swoje miejsce i nie lubiłam, żeby je przestawiał. Noga, która mi drgała nerwowo, nieco zdrętwiała. Mimo to ruszyłam do łazienki. Wysikałam się i włożyłam ubrania leżące na koszu na pranie. Mogłam też iść w piżamie, bo dziś była bardzo ciepła noc, ale bałam się, że ją ubrudzę. Była do ziemi, a w chlewiku jak to w chlewiku, był syf. Otworzyłam drzwi i na wszelki wypadek zamknęłam je na klucz. Zupełnie jakbym się spodziewała, że może wrócić i zdziwić się, że drzwi są otwarte. Cholera! Chciałam iść tylko obejrzeć chlew, a musiałam wyczyniać takie podchody! Drzwi od garażu rzeczywiście były otwarte. Co to mogło oznaczać? A skoro je tak zostawił, to musiało tak być. Traciłam tylko czas na zastanawianie się nad głupimi drzwiami od garażu. Ruszyłam szybko do zagród dla zwierząt. Zajęło mi to kilka minut, bo działka była duża i mój ojciec tak ją zagospodarował, żeby zwierzęta były oddalone od domostwa. Dookoła były leśne działki, więc nikomu nie przeszkadzały odgłosy naszej trzody. Mój ojciec w przeciwieństwie do mnie przyjmował gości, więc dbał, żeby gospodarstwo od frontu wyglądało schludnie. Mnie to nie interesowało, bo gości nie przyjmowałam. Mój syn również. Z tego byłam bardzo zadowolona. Nie lubiłam, kiedy ktoś zagląda w moje kąty. Koleżanek nigdy nie miałam. Syn chyba po mnie odziedziczył to domatorstwo.

Kiedy już dotarłam na miejsce, zajrzałam do kur. Spały. Wyjęłam małą latarkę, bo choć wolałam pozostać niezauważona, to musiałam sobie czymś poświecić na ziemię, żeby poszukać tego palca. Świnie na mój widok nieznacznie się ożywiły. Nawet miałam wrażenie, że się mnie boją. Może po tym, jak dziś jedną z nich zabił. Przecież słyszały to i widziały. Na ziemi na pewno czuć zapach jej krwi, choć on dbał, by nie uronić za wiele. Jutro będę musiała robić kaszanke i czerninę. Nie lubiłam tego, ale jaki miałam wybór? Żaden. Na ziemi nic nie było. Nawet przez chwilę pomyślałam, żeby poodgarniać nogą piach, bo może ten palec gdzieś się zakopał, ale nagle usłyszałam warkot silnika. Wyłączyłam latarkę, ręce drżały mi z przerażenia.

Cholera jasna! I co teraz? Jak to możliwe, że wrócił? Która godzina? Już dziesiąta. Zaczął więc zmianę. Gdyby czegoś zapomniał, to przecież nie powinien opuszczać miejsca pracy! Był dróżnikiem! Nie wolno mu zostawiać przejazdu bez nadzoru! W dodatku słyszałam, że podjeżdża samochodem pod zagrody. Co to wszystko ma znaczyć? Może zauważył coś dziwnego w moim zachowaniu? Albo domyślił się, że tu przyjdę?

A może...? Ta myśl mnie zmroziła. Mimo upału poczułam zimny pot na plecach. Kiedy usłyszałam szuranie, zrozumiałam, że miałam rację. To musiała być ofiara. Ale jak to? Tutaj? Przywiózł ją tutaj?! Boże! Boże! Co ja mam robić? Gdzie się schować? Przecież jak mnie zobaczy, to wpadnie w szal. Nie bałam się, że mnie zabije: gdyby to zrobił, ulżyłby mojemu cierpieniu. Chodziło o niego. Ja musiałam żyć, żeby wyprosić u Boga łaskę dla niego. Żeby go jakoś nawrócić. Żeby zrozumiał, że źle robi, i odkupił swoje grzechy. Szuranie było coraz bliżej. Schowałam się pod stołem w malutkiej drewnianej komórce na narzędzia. Nie wiedziałam, czy robię dobrze, ale tylko to przyszło mi do głowy. Przez szpary między sztachetkami dostrzegłam jego stopy, a tuż za nimi stopy kobiety. Jedna była bosa, a na drugiej, wykrzywionej w nienaturalny sposób, nadal tkwiła różowa balerina. Aż się wzdrygnęłam, kiedy usłyszałam tąpnięcie opadającego na ziemię ciała. Zobaczyłam białą sukienkę na ramiączkach, tatuaż na prawym barku i szarą taśmę na ustach. Staralam się skupić na tatuażu, ale nie mogłam dojrzeć go dokładnie, mimo że zapalił dużą latarkę. Coś jakby małe ptaszki albo jakieś drobne znaczki. Po chwili zorientowałam się, że dziewczyna nie wydaje żadnego dźwięku. Miała otwarte oczy, które przerażyły mnie tak bardzo, że gdyby nie wizyta w toalecie, zapewne teraz bym się posikała ze strachu. Patrzyły na mnie szeroko otwarte, puste zielone oczy młodej, pięknej dziewczyny.

Rozdział 6

Parafia pw. Świętego Jakuba Apostoła w Częstochowie
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Okolo siedemnastej

Jan Hejda

Palilem cygarety i zastanawialem sie nad sensem zycia. Smierc Tomka sprawila, ze zaczalem sie bac. Zanim zostalem ojcem, nie mialem tego typu lekow. Dziecko jednak zmienilo wszystko o sto osiemdziesiat stopni. Mamy mala dziołszke i oboje niebezpieczna prace. Dlatego tak bardzo zlościło mnie zaangażowanie Kaški w te sprawy. Widzialem, ze odpłynęła. Zapomniała o karmieniu Anki. Nie mogłem sobie tego wyobrazic. Myślałem, ze kobiety mają ten cały instynkt macierzyński, a mojej żonie go dzisiaj zabrakło. Zachowywała się jak spuszczone ze smyczy. Nigdy nie sądziłem, ze kiedyś pomyśle tak o Kasi. Stałem tak jeszcze przez dłuższą chwile, patrząc na drzewa i ludzi przechodzących przez teren kościelny. Szli na skróty, jakby nie zauważając, ze stoi tutaj świątynia. Miałem wrażenie, ze dla większości z nich to zwykły budynek i coś w rodzaju parku. Zaledwie kilka osób przeżegnało się jakby odruchowo. Widocznie często tutaj bywali i jednak kościół wciąż coś dla nich znaczył. Był świętym miejscem. Budynek, w którym można poczuć obecność Boga. W dzisiejszych czasach w naszym kraju coraz mniej młodych ludzi miało ochotę na uczestnictwo we mszach. Poza tym, ze pandemia właściwie to uniemożliwiała, ludzie mieli żal do księży, którzy aż nadto angażowali się w sprawy polityczne lub stawali się bohaterami afer. Zwłaszcza tych o podtekstach pedofilskich. Ja, mimo ze nie byłem przykładowym katolikiem, wierzyłem, ze jest wielu księży z powołania. Takich jak Tomek. Znów na myśl o nim coś ukłuło mnie w serce.

Nagle poczułem za sobą oddech i zapach kobiecych perfum. Odwróciłem się gwałtownie i kiedy ją zobaczyłem, nie wiedziałem, jak się zachować.

Patrzyłem tylko zbaraniały na jej uśmiech. Stała tak blisko, że gdyby nagle wyciągnęła nóż, nie miałbym żadnych szans. Ta myśl mnie zmroziła. Starłem się szybko sobie przypomnieć, skąd znam tę gębę. Z jakich akt pochodzi? Na pewno widziałem je niedawno. Miałem dobrą pamięć do twarzy i byłem pewien, że nie poznałem jej osobiście. Czułem całym sobą, że jest niebezpieczna. A przy tym była bardzo atrakcyjną kobietą. Wtedy zaskoczyło. Przypomniałem sobie. Izabela Rychter. Niedawno podejrzana w sprawie o morderstwo, ale zanim ją znaleźliśmy, przyznał się ktoś inny. Z taką dokładnością opisał zbrodnię, że nie było mowy o pomyłce. Choć mnie ta sprawa śmierdziała na kilometr. Później okazało się, że to znajoma Adama Nawrockiego, narzeczonego Igi. Podobno była narkomanka, którą uratował przed śmiercią. Kiedy Iga sprawdziła ją dokładniej przy okazji śledztwa, w którym była podejrzana, okazało się, że dość często odwiedzała w więzieniu Olgę Dąb. Nie od razu ją skojarzyłem, bo w aktach sprawy dzięki Idze były jej dwa zdjęcia: aktualne, choć zmieniła kolor włosów, i drugie z czasów, gdy brała. Różnica była ogromna. Osobiście zaś znałem ją tylko z podpisów. Na kartkach lub pocztówkach, które do mnie przysyłała. Czasem podpisywała się tylko imieniem, a czasem również nazwiskiem. Kaśka śmiała się, że mam cichą wielbicielek. Nie rozumiałem tych pocztówek. Stojąc jednak teraz obok tej kobiety, wiedziałem, że jej zainteresowanie mną jest groźne.

– Witam, panie prokuratorze. Widzę, że już skojarzył pan, z kim ma przyjemność, więc nie muszę się przedstawiać. Mogę? – Wskazała na paczkę cygaretek w mojej dłoni.

– Co ty tu robisz? Chciałaś się jednak przyznać do zabójstwa Huberta Stańczyka?

– To nie ja. Przecież zamknęliście już kogoś innego w tej sprawie?

– Masz na myśli Różę? Na pewno wiesz, że miała w więzieniu konflikt z Olgą Dąb, który zakończył się rzekomym samobójstwem? Zresztą dość często odwiedzasz Olgę w więzieniu.

– Co za tragedia z tym samobójstwem! – Uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Nawet nie próbowała udawać, że jest jej przykro. – A z Olgą łączy mnie zażyłość, której wy, mężczyźni, nie jesteście w stanie zrozumieć.

– Więc cóż to za okoliczność, że dziś się spotykamy?

– No cóż, chyba powinnam was trochę wesprzeć.

Przypaliłem jej papierosa, bo na to czekała. Zaciągnęła się i mówiła dalej:

– Doszły mnie słuchy o seryjnym zabójcy i pomyślałam, że pomogę. Idzie postanowiłam nie podpowiadać, bo zabrała mi mojego Adama. Choć łączyły nas tylko przyjacielskie stosunki. Nagle jednak przestał mieć dla mnie czas. No cóż, nie mam jej tego za złe – dodała jakby od niechcienia, za to bardzo teatralnie. – Ale niewinny uraz wciąż pozostał. Wilka nigdy nie lubiłam, więc zostałeś mi ty. Zresztą sam wiesz, że od dawna mam cię na oku. Mogę się przydać. – Zawiesiła głos, patrząc, czy złapałem haczyk, ale ja nie miałem zamiaru nic mówić. Wtedy się uśmiechnęła. – Postanowiłam przejść na dobrą stronę mocy.

– Dobrze sobie! – Nie wytrzymałem. – Jestem pewien, że to ty zabiłaś Huberta i działałaś w zмовie z Olgą!

– Hm... – Patrzyła na mnie, jakby rozbawiła ją moja złość.

Pomyślałem, że jest doskonałą aktorką, i dotarło do mnie, że nie zaprzecza.

– Sprawa zakończona, panie Hejda. – Machnęła ręką. – Dowody były przedstawione. Ktoś inny siedział, a że jej się zmarło, no cóż: takie życie. Olga jest dla mnie jak siostra, Iga zabrała mi Adama, więc zostałam sama i smutna na tym świecie.

– W co ty grasz, co?

– Już mówiłam: chcę pomóc. – Zaciągnęła się papierosem i powoli wypuściła mi dym wprost w twarz.

Miałem ochotę nią potrząsnąć, ale byłem ciekaw, czy coś wie.

– Po co te pocztówki? O co ci chodzi, kobieto?

– Nic się nie martw. – Machnęła znów ręką. – To nie jakaś obsesyjna miłość. To całkiem nie w moim stylu. Ja kocham tylko siebie. Po prostu chciałam, żebyś o mnie pamiętał. Tak jak mówiłam: zmieniałam się i chcę pomóc.

– W jaki sposób, co?

– Chyba najłatwiej tropić psychopatę z pomocą kogoś podobnego do niego.
– Uśmiechnęła się, jakby opowiedziała zabawny kawał.

– Jeśli to wszystko, to dziękuję, ale radzimy sobie.

– Doprawdy?

– A masz jakieś informacje? Czy tylko chcesz się poprzekomarzać? –
Miałem już dość tej gry.

– Wiem dużo. Na przykład to, że dziewczyna, która zginęła, to Oliwia Staroń, a Czarny, niezłe ciacho zresztą, siedzi w Krośnie i podrywa panią psycholog. Całkiem nie w jego typie, ale interesująca z niej kobieta.

Zmroziły mnie jej słowa. Przez głowę przeleciało mi tysiąc domysłów jednocześnie i pozostały dwa najbardziej prawdopodobne: albo nas śledzi, albo zna kogoś, kto wszystko jej mówi, ale to drugie było raczej niemożliwe.

– Załóżmy się o coś. – Patrzyła na mnie tak, jakby próbowała ze mną flirtować.

– O nic się z tobą nie mam zamiaru zakładać.

– Poczekaj. – Nagle stała się stanowcza. – Znajdę jakąś przydatną informację i się nią podzielę.

– Informacje od kryminalistów nie są wiarygodne.

– Oj, przecież w świetle prawa jestem przykładną obywatelką. Nawet powiedziałabym, że biedną i skrzywdzoną przez los.

Niewiarygodne, jak świetnie potrafiła cyganić. Jak przechodziła z jednej emocji w drugą. I za cholerę nie rozumiałem sensu tego spotkania. Co ona sobie ubzduriała?

– A co niby ty będziesz z tego miała? – zapytałem tylko z ciekawości.

Ona chyba potraktowała to jako przyjęcie zakładu.

– Trochę dobrej zabawy. Jak już mówiłam: jestem przykładną obywatelką, ale móc obejrzeć dokonania tego psychopaty... – Rozmarzyła się. – Nie mogłabym odmówić sobie takiej przyjemności. Marzę o tym, by go poznać. To co, jutro wieczorem tutaj? Powiedzmy około dwudziestej. Mam twój telefon.

– Wcale się nie zgodziłem – zaprotestowałem, ale ona już odchodziła.

– Ja nie pytam o zgodę, Janku, skoro już przeszliśmy na ty.

Szła pewnie w stronę salonu z telefonami komórkowymi. Była bardzo seksowna. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę i buty na wysokich obcasach. Włosy rozjaśniła i spięła w idealny koczek. Widziałem, jak mężczyźni się za nią oglądali. Ani śladu po zaniedbanej i szczerbatej Izce. Wciąż tkwiło mi w głowie, że nie zaprzeczyła, kiedy powiedziałem, że zabiła Stańczyka. Nic jednak na nią nie mieliśmy. Nic! Poczuję się tak, jakby ktoś odebrał mi siłę sprawczą. Co myśmy najlepszego zrobili? Zamknęliśmy niewinną osobę i pozwoliliśmy funkcjonować tej psychopatce wśród ludzi. W dodatku nie mieliśmy żadnych dowodów, żeby postawić jej jakikolwiek zarzut. Chciałem

jak najszybciej porozmawiać z Igą, ale jej telefon był poza zasięgiem. Nawet nie słyszałem, jak woła mnie jeden z techników. Wspomnienia poprzedniej sprawy stały się tak świeże, że dopiero gdy do mnie podszedł, wróciłem do rzeczywistości.

**Częstochowa,
bloki przy ulicy Iwaszkiewicza
Środa, 24 czerwca 2020 roku**

Katarzyna Hejda

Stałam przed drzwiami mieszkania. Patrzyłam na przycisk dzwonka i trzy razy cofałam rękę, dając sobie jeszcze chwilę. Brałam kilka oddechów i wciąż się zastanawiałam, od czego mam zacząć. Jak przekazać tym ludziom tak straszne wiadomości? Byłam już matką i kompletnie nie potrafiłam znaleźć słów, by innej matce powiedzieć, że jej córka nie żyje, że została brutalnie zamordowana i pozbawiona godności przez obcięcie kończyn. Tak. Ten człowiek pozbawiał swoje ofiary godności! Kiedy w końcu zadzwoniłam i u sąsiadów zaszczekał pies, miałam chyba nadzieję, że nikogo nie zastałam. Żałowałam, że nie pozwoliłam Idze przyjść tu ze mną. Usłyszałam kroki, a zaraz potem brzęk otwieranego zamka. Otworzyła mi kobieta jakieś dziesięć lat starsza ode mnie. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Miała sińce pod oczami i rozbiegany wzrok. Widząc mnie, od razu zrozumiała. Bez słowa otworzyła przede mną drzwi, a z jej oczu popłynęły łzy. Weszłam za nią i zobaczyłam jej męża. Za ścianą słychać było głos nastolatka, który grał online z kolegami. Kobieta poprosiła, żeby wyłączył głos i był cicho. Nie musiała powtarzać dwa razy. Wróciła, usiadła obok męża i wskazała krzesło przy stole, więc je zajęłam.

– Jak to się stało?

– Państwa córka niestety nie żyje, choć nie możemy, nie jesteśmy w stanie stwierdzić tego jednoznacznie...

– Boże, wiedziałam. Czułam to, czułam... – Zaniósła się głośnym płaczem i przytuliła do męża, który patrzył na mnie zdziwiony.

Chyba tylko on zrozumiał słowa, które wypowiedziałam. Do matki dotarło tylko to, że jej córka nie żyje.

– Jak to nie można stwierdzić jednoznacznie? – zapytał mężczyzna.

– Czy mają państwo zdjęcie tatuażu Oliwii?

– Tak. – Kobieta weszła do pokoju. – Szymon, wejdź na profil Oliwii i znajdź to zdjęcie, na którym chwali się tatuażem.

Po krótkiej chwili pojawił się może czternastoletni chłopiec z przerażoną miną, trzymając w rękach otwarty różowy laptop. Zapewne jego siostry. Kobieta wzięła od niego urządzenie i postawiła na stole przede mną. Chłopak nie wiedział, czy ma zostać, czy wyjść.

– Tato, co się dzieje? Ta pani jest z policji? – wydusił.

– Tak synu. Idź do pokoju. Później cię zawołam.

– Ja chcę wiedzieć...

– Powiedziałem, że później ci wszystko wyjaśnię!

Chłopak niechętnie ruszył do swojego pokoju, a ja wiedziałam, że będzie podsłuchiwał. Spojrzałam na zdjęcie uśmiechniętej dziewczyny z tatuażem zaklejonym przezroczystą folią. Mimo że zdjęcie, które dostaliśmy od patolog, było niewyraźne, nie miałam wątpliwości, że to był tatuaż tej dziewczyny. Zaczynał i kończył się w tym samym miejscu na ciele. Były to wzbijające się do lotu drobne czarne ptaki. Wyjęłam zdjęcie tatuażu ze zwłok.

– Na podstawie tego tatuażu mamy pewność, że jest to państwa córka.

– Dlaczego tatuażu? – zapytał mężczyzna.

– Może jakaś inna dziewczyna miała taki sam? – Matka próbowała pocieszyć samą siebie.

– Wiek również się zgadza i tylko tyle był w stanie określić patolog...

– Nie rozumiem, powinniśmy chyba jechać ją rozpoznać? – Mężczyzna wyglądał na mocno skołowanego.

– I pożegnać się z nią. – Kobieta wciąż głośno płakała, kurczowo trzymając zdjęcie, które im podałam. – Pogłaskać ją na pożegnanie.

– Niestety nie mogą państwo tego zrobić. – Staralam się być stanowcza, bo na moje słowa mężczyzna aż podskoczył w nerwach. – Morderca pozbawił ją kończyn oraz głowy.

Stało się. Słowa wypłynęły z moich ust. Teraz nastąpiło to, czego się spodziewałam. Zaprzeczenie.

– Jak to? W takim razie to na pewno ktoś inny – lamentowała kobieta. – Jej koleżanka miała bardzo podobny tatuaż. Razem sobie zrobiły. Na znak solidarności. Może to Milena, a nie Oliwia...

– Czy policja odnalazła kończyny? – zapytał mężczyzna spokojniejszym tonem. – Czy macie już tego zwyrodnialca?

– Krzysztof, to na pewno nie ona. To musi być jakaś pomyłka...

– To nie pomyłka. Monika! – Ustawił ją do pionu tymi słowami. On trzymał się rzeczywistości i faktów. Od samego początku. Zwrócił się do żony: – Milena ma się dobrze. To nasza córka zaginęła. Skoro pani uważa, że to nasze dziecko, to musi pani mieć dowody. Możemy oczywiście dla potwierdzenia wykonać testy DNA?

– Naturalnie. Nawet chciałam państwa o to prosić. Termin mamy wyznaczony na jutro rano. Proszę, żeby państwo zgłosili się pod ten adres i podali swoje nazwisko. Nie będą państwo czekać w kolejce...

– Czy ciało może zostać przetrzymane do momentu odnalezienia pozostałych części? – przerwał. Bardzo zaskoczył mnie tym pytaniem. – Rozumie pani, że chcemy córce wyprawić pogrzeb. – Nagle głos mu się załamał. Złapał się odruchowo za gardło. Z oczu popłynęły łzy, a on zatkał usta, jakby chcąc cofnąć gulę, która uniemożliwiała mu swobodne mówienie. Po kilku sekundach kontynuował: – Nie mogę pozwolić, żeby w grobie spoczęła tylko część mojej córki. Błagam, odnajdźcie ją.

– Nie wiem, jak długo to potrwa. – Byłam szczerą. – Mamy pewne wskazówki, ale nic nie jest do końca jasne. Obiecuję jednak państwu, że dołożymy wszelkich starań, żeby jak najszybciej rozwiązać tę sprawę. Bardzo mi przykro, że muszę przekazywać państwu takie wiadomości. Jestem jednak zmuszona zapytać o parę rzeczy. Policja już pytała, ale może jednak pamiętaj państwo, czy córka zachowywała się tak samo jak zwykle. Z kim się mogła spotkać?

– Już mówiliśmy – tym razem odezwała się kobieta. – Ona była spokojna i dobra. Wszystkim pomagała. Nie miała chłopaka. Spotykała się w zeszłym roku z kolegą z klasy, znamy go. To syn naszych znajomych. Rozstali się bez kłótni. Przeszli do normalności. Zupełnie jak przed chodzeniem ze sobą. Znów tylko się kumpłowali.

– Czy Oliwia została...? – Mężczyzna nie dokończył, oczekując w napięciu na odpowiedź.

– Nasza lekarka sądowa twierdzi, że raczej nie. Będziemy wiedzieć więcej po szczegółowej sekcji. Wstępne oględziny wykluczyły gwałt. Ciało jednak znajdowało się w torbie foliowej i w wodzie, co przyspieszyło rozkład, dlatego na obecnym etapie nie ma stuprocentowej pewności.

– Jak ktoś mógł jej to zrobić? – Kobieta wciąż płakała. – Ona była taka dobra. Nie spotykała się z nikim poza osobami, które dobrze знаła...

– No chyba nie.

Nagle wszedł syn i podszedł do laptopa siostry. Zaczął czegoś szukać pod jej postami.

– Znałem jej znajomych. – Otworzył ostatnie wstawione przez dziewczynę zdjęcie. Pokazał nam. – To pewnie konto fikcyjne, ale nie ma go w znajomych, a ten komentarz jest nowy...

– Dlaczego nam nie powiedziałaś? – krzyknęła matka.

Ucieszyłam się, że chłopak podsłuchiwał, i podziękowałam mu uśmiechem.

– Bo zobaczyłem to teraz, kiedy otworzyłem jej kompa. Chciałem powiedzieć, ale ojciec mnie wygonił do pokoju.

– Przecież ten komentarz jest sprzed dwóch dni! – Ojciec spojrzał na niego ze złością. – Miałeś przeglądać jej profil.

– Od dwóch dni tego nie robiłem. Nie byłem w stanie czytać tych wszystkich wiadomości, które nagle pisali jej znajomi, kiedy widzieli, że jestem aktywny. Tato, ja też to przeżywam, wiesz? Jak co chwila przychodzi wiadomość, że komuś jest przykro albo czy coś wiemy, to ja też płaczę! Nie tylko wy, ale ja też kochałem Oliwkę i nie ogarniam tego wszystkiego! Tego, że już jej nie zobaczę!

Rozpłakał się, a ojciec przycisnął go mocno do siebie, klepał po plecach i przeproszał. Mnie również zebrały się łzy w oczach i żałowałam, że mam przyłbicę, a nie maseczkę, która kryje wykrzywione płaczem usta. Spojrzałam na komentarz pod zdjęciem i łzy cofnęły się od razu. Wiedziałam, że ten komentarz napisał morderca. Być może tuż po dokonaniu zbrodni lub porzuceniu części zwłok.

**Komenda w Krośnie
Środa, 24 czerwca 2020 roku**

Czarny

Nie bardzo wiedziałem, co robić. Jechać do Częstochowy czy zostać tutaj? Na wyniki badania uszu i rękawiczek musieliśmy jeszcze poczekać. Nie byłem tu już potrzebny. To, co znaleźli, przekierowali do badań. Ciało Tomka mieli przetransportować do Częstochowy. Brat księdza niebawem również wyjeżdżał. Czekał tylko na rozmowę z Anielą. Zastanawiałem się, czy iść z nią. Jeszcze chwilę temu jawnie wyśmiałem jej pracę, a teraz jak gdyby nigdy nic zaoferuję pomoc? Bardzo chciałem też przejrzeć księgę zabraną z kaplicy, sprawdzić, czy nie znajdziemy tam jeszcze jakichś śladów. Kurwa mać! Jak zwykle swoim głupim gadaniem zrobiłem tylko niepotrzebny kwas. Teraz wypadałoby się zebrać i wracać do swoich. Tylko że Wilk oddelegował mnie do tej sprawy. Dziewczyną zajmowali się Hejda i Iga. Ja miałem być tutaj i szukać zabójcy Tomka. Szkoda, że zniechęciłem do siebie jedyną przychylną mi osobę. Niewiele brakło, żebym walnął pięścią w biurko, ale niedaleko mnie siedział naczelnik Guzik. Wstałem więc i wyszedłem na fajkę. Cholera! Aniela stała przed budynkiem. Zobaczyła mnie, więc nie wypadało się cofać.

– Za dużo palisz. – Ku mojemu zdziwieniu powiedziała to tak, jakby nie żywiła do mnie urazy.

– Kiedy jestem wkurwiony, tak jakoś wychodzi. A tak poważnie wolałem wyjść na fajkę niż rozwalić biurko w waszym gabinecie.

Okazało się, że udało mi się trochę rozluźnić atmosferę.

– Czekam na brata księdza. Nie chciało mi się już wchodzić na górę. A ty co zamierzasz?

– Właśnie sam nie wiem. Pomyślałem...

Aniela się uśmiechnęła.

– Jasne, że możemy razem z nim pogadać. Po co męczyć go podobną rozmową jeszcze raz. Na pewno chce już wrócić do domu, zająć się pogrzebem.

– Głupstwa plotę czasami...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwała mi. – Każdy z nas ma prawo do swojej opinii.

– Tylko że ja cenię profilerów i psychologów śledczych...

– Wiem. – Znów nie dała mi dokończyć. – Gdyby było inaczej, tobyś mnie nie przeprosił. Zresztą przyzwyczajam się do takich uwag. Ciągłe je słyszę, odkąd zaczęłam pracę. Czasem mam wrażenie, że tylko naczelnik we mnie wierzy. Nie rozumiem zresztą dlaczego.

– Może mu się podobasz? Jesteś piękną kobietą.

Spojrzała na mnie spod oka, a ja znów poczułem, że palnąłem głupotę.

– Nie to miałem na myśli.

– Dobra, już tyle nie myśl. Mamy teraz przesłuchanie i na tym się skupmy. Chętnie się czegoś od ciebie nauczę. Tylko ty też staraj się mi nie przerywać. To co, jest okay? – Znów zaczęła śpiewać, tym razem T.Love: „Jest super, jest super. Więc o co ci chodzi?”.

Niczego się od siebie nie nauczyliśmy. Rozmowa z bratem Tomka należała do tych krótkich i mało owocnych. Spotykali się dość rzadko. Kochali się, ale w związku z powołaniem Tomka nie bardzo mieli czas na rozmowy. Kiedy żyli rodzice, widywali się częściej, zwłaszcza w ostatnich latach ich życia. Staruszkowie wymagali opieki, więc obaj się w nią angażowali. Byli wtedy sobie bardzo bliscy. Później jednak Tomek jak zwykle miał tysiące spraw do załatwienia i miliony osób wokół siebie, którym pomagał. Nawet na telefon znajdował czas niezbyt często. Tak więc brat nie znał nikogo z bezpośredniego otoczenia Tomka. Wydawało mu się zresztą, że raczej nie miał on bliskich przyjaciół, właśnie dlatego, że zawsze brakowało mu czasu. Brat uważał Tomka za dobrego człowieka, ale też był zdania, że tak silne zaangażowanie się w powinności duchownego było swojego rodzaju ucieczką od siebie. Sam był wierzący, lecz nie bardzo rozumiał takie bezgraniczne poświęcenie się innym. W jedno nie wątpił. Tomek był księdzem z powołania. Nie wybrał tej drogi z wygodnictwa. Wierzył, że Bóg tak chciał. Wierzył, że jego misją jest pomoc innym, i skrupulatnie tę misję realizował. Brat nie miał zielonego pojęcia, kto mógł zamordować Tomka, w dodatku tak bestialsko.

– No i tyle – powiedziałem zrezygnowany, kiedy wyszedł. – Stracona godzina. Nic, nic i jeszcze raz nic!

– Przestań znowu dramatyzować i zbieraj dupę w troki! – Aniela wstała i wzięła swój zeszyt i długopis. – Czas przyjrzeć się księdze wpisów. W końcu coś znajdziemy, ale jak będziesz ciągle marudził, to przestanę cię lubić. –

Puściła do mnie oko i czekała przy otwartych drzwiach, aż podniosę się z krzesła.

Cholera, jak ja polubiłem tę dziewczynę! Jak dobrze, że tu zostałem.

Przeglądanie księgi okazało się monotonnym zajęciem, zupełnie nie dla mnie. Na szczęście to Aniela odwaliała czarną robotę. U nas zawsze w papierach grzebała Iga, a ja działałem. Tyle że tutaj nie miałem właściwie nic do roboty. Dlatego tak mnie nosiło.

Wróciłem z kolejnego papierosa i poczułem zapach świeżo parzonej kawy. Dopiero teraz do mnie dotarło, jaki jestem głodny. Aniela spojrzała na mnie i wyjęła z torby kanapkę.

– Masz. – Rzuciła mi ją. – Jadłeś w ogóle coś dzisiaj? A ja właśnie skończyłam. – Sięgnęła po portfel. Zaraz przyniosę coś na ciepło, ale nie licz na rarytasy.

Czekając na nią, czytałem te wszystkie wpisy i czułem się coraz bardziej przybity. Ludzie prosili głównie o zdrowie swoje lub swoich bliskich. Najczęściej chcieli, by rozmaite choroby zniknęły. Niektórzy modlili się o powodzenie lub wskazówki w podejmowaniu trudnych decyzji. Zastanawiałem się, czy to rzeczywiście pomaga. Naprawdę było coś niesamowitego w tej całej pustelni. Spokój, który tam czułem, był dla mnie czymś absolutnie nowym, ale też przyjemnym. Chyba podobnych wrażeń powinno się doznawać w kościele. Niewiele na ten temat wiedziałem, bo pierwszy raz od wielu lat pojawiłem się w świątyni na chrzcinach Ani. Gdyby nie wybrali mnie na ojca chrzestnego, pewnie i tę ceremonię ominąłbym z wielką ulgą. Ale połowa księgi była zapisana, zatem ludzie wierzyli w moc tego miejsca i świętego Jana.

Doszedłem do ostatnich wpisów, które odkryła Aniela. Uznałem, że nie na wiele się przydadzą, ale postanowiłem jeszcze coś sprawdzić. No tak! Że też nie wpadłem na to od razu! Co za pacan ze mnie. Pojawiła się Aniela z ogromnymi hamburgerami w dłoniach. Pachniały zajebiście. Zanim ugryzłem, musiałem się jednak pochwalić swoim odkryciem.

– Słuchaj, mam coś. Zobacz. – Pokazałem jej znaczek podobny do słońca. – Poszukałem w Google’u.

Naszym oczom ukazał się znak, który widnieje na logo jednej z naszych gmin, a dokładnie gminy Olsztyn. Aniela zbliżyła się do mnie tak, że poczułem zapach jej ciała i perfum. Nawet hamburger nie działał na zmysł węchu tak silnie jak ona. Do tego nachylając się nade mną, żeby spojrzeć na zdjęcie, nieświadomie musnęła piersią moje ramię. Przeszły mnie ciarki i przez chwilę nie mogłem się skupić.

– Bardzo podobne. Myślę, że to może być rozwiązanie. Trzeba iść tym tropem. Jeżeli morderca zostawił nam tak jasny znak, to znaczy...

– Że musimy szukać przy znakach – dokończyłem za nią, a ona tylko się uśmiechnęła. – Takie znaki najczęściej zaczynają się w lasach lub polach – mówiłem ożywiony odkryciem. – Tam mógł swobodnie porzucić lub zakopać części zwłok i nikt go przy tym nie zauważył.

– Bingo. To co, dzwoniś do swojego komendanta i organizujesz ekipę z psami? – Patrzyła na mnie zadziornie.

– Może spróbuję jeszcze rozszyfrować pozostałe znaki. Pomożesz mi?

– Tak, ale pod jednym warunkiem.

Spojrzałem na nią zciekawiony.

– Pojadę z tobą do Częstochowy i włączysz mnie do śledztwa. W końcu to wspólna sprawa, a ja muszę opracować portret sprawcy. Mój szef, jak sam słyszałeś, mi tego nie odpuści.

– Dobrze, ale nocleg, jeśli okaże się potrzebny, musisz sobie załatwić, bo moja dziewczyna nie będzie zadowolona, jeśli cię zaproszę – powiedziałem ot tak.

Dopiero po chwili zauważyłem jej reakcję. Wprawdzie uśmiech nie zniknął z jej twarzy, ale po oczach widziałem, że jest rozczarowana. Szybko jednak przeszła do sprawy.

– To mi przypomina jakby duży komin. Może jakaś...

– Huta? – Pokiwałem głową. – Tam też jest sporo miejsc, w których łatwo pozbyć się ciała. No a to?

– Wiesz co, te linie wyglądają mi na oznaczenie rzeki, ale sprawdź, czy dobrze myślę. Poczekaj, gdzie mamy ten znak? Korpus znaleźli właśnie w rzece, tak? A na ciele ofiary brakowało jednego z tych znaków. Zobacz, czy tego właśnie. Jeśli tak, to idziemy dobrym tropem i uważam, że sprawca pracuje w jakimś miejscu, które ma związek ze znakami drogowymi. Mogę się mylić, ale tego typu znaki zwykle oznaczają pewien rodzaj fetyszu albo wstrętu.

– Albo tak jak my zwyczajnie je wygooglował – zaśmiałem się, kiedy okazało się, że rzeczywiście oznaczenie rzeki miało taki sam symbol, jaki sprawca zostawił w księdze.

– To zostały nam trzy, tak? Trzeba googlować dalej. – Przysunęła krzesło i zafascynowana patrzyła na wydrukowane zdjęcie rysunku mordercy. – No co?

Tylko nie siedźmy za długo, rano możemy resztę omówić w samochodzie.
W końcu to prawie pięć godzin razem.

Rozdział 7

Trójkąt, gabinet naczelnika
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Kilka godzin wcześniej

Jan Hejda

Technicy zakończyli swoje czynności, a ja pojechałem do komendy porozmawiać z Iga. Zabezpieczyli notatnik Tomka, więc umówiłem się z nimi za półtorej godziny na dokładną analizę. Mieli czas, żeby przyjrzeć się wszelkim mniej istotnym śladom. Iga obiecała już czekać ze swoim narzeczonym. Streściłem jej przez telefon, o co chodzi – chciałem dowiedzieć się czegoś bliższego o panie Izabeli. Adam Nawrocki wiedział o niej najwięcej. Rozwazałem również wizytę u Olgi Dąb w więzieniu, ale uznałem, że to będzie strata czasu. Nie liczyłem na współpracę z jej strony. Gdyby był tu Czarny, może on by coś z niej wyciągnął. Był chyba w jej typie, no i nie znała go, bo pojawił się w komendzie, gdy jej ojciec odszedł na emeryturę. Ściągnięcie go jednak zakłóciłoby śledztwo w Krośnie. A tylko on mógł tam zdobyć więcej informacji na temat śmierci Tomka.

Iga z Adamem stali przed komendą i palili cygarety. Dołączyłem do nich.

– Witam, panie Adamie, po raz kolejny i tym razem w trochę mniej nieprzyjemnych okolicznościach. Słyszałem, że szkoli się pan na policjanta. Możemy więc liczyć na dobrego specjalistę.

Uścisnąłem mu dłoń. Byłem pod wrażeniem jego pozytywnej zmiany. Iga zaś rozpieła duma. Zresztą odkąd zaczęli się spotykać, stała się bardziej kobieca.

– Trochę dzięki panu i pozostałym z Trójkąta to wszystko. – Spojrzał na swoją narzeczoną, a ona pogłaskała go po ramieniu. – Myślę o antynarkotykowym. W końcu trochę się na tym znam. Ale może przejdziemy do rzeczy, panie prokuratorze?

– To lubię! Konkretny chop. Igo, zaprosisz nas do gabinetu? Chyba nie będziemy stali tutaj, na tej hicy, co? Marzę o tym, żeby zdjąć przyłbicę i napić się kawy.

Iga wyszła po coś do picia, a ja opisałem pokrótce Nawrockiemu, jak wyglądało moje spotkanie z Izabelą Rychter. Zdziwił się, że wróciła do Częstochowy. Przypomniałem mu o zeszłorocznej sprawie, w której była podejrzana. Wiedziałem, że Iga mu o tym mówiła. Chciała usłyszeć, czy nadal ma z Izą kontakt.

– Do mnie przestała się odzywać po tej sprawie z Olgą. Spotkaliśmy się raz i zbaraniałem, kiedy ją zobaczyłem. Nie poznałem jej. Tak się zmieniła. Szprycha taka, w życiu bym nie powiedział, że to ona. Zabrałem ją z Katowic i zawiozłem na detoks do Lublińca. Leczyliśmy się za młodu w ośrodku odwykowym. Później Iga mówiła o tej sprawie. Zacząłem się nad nią głębiej zastanawiać. Wie pan, nad tym, co Olga mi powiedziała. – Zamilkł na moment. – Że zabiła moją dziewczynę, a Izka już wtedy ją знаła. Potem przyszło mi do głowy, że ze strony Izki to chyba wszystko była jakaś gra. Nie miałem szczęścia do bab. Sam pan wie. Na szczęście poznałem dzięki temu Ige i wszystko się zmieniło.

– Czy myśli pan, że Iza mogła być zamieszana w morderstwa lub je popełniać?

– Wtedy na pewno bym zaprotestował. Teraz uważam, że jest socjopatką. Myślę też, że tamto spotkanie w Katowicach nie było przypadkowe. Ta jej cała zmiana była, jak by to powiedzieć? – Zastanowił się przez chwilę. – Nieco teatralna. Sztuczna i jakby na pokaz. A może raczej ten jej stan narkomański? Sam nie wiem, ale kiedy opadły emocje, mogę powiedzieć, że to nie było normalne.

– To czego ona może teraz chcieć? Jak pan sądzi, jaki jest jej udział w aktualnych wydarzeniach?

– Chyba jest tak, jak mówi: chce się dobrze bawić. Czemu oferuje pomoc policji? Nie mam pojęcia. Na pewno jest w tym jakiś ukryty cel, którego nie zdradzi, dopóki go nie zrealizuje. Takie jest moje zdanie.

– Czy ona mogła zamordować księdza i tę dziewczynę?

Weszła Iga. Dwa duże kubki gorącej kawy parzyły ją w dłonie.

– Tutaj jest inny modus operandi – powiedziała, machając ręką, jakby to miało uśmierzyć ból. – W tamtej sprawie mieliśmy inne wątki. Inny rodzaj

śmierci, inne narzędzia zbrodni.

– Mogła zmienić taktykę? – zapytałem, ale Adam pokręcił głową.

– Też nie sędzę, że to ona. Bardzo dziwne jest jednak to, że chce pomóc. Proszę na nią uważać. I może przejdziemy w końcu na ty? – Wyciągnął do mnie dłoń, a ja chętnie przystałem na tę propozycję.

– Pewne jest to, że nas obserwuje. Wie o was i o tym, gdzie i z kim jest Czarny. Najprawdopodobniej mnie również obserwuje, skoro wiedziała, gdzie mnie szukać. Więc powinniśmy uważać na siebie wszyscy. Igo, dasz radę dowiedzieć się czegoś więcej na temat Olgi Dąb? Spróbuj pogadać z klawiszami. Zapytaj, czy Izka wciąż tak często ją odwiedza, okay?

– Pewnie. Już się biorę do roboty. Akurat skończyłam analizę ostatnich zaginięć wśród młodych kobiet.

– I co?

– Nie było tego aż tak wiele. W ciągu ostatnich trzech lat tylko kilkadziesiąt. Połowa z nich zwyczajnie zwała z domu. Mamy jednak kilka takich, które nadal się nie odnalazły. Ślad po nich zaginął. Wszystkie drobne blondynki przed dwudziestką. Są więc w typie ostatniej ofiary. Ale to tylko hipoteza.

– Dobrze, Olgę załatwisz później. Ja mam się z Izką spotkać jutro i może spróbuję ją delikatnie podejść. Jedź do rodzin tych dziewczyn. Dowiedz się wszystkiego, co się da.

– Szefie, wiesz, że u mnie z przesłuchaniami nie najlepiej. Średnio mi idą.

– Zadzwoń po moją żonę. Pewnie chętnie ci pomoże.

Właśnie po raz drugi dzwoniła moja matka, kiedy do gabinetu wpadł Wilk. Spojrzał na nas zaskoczony, chyba głównie obecnością Nawrockiego, i przez chwilę zastanawiał się, czy może przy nim mówić.

– Mamy przełom. Znaleziono głowę. Janek, trzeba tam szybko jechać. Mam nadzieję, że to głowa naszej denatki. Pasuje do opisu, młoda i blond włosy. Już dzwoniłem do Dzięgielewskiej. Ona nie może przyjechać, bo oficjalnie jest na zwolnieniu, ale Zuzka Skalik będzie. Na miejscu da nam odpowiedź, czy pasuje do reszty znalezionej ciała. Przy okazji pogadamy, czy znalazły coś więcej w trakcie sekcji. Młoda jest trochę bardziej rozmowna, to dobrze dla nas. To co, jedziemy? – Wilk zacierał ręce z radości, ale widząc, że wyjmuję telefon i krzywię się na widok SMS-a, trochę oklapł. – Janek, możemy jechać?

– Poczekaj, zadzwonię do matki. Ania płacze, a Kasia jest poza zasięgiem...

– Tylko że jest trzydzieści stopni w cieniu. Jeśli wyrzucił głowę w tym samym czasie co korpus, niech lepiej nie leży na tej patelni zbyt długo.

– Daj mi pięć minut. – Miałem nadzieję, że moja matka opanuje sytuację z małą albo że Kaśka już tam jest.

Teraz nie mogłem jechać do domu. Z jednej strony cieszyłem się, że mamulka przyjechała, z drugiej przeklinałem ją w myślach, bo gdyby się nie pojawiła, moja żona nie zaangażowałaby się w to śledztwo. Kiedy odebrała, nie słyszałem płaczu dziecka, a matka mówiła szeptem.

– Już sobie poradziłam.

– Jak? – zdziwiłem się.

– Wysłałam sąsiadkę do apteki po mleko. Fajna z niej dziółcha. W pięć minut się obrobiła. Jeszcze mi się dowiedziała, jakie jest dla bajtla najlepsze. Mała wypila butelkę i już nyna.

– Kaśka cię zabije – skomentowałem, choć śmiać mi się chciało, że matka tak szybko podjęła decyzję, do której ja przekonywałem żonę od ponad miesiąca.

– Poważnie? Wy to powinniście wrócić do domu, porządnie się obsztorcować, a potem pofiglować!

Parsknąłem śmiechem, a moja matka kontynuowała niewzruszona:

– Bo tylko wilkiem na siebie łypiecie. W małżeństwie trza czasem rzucić talerzem, a czasem zdjąć majty i się wyładować, synek. Od razu będzie wam lepiej.

– Mamo, jestem w komendzie...

– Zadzwoń do Kaśki i jej wytłumacz. Ja krzyczeć na nią nie mam zamiaru, że dziecko musi jeść.

– Tak jest! – Zasalutowałem, choć nie mogła tego widzieć.

– Dobrze, że macie HBO. Ja teraz obejrzę sobie swój serial o Katarzynie, a ty tam zarabiasz pieniądze, synek.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Wszedłem do gabinetu z uśmiechem na twarzy.

– To dokąd jedziemy po tę głowę?

Kaśka Hejda

Dzięgielewska od razu zauważyła, że ze mną jest coś nie tak, mimo że usilnie próbowałam to ukryć. Ona chyba jednak za dobrze znała już życie. Kiedy przyjechałam, miała wychodzić, ale zobaczywszy moją minę, zaproponowała kubek herbaty z mlekiem. Nienawidziłam bawarki, piłam ją ze względu na Anię. Spojrzałam na zegarek. Za chwilę znów powinnam wracać na karmienie. Zaczynałam się zastanawiać, czy to dobrze, że moja córka wciąż tak często pije moje mleko. Pokręciłam głową, by odgonić te myśli. Przecież to dla niej samo zdrowie! Porozmawiam z dziewczynami, dowiem się czegoś więcej o naszej denatce i pojedę do Ani. Chciałam załatwić sprawę szybko, ale niestety Dzięgielewska ku mojemu niezadowoleniu zaczęła od czego innego.

– Powiesz mi w końcu, co się dzieje? Widzę, że powstrzymujesz łzy, kochana.

– Nie da się tego ukryć, Kasiu – wtrąciła się Zuzka.

Bardzo ją lubiłam i cieszyłam się, że tworzą z Czarnym szczęśliwy związek. W końcu spotkał fajną dziewczynę, która akceptowała jego dziwactwa.

– A tam. Mamy jakiś ciężki czas z Jankiem i tyle. – Staralam się zbagatelizować temat, jednak mi się nie udało.

– Może dlatego, żeś wyszła z domu do ludzi, co?

Zuzka spojrzała skonsternowana słowami swojej mentorki. Nawet mnie zaskoczyła jej bezpośredniość.

– No co tak patrzycie? – Dzięgielewska wzruszyła ramionami. – Faceci nie znoszą bab, które poświęcają się bardziej pracy niż gospodarzeniu. Jak wiecie, mam za sobą kilka rozwodów. Głównie właśnie z tego powodu. Tylko ja nigdy nie miałam dziecka.

Dobrze, że sama to dodała, bo nie chciałam jej urazić.

– Właśnie mam wyrzuty sumienia, jeśli chodzi o Anię. Janek w ogóle mnie nie rozumie. Nawet nie próbuje. Myślałam, że będzie mnie wspierał. – Zrobiło

mi się głupio. – To znaczy robi to każdego dnia...

– Ale ty teraz mówisz o innym rodzaju wsparcia, co? Powinien zrozumieć, że potrzebujesz odpocząć i zająć się czymś, co lubisz?

Nie sądziłam, że takie słowa padną z ust tak młodej dziewczyny jak Zuza.

– Nie jest to problem tylko kobiet. – Zuzka posmutniała. – Ja z kolei rozumiem trochę Janka, bo czasem mam ochotę przywalić Igorowi, że w ogóle o sobie nie dba. Ciągle słyszę, że praca ważniejsza.

– Kiedy ostatnio się bzykaliście? – Dzięgielewska nie odpuszczała.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– Pytasz o moje życie intymne czy o pogodę? Bo nie jestem w stanie rozszyfrować twoich emocji po wyrazie twarzy. – Spojrzałam na nią zadziornie.

Dopiero teraz zatrzęsł jej się brzuch, a później roześmiała się głośno.

– Królową savoir-vivre’u nigdy nie byłam, ale przywdziej dziś sexy bieliznę i oddaj się cielesnym przyjemnościom z mężem. Zapewniam, że to działa cuda. Nawet po rozwodzie. – Puściła do mnie oko i odebrała dzwoniący po raz drugi telefon.

– Słuchaj, ja za to odchodzę od zmysłów – szepnęła Zuza – bo mój chłop pojechał gdzieś na drugi koniec Polski. W dodatku pracuje z jakąś młodą panią psycholog, Aniela jej na imię. Zadzwonił do mnie raz, podkreślałam: raz, i gadał tylko o niej.

– Chyba obie musimy posłuchać starszej doświadczonej koleżanki.

Zaśmiałyśmy się cicho. Po chwili podeszła do nas poważna już Dzięgielewska.

– Znaleźli głowę. Zuzka, zawijaj sprzęt i jedź tam. – Podała jej kartkę z adresem. – Ja, cholera, nie mogę, bo jestem na pieprzonym el cztery. Kasiu, masz szczęście, dowiesz się czegoś. To co, idziemy do lodówki? – Zamurowało mnie, ale Dzięgielewska nic nie zauważyła. – Pokażę ci wszystko na żywo. Chyba nie masz z tym problemu?

Oglądałam już wiele zwłok. Nie lubiłam tego. Teraz tym bardziej nie było mi łatwo patrzeć na straszliwie okaleczone ciało młodej dziewczyny, która miała przed sobą całe życie.

– No dobrze, to o co chciałaś zapytać?

– O te oznaczenia. Na jej profilu został umieszczony komentarz i jestem niemal pewna, że zostawił go morderca. Napisał, że ją uratował przed grzechem nieczystości. Dodał też, że każda część jej ciała już zawsze będzie należeć do niego. Myślisz, że to właśnie znaczą te rysunki na jej ciele?

– Hm. – Zamyśliła się. – To raczej wskazówki dla policji. Chociaż... Oznaczył ją, więc może mu się wydawać, że jest jego...

– Idąc tym tokiem myślenia – zastanawiałam się na głos – to może ścierając tatuaż, chciał zmyć z jej ciała coś, co do niego nie należy. Niekoniecznie więc chodziło o możliwość rozpoznania zwłok, skoro zostawił taki komentarz na Facebooku. Oczywiście konto na pewno okaże się fikcyjne, ale może chłopaki ustalą mi IP czy cokolwiek.

– On się chyba czuje bezkarny. Nie dopuszcza do siebie myśli, że go złapiecie. Prawdopodobnie zabił już wiele osób. Świadczy o tym ta precyzja. – Wskazała na idealne cięcia.

– Nic nie znalazłyście?

– A tutaj, kochana, cię mile zaskoczę. – Uśmiechnęła się. – Ja zawsze coś wyskrobię. Znajdźcie tylko podejrzanego, żeby porównać DNA, ale poczekalabym jeszcze z przekazywaniem materiału do zbadania głowy, skoro ją już mamy.

– Ustaliłaś narzędzie zbrodni?

– Części ciała zostały odcięte pośmiertnie. Na szczęście – podkreśliła. – Więc rzeczywiście jest to raczej rodzaj jego fetyszu. Stawiam na siekierę i bardzo ostry nóż. On dokładnie wiedział, gdzie ciąć. To wymaga podstawowej wiedzy. Chociażby o tym, gdzie są stawy, ścięgna. Jeśli traficie na kogoś podejrzanego, warto sprawdzić przeglądarkę w jego komputerze. No, chyba że ma w pokoju biblioteczkę medyczną. Ponadto badania wykazały obecność środków odurzających i uwaga – spojrzała na mnie wymownie – zwiotczających mięśnie. A dokładnie pavulon.

– Czyli co, lekarz?

– Niekoniecznie. Teraz można wszystko dostać na czarnym rynku lub od zaprzyjaźnionego ratownika. Chociaż znajomość anatomii człowieka plus takie leki sugerowałyby, że to ktoś obeznany z medycyną.

– Cholera, nie mamy pojęcia, gdzie i kogo szukać!

– Nie martw się, te odpowiedzi na ciele i komentarz na Facebooku go zdradzą. On chce poklasku, bo inaczej by tego nie robił, i w końcu jakoś się

sympnie. Teraz niestety pozostaje nam czekać na pozostałe części. Dla mnie najbardziej wartościowe są zawsze dłonie i głowa. W ustach i pod paznokciami można znaleźć skarby.

– No to głowę będziesz miała lada chwila.

– Leć już, kochana, nakarmić dziecko. – Wskazała na moją koszulkę.

– Szlag! Znowu!

– Nic się nie przejmuj i pamiętaj, żeby się nie zagrzebać w garnkach i pieluchach. Ja tam ci kibicuję. Jak tylko zbadam głowę, najpierw zadzwonię do ciebie.

Mrugnęła do mnie, ale ja już łapałam torbę i biegłam do drzwi. Ledwie wyszłam z budynku, zasypały mnie SMS-y sygnalizujące, że teściowa i mąż próbowali się do mnie dodzwonić. Wsiadłam do samochodu i przyłożyłam telefon do ucha, odpalając jednocześnie silnik. Janek był nad wyraz spokojny. Prosił, żebym nie złościła się na mamę, i obiecał, że wieczorem spędzimy ze sobą trochę czasu. Może ten seks rzeczywiście by się nam przydał. Jechałam do domu, który który na szczęście był rzut beretem od szpitala, bo czułam, że pierś za chwilę mi eksploduje z nadmiaru pokarmu.

**Wieś na obrzeżach Częstochowy
Noc z poniedziałku na wtorek**

Pani Maryla

Bałam się tak, że nie byłam w stanie powstrzymać drżenia. Oplotłam się rękami tak mocno, aż poczułam ból. Kucałam i czułam, że nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa. Jeżeli to wszystko potrwa zbyt długo, nie wytrzymam. No właśnie. Ale co „wszystko”? Co on miał zamiar zrobić? Czy ta dziewczyna żyła, czy była martwa? Zaciskałam co chwila powieki, żeby nie patrzeć w jej piękne oczy. Bałam się jednak, że z zamkniętymi oczami przegapię moment, kiedy on mnie zauważy. Na razie krzątał się po chlewie. Na szczęście świnie, które ze strachu wcisnęły się w najdalszy kąt, pokwikiwały trwożliwie, więc czułam się trochę bezpieczniej. On znosił jakieś rzeczy. Chyba z samochodu. Rzucił to na ziemię, ale nie dostrzegłam, co to jest, bo ciało dziewczyny mi zasłaniało. Raz coś brzdęknęło, jakby metalem o metal. Nagle

powieka dziewczyny minimalnie drgnęła. A może mi się przywidziało? Zobaczyłam jednak coś jeszcze. Powieka wciąż była otwarta, ale w kąciку oka pojawiła się niewielka łza. Tak, byłam tego pewna! Oko ewidentnie się zaszklilo i po chwili po policzku spłynęła pojedyncza mała łezka. Jak kropla deszczu. Malutka i tylko jedna. Miałam ochotę wybiec i pomóc biedaczce. Tym bardziej że nie widziałam jego nóg. Po chwili znów je dostrzegłam. Pociągnął ciało w pobliże metalowego ogrodzenia i posadził dziewczynę obok świń. Zakleił jej usta kolejną szarą taśmą i znów usłyszałam ten brzdęk. To były kajdanki. Skąd je miał? Zatrzasnął je dziewczynie na rękach, a potem podniósł je i zamknął kajdanki nad jej głową na górnej części ogrodzenia. Wtedy zauważyłam, że jedna jej dłoń była cała owinięta bandażem... Brudnym bandażem. Głowa dziewczyny zwisała bezwładnie. Uniósł ją na moment. Spojrzał swojej ofierze w oczy. Schylił się. Włożył jej drugi but i skrępował taśmą stopy. Wziął nożyczki i taśmę i ruszył do wyjścia.

Wzdrygnęłam się i zaczęłam szybko myśleć, co powinnam teraz zrobić. Na pewno muszę pomóc temu biednemu dziecku jakoś się oswobodzić. Tylko dlaczego ona, skoro żyje, nie rusza się i ma otwarte oczy? Jest pijana czy co? Nie znałam się na tych wszystkich narkotykach. Czy on ją znalazł w takim stanie? Albo co gorsza coś jej podał? Usłyszałam warkot samochodu. Światła powoli się zmniejszały. Nie zatrzymał się przy domu ani przy garażu. Słyszałam, jak wyjeżdża na drogę. Trzasnęła brama. Chociaż... Czy to możliwe? Brama była chyba zbyt daleko. Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu. Tak! Przecież odjechał! Na pewno, słyszałam samochód. Muszę więc wyjść i zobaczyć, co z dziewczyną! Pomalutku uchylałam drzwiczki. Zajęło mi to sporo czasu, bo nie chciałam, żeby zaskrzypiały zawiasy. Otworzyłam je do połowy, wysunęłam się trochę i otwierałam ostrożnie dalej, bo nie zmieściłabym się w tejszparze. Wreszcie udało mi się wyjść. Bałam się zapalić latarkę. Przed sobą widziałam biel sukienki i wyciągnięte przed siebie nogi. Jedna stopa wciąż była wygięta w nienaturalny sposób. Jakby za bardzo przyklejona bokiem do podłoża. Na pewno była złamana w kostce.

Niebo było zachmurzone, ale wiał wiatr i od czasu do czasu odsłaniał księżyc. Zbliżyłam się do dziewczyny i dotknęłam jej nogi. Młoda ani drgnęła. Kucnęłam przy jej głowie. Uniosłam ją. Łzy spływały już z obojga oczu, ale źrenice cały czas były takie same. Musiała być pod wpływem jakichś środków. Wyglądała jak martwa. Dotknęłam jej szyi. Wyczułam puls. Zabrałam gwałtownie dłoń. Ona naprawdę żyła! Zaczęłam panikować. Wstałam i dreptałam w miejscu. I co teraz? Co robić? Jak jej pomóc? Szarpnęłam za

kajdanki. Nie przejmowałam się już, że ktoś mnie usłyszy. Chciałam krzyknąć, kogoś zawołać. Ale co powiedzieć? Że mój syn przywiózł tu tę młodą kobietę? Nie, nie, nie, nie! Ona jest dla mnie obcą dziewczuchą! To nikt ważny! Jakaś ladacznica. Pewnie jest pijana albo naćpana i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Mój syn nie skrzywdziłby bezbronnej kobiety! Tyle razy słyszał o mojej krzywdzie, że przecież nie zrobiłby nikomu tego samego! Nie, nie, nie! Co robić? Boże, co robić? Potrząsnęłam kajdankami, ale były zatrzaśnięte, a ja nie miałam klucza. Zresztą gdybym ją uwolniła, toby powiedziała, gdzie była i kto ją tu przywiózł. Najlepiej, jakby umarła. Ta myśl mnie zmroziła. Ale tego właśnie chciałam: żeby umarła! To rozwiązałoby problem. Zimny dreszcz przeszył mnie od stóp do czubka głowy. Zaczęłam się modlić. Najpierw w myślach. Potem szeptem, a na koniec już głośno. Nie słyszałam nic poza słowami modlitwy. Nie chciałam słyszeć jęknięcia dziewczyny, dostrzec delikatnego ruchu głową. Usłyszałam za to coś innego. Serce waliło mi mocno, tak chyba wygląda zawał. Bałam się odwrócić, ale nie musiałam. Te zdania wypowiedział bardzo wyraźnie:

– Teraz musisz tu zostać i wszystko zobaczyć. To będzie twoja kara za ciekawość. A jej nikt nigdy nie skrzywdzi tak jak ciebie, matko. Nikt nigdy nie narazi jej na grzech nieczystości, rozumiesz?

Jego dłoń spoczęła na moim ramieniu. W drugiej ręce trzymał nóż. Ten, którym dziś podcinał gardziel świni. Dziewczyna znów jęknęła, a ja mimo przerażenia bałam się odwrócić od niej wzrok.

Rozdział 8

Okolice Zakładu Transportu Huty Częstochowa,
naprzeciw Hotelu Relax
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Okolo osiemnastej

Jan Hejda

Głowa wyglądała źle. Była opuchnięta i nawet nie dało się określić jej koloru. Pewnie żaden z chopów by nie potrafił. Może Zuzka wiedziała, jak prawidłowo nazywa się kolor pomiędzy sinym a zielonym z domieszką fioletu. Zapewne miał jakąś swoją specjalistyczną nazwę, której wcale nie chciałem poznać. Na szczęście ukochana Czarnego, nachylając się nad głową, prawie całkiem ją zasłaniała. Smrodu jednak nie dało się nie czuć, zwłaszcza w tak duszny dzień jak dziś. Hica taka, że nie było czym oddychać, więc momentalnie zrobiło się dosłownie gęsto i capiło nie do zniesienia. Oczywiście nie było żadnych śladów stóp. Wszędzie dookoła piach i piach ze żwirem. Dalej wysoka trawa i jakieś chaszczce. Miejsce idealne – odludne, ale na tyle blisko hotelu, że ktoś musiał w końcu tę głowę zauważyć. Niedaleko przebiegały rury ciepłownicze. Byłem niemal pewien, że właśnie za nimi ukrywał się sprawca, czekając na odpowiedni moment, żeby ją podrzucić. Kiedy wpisałem w Google nazwę hotelu, na żadnym ze zdjęć nie można było się dopatrzeć tej uroczej atmosfery dookoła. Skądinąd miejsce dobre na wesela. Nikomu nie przeszkadzały odgłosy hucznej zabawy, bo dookoła była polno-przemysłowa dzicz. Dziwaczne stwierdzenie, ale tylko takie przyszło mi do głowy. Zauważyłem, że Wilk, który rozglądał się bliżej chaszczy, zostawia ślady na piachu. Spojrzałem pod swoje stopy. Moje ślady też były w miarę widoczne, ale jeżeli sprawca wyrzucił głowę w tym samym czasie co ciało, pewnie upał i wiatr zrobiły swoje. I cała reszta przechodniów, ze mną włącznie.

– Poszukajcie ostrożnie w tych zaroślach jakichkolwiek odcisków. – Wilk, jakby czytając w moich myślach, wydał rozkazy ludziom i wrócił do nas.

Chłopaki uparcie szukały czegokolwiek i liczyły chyba na cud. Zuzka zaś wyglądała na zadowoloną.

– Z czego się tak cieszysz? – zagadnąłem.

– Denatka ma w ustach sporo ziemi, raczej nie stąd. Zabezpieczę próbkę ziemi z jej ust i z miejsca, w którym leży. Niech technicy zbadają je pod kątem zgodności, a tę z ust przeanalizują szczegółowo. Trzeba szukać każdego, nawet najmniej ważnego śladu. Oko jest opuchnięte, co wskazuje na przedśmiertne uderzenie. Obstawiałabym cios zadany przez sprawcę. Nie sądzę, że to ślad po upadku, ale potwierdzę to dopiero u siebie. Słońce tak daje po oczach, że nawet moje drogie okulary przeciwsłoneczne nie zdają egzaminu. Przy upałach przemiany zachodzą bardzo szybko. Nie ma larw much, zatem głowa wylądowała tu chyba nad ranem. No i jest jeszcze jedno. Uwaga! – Podniosła zabezpieczony pojedynczy skręcony ciemny włos. – Najprawdopodobniej z brody. Znajdował się na ranie po cięciu. Sprawca pewnie wcześniej dotykał brody i włos na szczęście dla nas się przykleił. Mamy więc DNA! Zresztą niejedyne. Teraz tylko musicie znaleźć podejrzanego i będziemy mieli co porównywać.

– Jesteś pewna, że to nasza ofiara? – dopytał Wilk, ale chyba nie spodziewał się innej odpowiedzi.

– Bezsprzecznie. Jestem pewna, że cięcie będzie idealnie pasowało do naszego korpusu. Oczywiście sprawdzimy dokładnie uzębienie i porównamy z kartą stomatologiczną. Macie jakieś wieści od Czarnego? – zapytała nieco speszona. Nie patrzyła na nas, ale widać było, że zależy jej na informacji.

– Jedynie to, że znalazł zakrwawione rękawiczki sprawcy. Coś mu świta w kwestii tych znaków na ciele, no i miał jeszcze z tą panią psycholog przesłuchać kilka osób.

Zuzka na wspomnienie o pani psycholog skwasiła się, jakby zjadła dobry żur. Wilk nie zauważył jej miny i kontynuował:

– Jutro wróci. Nie znaleźli tam żadnych śladów. Ustalili, że sprawcą jest ten sam człowiek, który zabił Oliwię Staroń, więc to my go szukamy. Naczelnik posterunku w Krośnie będzie ze mną w kontakcie i przekaze mi jak najszybciej wyniki badań wszystkich znalezionych śladów i sekcji zwłok. Bardzo żałuję, że

to nie wy ją przeprowadzacie, ale cóż, zachciało się Tomaszowi jechać do Dukli.

Na widok mojej miny naczelnik ugryzł się w język. Miałem nadzieję, że dotarło do niego, jakie brednie gada. Gdyby nie to, że tak dobrze go znałem, pewnie bym mu przywalił. Kot

– Dobra, zbieramy się – powiedziałem tylko. – Jedziemy do komendy, może ktoś tam również ma jakieś miłe wiadomości w kwestii naszego sprawcy.

Nie czekając na ich komentarze, ruszyłem do samochodu.

Rzeczywiście technicy mieli dobre wieści. Zabrakło mi czasu, żeby zbadać z nimi notatnik Tomka, więc zrobili to sami. Wydobyli też od farorza listę miejsc, w których ksiądz bywał ostatnimi czasy. Na dodatek okazało się, że moja żona odkryła bardzo ważny komentarz na profilu społecznościowym Oliwii i zabezpieczyła jej laptop do badania. Poza tym przywiozła jej bluzkę dla psów i zobowiązała rodziców do wykonania testów DNA, aby potwierdzić zgodność z DNA ofiary. Byłem z niej dumny. Niepotrzebnie tak się na nią złościłem. Kiedy dzwoniłszy do niej z matką, była w prosektorium. Tam nasza sieć komórkowa nie działa. Sam się o tym niejednokrotnie przekonałem.

– Tu mamy wieść, do której ksiądz Tomasz jeździł raz w tygodniu – mówił starszy z policjantów. – Proszę spojrzeć, panie prokuratorze. Sprawdziłem, jaki to był dzień tygodnia, i porównałem z tym wpisem. – Wskazał na notatkę Tomka. – Mógł to napisać po powrocie właśnie z tej wsi.

– Tajemnica spowiedzi w przypadku grzechu ciężkiego – odczytałem na głos krótkie zdania. – Człowiek zrodzony z grzechu nieczystości. Trudne przeżycia matki. Czy motywacja ratowania kobiety przed grzechem może być w jakikolwiek sposób pozytywna? Twierdzi, że uwalnia je od pokusy.

Tu zapis się skończył. Ewidentnie Tomek nie dokończył tej notatki.

– Ksiądz pisał takimi równoważnikami zdań – ciągnął policjant. – Pewnie w ten sposób porządkował sobie myśli, a może zamierzał to później przeanalizować. No nie wiem: sprawdzić w necie, przedyskutować z kimś albo poczytać, skoro dużo grzebał w książkach. Tych notatników było tam sporo, ale wzięliśmy tylko ten z tego roku.

– Dobra robota, chopy. – Poklepałem go po plecach. – Przynajmniej mamy jakiś ślad. Wiem, dokąd jechać, żeby popytać ludzi. To nie mógł być przypadek, że napisał to w dniu, w którym bywał na tej wsi. Bardzo mi pomogliście.

– A komórki jego nie znaleźli? – zapytał młodszy. – Z telefonu teraz najwięcej można się dowiedzieć o człowieku. Tam jest praktycznie wszystko.

Kiedy zaprzeczyłem, widać było, że nie są zadowoleni. Chcieli się przydać.

– Dobrze, zabieramy się teraz do laptopa młodej. Trochę ciekawsza robota.
– Młodszy zacierał ręce.

– Zaczynam powoli wierzyć, że dorwiemy tego skurwysyna. – Wstałem z krzesła. – Bo na początku sprawa wyglądała kiepsko. Mam nadzieję, że jutro w tej wsi zabitej dechami coś nam powiedzą.

– Na pewno. W takich miejscach ludziska uwielbiają wszystko to, co dzieje się u innych. Najlepiej gadać ze starymi babami. Takie to wszystko wiedzą. Jeżdżą do tych przychodni i kościołów tylko po to, żeby się podzielić pierdołami. Oczywiście o innych.

Chłopak miał rację. Kościół i przychodnia to najlepsze miejsca na wywiad. Postanowiłem więc jutro od nich zacząć. Mogło się to jednak okazać trudniejsze, niż się wydawało. Mimo że ludzie już się rozluźnili po pierwszych obostrzeniach, nie miałem pewności, czy kogokolwiek spotkam. Media wciąż straszyły i choć z mojego doświadczenia wynikało, że to właśnie starsi najczęściej łamali wszelkie przepisy dotyczące pandemii, w tak małej miejscowości mogło być różnie. No nic, zobaczymy. Spojrzałem na zegarek. Już niedługo miałem spotkanie z Izabelą Rychter. A potem upragniony fajrant.

**Częstochowa
Kilka godzin wcześniej**

Kasia Hejda

Byłam zła, że Danka nakarmiła Anię mlekiem modyfikowanym. Chociaż całkowicie ją rozumiałam. Zostawiłam ją samą i cóż miała zrobić, kiedy dziecko płakało, a do mnie nie mogła się dodzwonić? Ania przebudziła się przystawiona do cyca, wypila mleko i znów twardo zasnęła. Pomyślałam sobie nawet, że chyba rzeczywiście potrzebuje tego dodatkowego mleka. Może mój pokarm nie jest już tak pożywny jak na początku? Smakował jej, bo przecież gdyby nie smakował, nie piłaby do tej pory. W końcu miała już ponad rok. Danką na szczęście niczego nie komentowała. Nie miała do mnie pretensji.

Zaproponowała mi coś do jedzenia, a gdy odmówiłam, zmiksowała na szybko owoce z zimną wodą. Wypiłam jednym haustem, a ona z uśmiechem mnie pożegnała. Chyba rzeczywiście sprawiało jej sporo radości bycie z wnuczką. Pojechałam do komendy ciekawa, czy znaleźli coś w laptopie Oliwii. Musiałyśmy ustalić z Igą, do których rodzin zaginionych dziewcząt powinnyśmy jechać w pierwszej kolejności. Spojrzałam na zegarek. Cholera, nie wrócę wcześniej niż na kolację. Na szczęście Janek też miał sporo pracy, więc może mnie zrozumie.

Stałyśmy przed niewielkim, ale stosunkowo nowym domem w Konopiskach. Domofon nie odpowiadał. Nacisnęłam jeszcze raz. To była kolejna rodzina, którą zamierzałyśmy z Igą przesłuchać. Miałyśmy za sobą już pięć. Trzy z nich wykluczyłyśmy. Jedno zaginięcie wydawało się pasować do naszego sprawcy. Jedno zostawiłyśmy ze znakiem zapytania. Wypadało jeszcze popytać w szkole, żeby się upewnić. Dziewczyna zaginęła rzekomo tuż przed szkołą. Uczennica jednego z lepszych liceów w Częstochowie. Zresztą jeżeli miałam rację, to sprawca wybierał dziewczyny bardzo inteligentne, ale mocno zakompleksione. Słowem mądre szare myszki. Łatwy cel i zero szans w starciu z psychopatą. Zanim takie kobiety zrozumieją, że znalazły się w niebezpieczeństwie, często jest już za późno na obronę.

Iga odebrała telefon, chyba od Czarnego. Kiedy się rozłączyła, powiedziała, że wpadli na jakiś ślad i ma tylko dwie godziny, żeby zorganizować ekipę z psami tropiącymi na jutro rano. Była więc szansa na odnalezienie pozostałych części ciała naszej ofiary. Oczywiście wzięłam na siebie przesłuchanie kolejnych dwóch rodzin, mimo że dochodziła już dziewiętnasta. Spojrzałam w okna na piętrze. Zobaczyłam piękne storczyki i delikatną firankę.

Zadzwoiłam do teściowej zapytać, jak czuje się moja córka. Nie do wiary, znowu smacznie spała. Mama Janka powiedziała, że przygotowała nam dziś śląski obiad, dla mnie oczywiście wersję *light*, jak mawiała, czyli bez czegokolwiek, co mogłoby nasilić bóle brzuszka Ani. Zresztą dziś nie było po nich ani śladu. Jak to możliwe? A może to ja robię coś nie tak i dlatego moja córka nie lubi być blisko mnie i ciągle płacze? Ale co?

Nagle moją uwagę przykuł stojący naprzeciw samochód. Czarny golf z przyciemnionymi tylnymi szybami. Za kierownicą siedział mężczyzna w średnim wieku. Może koło czterdziestki. Był w maseczce i bejsbolówce, więc trudno to było stwierdzić na pewno. Próbowalam wyłapać coś więcej,

facet kończył papierosa i musiał odchylić maseczkę, żeby się zaciągnąć. Niestety zrobił to tak szybko, że nie dostrzegłam nic poza niewielkim zarostem. Dopiero gdy odpalił samochód, spojrział na mnie. Poczułam się jakoś dziwnie. Tak jakby chciał, żebym go zobaczyła. Samochód ruszył i skręcił za róg, a ja uświadomiłam sobie, że chyba go już dziś widziałam. Nie, nie popadaj w paranoję, powiedziałam sobie. Gość wyrzucił peta na zewnątrz. Sprawdziłam, czy mam w kieszeni rękawiczkę i torebkę. Nie wiem, czemu zabrałam ten niedopałek. Coś mi mówiło, że może warto sprawdzić jego DNA. Podjeżdżał właśnie ford focus, więc ruszyłam w stronę domu zaginionej dziewczyny. Ciągle jednak próbowałam sobie przypomnieć, jak wyglądał ten mężczyzna. Przecież paląc papierosa, miał przez chwilę odsłoniętą twarz. Tylko że ja przeoczyłam ten moment. No nic, jeśli mnie śledził, to następnym razem go rozpoznam i postaram się spisać numery rejestracyjne. Kobieta, która wysiadła z samochodu, patrzyła na mnie pytająco.

**Komenda policji w Krośnie
Mniej więcej w tym samym czasie**

Czarny

Nie zdążyliśmy z Anielą wyszukać pozostałych oznaczeń, bo tuż po uzgodnieniu wspólnego wyjazdu do Częstochowy jak na zawołanie wpadł naczelnik Guzik z dwiema wiadomościami. Pierwszą, że patomorfolog już na nas czeka, by przekazać wyniki sekcji zwłok Tomka. I drugą, z pozoru nieco ciekawszą, choć szybko się okazało, że nie wniosła zbyt wiele. Otóż mężczyzna, który znalazł język, a następnie zwłoki księdza, przypomniał sobie, że kiedy podjechał na parking przed wejściem do pustelni, widział oddalający się samochód na częstochowskich blachach. Oczywiście nie zapamiętał numerów, bo i po co? Odnotował jedynie początek, czyli SCZ. Nie mówił nic policji, bo zupełnie wyleciało mu to z głowy – w końcu znalazł ciało i był w ciężkim szoku. Kiedy ochłonął, przypomniał sobie czarnego golfa z przyciemnianymi tylnymi szybami. Jak mogliśmy się spodziewać, nie przyjrzał się kierowcy. Nie było jeszcze zbyt jasno, a mężczyzna miał na sobie czapkę bejsbolówkę. Świadek zwrócił jedynie uwagę, że mężczyzna odjeżdżał bardzo powoli, jakby wahając się, czy w ogóle chce się stamtąd ruszyć. W pewnym

momencie nawet się zatrzymał, ale po chwili pojechał dalej, a nasz świadek poszedł zwiedzać cudowne miejsce, w którym zupełnie nie spodziewał się takiego strasznego znaleziska. Przesłuchiwalismy go z Anielą wspólnie i nic nie wskazywało na to, żeby kłamał. Wciąż był silnie poruszony i powtarzał, że już nigdy nie wybierze się sam na żadne wycieczki. Nie mieliśmy zbyt dużo czasu, więc zostawiliśmy pana z kolegą Anieli, by dokończył protokół z zeznania. My zaś pognaliśmy do Zakładu Medycyny Sądowej, bo lekarz już kilka razy ponaglał Guzika. Chciał zakończyć pracę na dziś. My też byliśmy już zmęczeni. Marzyłem o prysznicu i dłuższej drzemce. Anieli nie była w stanie powstrzymać ziewania, które zresztą udzielało się i mnie. Patomorfolog – otyły mężczyzna w okularach i z bujną kręconą czupryną – przywitał nas z kanapką w jednej dłoni i kawą w drugiej. Na szczęście odłożył posiłek, zanim zaprowadził nas do zwłok. Nic przy tym nie mówił. Znów musiałem patrzeć na martwego kolegę. Zapomniałem zapytać brata Tomka, czy zdecydował się go skremować.

– Ksiądz został uduszony. Sprawca dusił go dłońmi, ale wcześniej ogłuszył, dlatego ksiądz się nie bronił. Dostał tęnym narzędziem w tył głowy i stracił przytomność. Na szczęście. – Mężczyzna mówił dość komicznym piskliwym głosem, nieco sepleniąc. – Najpierw obciął mu język, później uszy. Precyzyjne cięcia bardzo ostrym nożem. Wykluczam skalpel. Stawiałbym na duży kuchenny nóż do mięsa. Na końcu wziął się do oczu. Tu mamy dowód, że zbrodnia została dokładnie zaplanowana. O ile nóż kuchenny można gdzieś przypadkiem znaleźć czy mieć w samochodzie – uśmiechnął się – wracając z zakupów z Ikei, o tyle przyrzędu do łyżeczowania oka już nie. No i jego precyzja była już mniejsza. Być może nie robił tego zbyt często lub był to jego pierwszy raz, ale bardzo udany. Skóra wokół oczu jest niemal nienaruszona, mógłby aplikować na chirurga.

Zaśmiał się, ale widząc nasze poważne miny, szybko spoważniał. Pan doktor był dość dziwny. Już na pierwszy rzut oka wydał mi się mało sympatyczny. Teraz moje pierwsze spostrzeżenia tylko się potwierdziły. Cieszyłem się, że my mamy Dziegielewską i Zuzkę. Obie konkretne. Obie traktujące zmarłych z ogromnym szacunkiem.

– Yyy – chrząknął, żeby rozładować niemiłe napięcie. – No tak. Tak. Poza tym ksiądz Tomasz Wieczorek był zdrowym człowiekiem. Na ciele nie znalazłem żadnych innych ran poza tymi, które omówiłem. Śladów biologicznych sprawcy oczywiście również żadnych.

Po opuszczeniu szpitala postanowiliśmy się przejść. Wieczór był przyjemny, a hotel znajdował się dość blisko. Parking przed szpitalem był dobrym miejscem na pozostawienie mojego gruchota. Aniela mówiła, że przed hotelem mógłbym mieć problem z zaparkowaniem. A osiedle obok było zamknięte dla przyjezdnych. Dziesięciominutowy spacer wydawał się więc miłą odskocznią. Oczywiście Aniela uparła się, żeby zaprowadzić mnie na miejsce, i nie chciała słyszeć odmowy. To znaczy w ogóle ze mną nie dyskutowała, kiedy się sprzeciwiłem. Po prostu coś znów zaśpiewała. Brzmiało to jak: „marudzę, marudzę, zmysłami od zmysłów odchodzę”. A zaraz potem zmieniła temat.

– Może jednak ksiądz Tomasz umówił się z naszym sprawcą? Może coś mu chciał przekazać w tym właśnie miejscu? Facet przyjechał samochodem. Niewykluczone oczywiście, że, tak jak przypuszczałam wcześniej, miał się tu spotkać z bliską sprawcy osobą, ale raczej chodziło o samego mordercę i o to miejsce. Ksiądz zamierzał mu coś pokazać, coś wytłumaczyć. Niestety on nie chciał słuchać. – Posmutniała.

– Powiem ci, że jestem na maksa wkurwiony, ale teraz nie myślę. Zwyczajnie potrzebuję snu. Jestem po nieprzespanej nocce, a do tego wlaź mi w bark jakiś nerwoból.

– Gdybyś nie miał dziewczyny, zaproponowałabym ci masaż. – Zaśmiała się, widząc moje skrępowanie. – Bez podtekstów oczywiście, głupku. – Trąciła mnie ramieniem.

Nie ciągnąłem tematu. Taki niewyspany mogłem palnąć jakąś gafę.

– Jeśli Tomek umówił się tutaj z kimś, kogo podejrzewał, że jest mordercą – powiedziałem – zachował się skrajnie nieodpowiedzialnie. Chyba wymyślił sobie misję zbawiania zwyrodnialca i tylko stracił przez to życie. – Już miałem kopnąć w betonowy kosz, gdy Aniela lekko podskoczyła.

– Oto i twoje dzisiejsze lokum.

Nie zachwycało luksusem i elegancją, ale ja potrzebowałem tylko łazienki i łóżka. Stanęliśmy naprzeciw siebie i przez chwilę pojawiła się między nami jakaś napięta atmosfera. Chyba oboje zastanawialiśmy się, jak mamy się pożegnać. Powiedzieć sobie tylko „cześć”? Pomachać? Ja bym się tam nie obraził, gdyby mnie cmoknęła w policzek... Cholera! Chyba o to właśnie chodziło. Ciągnęło mnie do tej dziewczyny! Zacząłem grzebać w kieszeni w poszukiwaniu paczki papierosów. Wyjąłem jednego z trzech, krzywiąc się przy tym.

– Tu niedaleko jest kiosk. – Wskazała. – Ale musisz już iść sam. Ja też lecę. Mam jakieś dwadzieścia minut do domu, a chciałam jeszcze posiedzieć nad profilem. Trochę danych już jest. Zanim pojedę, muszę coś rzucić na biurko szefowi, żeby nie marudził.

– Starczy mi. Zaraz idę spać, a rano kupię po drodze. Też zamierzałem poprzeglądać jeszcze te oznaczenia, ale nie wiem, czy dam radę.

– No to co? Szósta? Siódma? – Włożyła ręce do kieszeni spodni, jakby nie wiedziała, co z nimi począć. – Zresztą ja od szóstej będę już w komendzie. Podjedź, jak się ogarniesz, wypijemy kawę i ruszamy.

– Jasne. No to co? Dobranoc.

Aniela uśmiechnęła się szczerze i ruszyła pod szpital. Stałem jeszcze chwilę, dopalając papierosa, a ona na moment się odwróciła i pomachała mi radośnie na pożegnanie. Cholera, jutro mamy cały wspólny dzień przed sobą. Nawet mnie to cieszyło. Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że zadzwonię do Zuzki jutro. Byłem skonany i marzyłem jedynie o odpoczynku.

**Częstochowa, aleja Najświętszej Maryi Panny
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Przed godziną dwudziestą**

Jan Hejda

Lubiłem czerwcowe wieczory. Mimo że było upalnie i parno, to jednak czuło się świeżość i młodość. Czerwiec był ewidentnie miesiącem młodych ludzi, którzy zakończywszy naukę, chcieli w końcu odreagować i przez chwilę cieszyć się bez troską. Młodzież w końcu mogła wyjść i razem spędzać czas. Skończyła się zdalna nauka, która prowadziła do jeszcze większego uzależnienia od mediów społecznościowych i gier. Do kompleksów zresztą też. Teraz żyło się w końcu w świecie rzeczywistym, wśród ludzi. Spotykało obce osoby, flirtowało, kłóciło się i rozmawiało bez monitorów. Każdy młody absztyfikant szukał okazji na chyt. Patrzyłem na przechodzących obok młodych ludzi i cieszyłem się ich szczęściem. Moja młodość była inna. Im po części została zabrana. Ale czerwiec był miesiącem radości i swobody, które bardzo łatwo się udzielały.

Izka znów podeszła do mnie z tyłu. Wyczułem jej charakterystyczne perfumy. Zdziwiła się, że tym razem się odwróciłem. Wyjęła papierosa i znów czekała, aż go odpalę.

– Wprost nie mogę się doczekać, aż zobaczę te wszystkie ważne tropy i dowody, dla których tutaj jestem – wypaliłem zniesmaczony.

– Niedaleko jest knajpa... – zaczęła, ale przerwałem jej wybuchem śmiechu.

– Myślisz, że pójdę się z tobą napić?

– Jeśli chcesz wiedzieć, co zdobyłam, nie masz wyjścia. Zapraszam cię na kilka kolejek dobrej whisky. Odmowy nie przyjmuję. Chyba że nie jesteś ciekawy, co mam dla ciebie.

– Ciekawy jestem, choć ta cała sytuacja mnie bawi...

– Idziesz czy nie? Krótka piłka. – Ruszyła w stronę Teatru Mickiewicza.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem, bo sam się sobie dziwiłem. Co ja właściwie robię? Wysłałem Kasi SMS, żeby nie czekała. Nawet nie wiedziałem, czy jest już w domu z Anią. Odpisała, że ona również ma jeszcze godzinę rozmowy przed sobą. Matka skwitowała moją wiadomość krótko i zwięźle: „Okay”. Poszedłem za Izką. Pierwszy raz w życiu dałem się wciągnąć w taką grę, bo nie można tego było nazwać inaczej.

Wypiliśmy trzy, może cztery kolejki, rozmawiając o młodzieży i jej dziwacznych zachowaniach. Zauważyłem, że Izka mi się przygląda. Nie potrafiłem rozszyfrować jej intencji. Wskazała stolik na tarasie, który właśnie opuszczała jakaś młoda para. Miejsca były teraz dość mocno zredukowane ze względu na obostrzenia, więc szybko się przesiedliśmy.

– Teraz możemy porozmawiać swobodniej niż przy barze. No i możemy tutaj palić – powiedziała, wyjmując z torebki cygaryty i zdjęcia.

Podawała mi fotki. Trzy młode dziewczyny. Wszystkie przed dwudziestką i wszystkie miały blond włosy.

– Kto to?

– Ofiary. Ta chyba była pierwsza. – Zdjęcie było sprzed co najmniej dwudziestu lat. – Jej ciało jest pewnie w całości. To raczej nie wszystkie ofiary, ale na razie tyle udało mi się zdobyć.

– Skąd to wiesz?

Izka zawołała kelnera i zamówiła kolejne trzy kolejki.

– Sprawdźcie sobie. Z tyłu na zdjęciach są nazwiska. Te dziewczyny nadal figurują jako zaginione. Zwróć uwagę na podobieństwo. – Rozłożyła kartoniki obok siebie. Rzeczywiście wszystkie nastolatki były do siebie bardzo podobne. – Ta najnowsza jest w tym samym typie. Twoja żona zresztą chyba też – powiedziała, a ja poczułem przerażenie. – Tylko trochę za stara i zbyt przebojowa, więc się nie martw, bo pewnie nie zwróci na nią uwagi.

– To są tylko twoje domysły?

– Nawet jeśli tak, to przeszukajcie okolice zaginięcia pierwszej ofiary. Moim zdaniem zakopał ją gdzieś, bo to było zabójstwo niezaplanowane.

– Skąd to wiesz? – powtórzyłem zdziwiony.

Rzekoma pierwsza ofiara mieszkała we wsi, do której jeździł Tomek. Wbrew moim przypuszczeniom mogła to więc nie być historia wyszana z palca.

– Jeśli pytasz, czy wiem, kto to zrobił, to na razie nie, ale możesz być pewien, że go wyniucham. Mam nosa do takich typów. Muszę tylko znaleźć choć jedną prowadzącą do niego nitkę. Uważam, że na razie jest świetny. Praktycznie nie zostawia śladów. Tylko zapragnął sławy, biedaczysko, i to go zgubi.

– Może zmienią mu się upodobania i wtedy będziecie do siebie pasować – rzuciłem.

Mimo że to, co mówiła, miało sens, zacząłem się podnosić, ale Izka mnie powstrzymała, mocno ściskając moje udo.

– Dokąd ty się wybierasz? Jeszcze nie skończyłam. Nie jesteś taki święty, jakiego z siebie robisz. Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia. Dokładnie sobie ciebie sprawdziłam. Porozmawiałam z twoimi sąsiadami z Tarnowskich Gór i kolegami ze szkoły. Nawet z twoją mamą trochę pogadałam. Wiem o twoim ojcu i o jego śmierci. – Patrzyła na mnie z uśmiechem.

Czekała na moją reakcję. Byłem wściekły, ale nie chciałem dać jej satysfakcji i okazać złości, na co pewnie liczyła. Milczałem, a ona mówiła dalej:

– No cóż. Chyba rozumiem, dlaczego zostałeś prokuratorem. Chciałeś łapać tych wszystkich zbirów, wsadzać za kratki tych wszystkich damskich bokserów i nie tylko, co? Mieć siłę sprawczą. Wiedzieć, że zrobiłeś coś ważnego, coś, czego nikt ci nie odbierze. Bardzo jasno również rozumiem, dlaczego pomogłeś Adamowi. Mieliście podobne przeżycia. Silnie się z nim zidentyfikowałeś. Oczywiście Adaś zachował się jak bohater i zasłużył niemal na order za

zasługi. Lepsze to niż więzienie, którego ty się kiedyś bałeś. Zresztą całkiem jak on.

Zagotowałem się w środku. Przestraszyło mnie, że tyle wie na mój temat, że zna moje tajemnice! Kiedy miałem już tego dość i wysyczałem jej do ucha, że jest wariatką i psychopatką, ona z uśmiechem na twarzy przysunęła się jeszcze bliżej i mnie pocałowała. Odsunąłem się oburzony, ale ona nie dała za wygraną. Złapała mnie za gymbę, a jej ręka powędrowała do mojego rozporka. Byłem wściekły na siebie, że poczułem podniecenie. Miałem ochotę ją piznać, ale zastygłem w bezruchu. A ją bardzo to ucieszyło. I podobała jej się moja wściekłość.

Wieś na obrzeżach Częstochowy Noc z poniedziałku na wtorek

Pani Maryla

Chciałam uciec i pewnie zrobiłabym to, gdyby mnie nie związał. Po co ja głupia tutaj przychodziłam? Mówią, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, i ja właśnie przekonywałam się o tym na własnej skórze. Głupia baba! Głupia stara baba! Teraz siedzę w świńskim gównie z zaklejonymi ustami i związanymi dłońmi i muszę patrzeć, jak on za chwilę zamorduje tę śliczną dziewczynkę. Drobną blondyneczkę. Biedulka zaczynała odzyskiwać przytomność i teraz widziałam już przerażenie w jej oczach. Wiła się i dławiała własnymi łzami. Trzęsa się z przerażenia, bo nie mogła wykonać żadnego ruchu. Wyglądała jak porcelanowa lalka, której ktoś na twarzy wymalował strach. Była świadoma, że za chwilę straci życie. Środek, który zapewne podał jej mój syn, ją paraliżował. Nie mogła nawet jęknąć. Tylko delikatnie posapywała. Najgorsze jednak było to, że on stał nad nią i patrzył tym swoim lodowatym spojrzeniem pełnym pożądania i radości. Bałam się tego, co zobaczę. Przeraziłam się jeszcze bardziej, kiedy rozłożył na ziemi pokrowiec z narzędziami. Ten sam, który mu jakiś czas temu uszyłam z grubego materiału z obicia starego fotela, ze specjalnymi przegródkami na noże, siekierę i nożyczki. Wszystko do zabijania zwierząt na mięso. Zaczęłam płakać.

– Zamknij się – zasyczał, aż przeszły mnie ciarki. – Już niedługo skończę.

Zaczął działać szybko i pewnie. Zupełnie jakby mój szloch wybudził go z letargu, w który na chwilę zapadł. Czy czuł podniecenie? Bałam się o tym myśleć. Włożył czapkę i naciągnął rękawice. Sięgnął najpierw po nożyczki i podszedł do dziewczyny. Jednym ruchem pozbawił ją górnej części sukienki. Przeciął cienkie ramiączka od stanika i odsłonił jej piersi, przecinając go na środku. Wszystko robił bardzo delikatnie. Zupełnie jakby starał się nie skrzywdzić jej nawet przypadkiem. Inaczej niż mój oprawca. Nie chciałam przywoływać tych okropnych wspomnień. Skupiłam się więc na nim. Stanik umieścił przy narzędziach, jakby układał go w szafce. Później przeciął sukienkę, zaczynając od talii, a kończąc na wysokości kolana. Jednym łagodnym ruchem uniósł lekko dziewczynę i wyciągnął spod jej pośladków ubłocony materiał. Zwinął go w kosteczkę i położył na staniku. Zanim pozbawił ją majtek, stał przez chwilę i nie odrywał od niej wzroku, jakby oceniał, czy na pewno warto się z nią przespać. Jakby nie mógł się zdecydować.

Wreszcie podszedł do niej i zawinął wokół jej nóg pętlę, którą krępował dziś świnię. Jęknęłam: wiedziałam, co za chwilę zrobi. Próbowалам się podnieść, ale bez podparcia się na dłoniach nie dałam rady. Dobrze o tym wiedział, dlatego nie związał mi nóg. Jęczałam z przerażenia, a on zdawał się tego nie słyszeć. Odwrócił się po wiadro i nawet na mnie nie patrząc, podniósł swoją ofiarę i pociągnął za pętlę. Dziewczyna zawisła głową w dół. Dopiero wtedy przeciął jej majtki z dwóch stron, ściągnął i równie dokładnie złożył. Później zdjął jej balerinę, która spoczęła na samej górze małej sterty z jej rzeczami. Drugi but pozostawił na nodze. Tej nieskręconej. Sięgnął po najostrzejszy nóż i zanim zdążyłam odwrócić głowę, jednym precyzyjnym ruchem pozbawił dziewczynę życia. Z jej szyi trysnęła krew i zalała długie blond włosy do połowy zanurzone w wiadrze. Mój syn sapnął, a ja zaczęłam krzyczeć, choć taśma bardzo mi to utrudniała. Podszedł i uderzył mnie z całej siły w twarz. Dostrzegłam jego wzwód. Teraz już wiedziałam, co go podnieca. To nie była przemoc. To było odbieranie życia. Urodziłam diabła i bardzo tego żałowałam! Był gorszy niż jego ojciec. Całe życie myślałam, że gwałt to najokropniejsze, co może się przytrafić kobiecie. Do dziś. Choć gdyby mój oprawca mnie zabił, nie byłoby na świecie również jego. Nie skrzywdziłby tej dziewczyny. Kiedy zobaczył, że patrzę z obrzydzeniem na jego rozporek, ścisnął z całych sił moją szczękę i znów wysyczał:

– Teraz już tylko zabieg kosmetyczny, a jeśli twoje jęki mnie będą rozpraszać, utnę ci język.

Odstawił wiadro. Wytarł nóż do zarzynania świń w kawałek materiału i odłożył go na miejsce. Odwinął bandaż z bezwładnej dłoni dziewczyny. Potwierdziło się to, czego się spodziewałam: brakowało jednego palca. Tego samego, który widziałam dziś rano. Uciął go i cały dzień zachowywał się tak, jakby nie zrobił nic złego. Dotknął siekiery, ale po chwili wziął do ręki nóż kształtem przypominający miecz. Nie wiedziałam nawet, że taki ma. Był długi jak cała moja ręka. On przerzucił go kilka razy z dłoni do dłoni, jakby waząc, i jednym szybkim ruchem wykonał cięcie. Zsikałam się z przerażenia, kiedy w moim kierunku poleciała głowa. Zaczęłam się odruchowo cofać, odpychając się nogami, a te oczy wciąż na mnie patrzyły. Chciałam się odwrócić i poczułam silny ból na skroni. Cały świat zawirował i ku mojej wielkiej uldze zapanowała ciemność.

**Częstochowa, osiedle Grabówka
Środa, 24 czerwca 2020 roku
Okolo godziny dwudziestej drugiej**

Kaśka Hejda

Byłam bardzo zmęczona. Zanim wróciłam do domu, pojechałam jeszcze oddać znalezionej peta do ekspertyzy. Rozmowy z rodzinami zaginionych dziewcząt wykończyły mnie psychicznie. Było mi tych ludzi strasznie żal. Nagle tracili swoje córki. Najgorsza była nadzieja, że one jednak żyją, że gdzieś jeszcze są, że kiedyś się odnajdą. Szanse na to jednak były bardzo małe. Kiedy wróciłam, Danką bawiła się z Anią. Zagadywała do niej wesoło, a Anula nie płakała. Poszłam pod prysznic, żeby zmyć z siebie wszystkie zarazki i negatywne emocje, i zjadłam na szybko zimną już rybę z warzywami. Danką zaczęła się tłumaczyć, że nie wykąpała jeszcze małej, bo nie wiedziała, czy sobie tego życzę. Podeszłam do niej i bardzo mocno ją przytuliłam. Byłam jej cholernie wdzięczna za wszystko, co dziś zrobiła. Zawsze miałam z nią dobry kontakt, ale na odległość. Dziś okazało się, że jest naprawdę wspaniałą teściową.

- Dziękuję ci, mamie – powiedziałam cichutko. Patrzyła na mnie z uznaniem.
- Nie przejmuj się ani kąpielą, ani tym mlekiem. Jesteś wspaniałą babcią.

Wykąpiemy ją razem, co? A później ją nakarmię. Muszę ją w końcu poprzytulać.

– No, no, ino jak Janek wróci, to jego też poprzytulaj. – Mrugnęła do mnie, ale widziałam, że wzruszyły ją moje słowa. – Już wszystko załatwione. Jo dychne se z małą, a jak skończycie, to ją zabierzesz. Potrzebujecie trochę czasu dla siebie.

Ucałowała mnie w czoło i poszła do łazienki poszukać płynu do kąpieli. Przyszykowałam kąpiel. Ania była wesolutka i kręciła się bez przerwy, rozchlapując rączkami i nóżkami wodę na wszystkie strony. Wszystkie trzy, jak przystało na baby, uśmiełyśmy się przy tej kąpieli do rozpuku. Później poszłam do pokoju gościnnego nakarmić Anusię. Głaskałam ją po główce i wdychałam jej wspaniały zapach: mieszanki płynu, potu i tego słodkiego czegoś, co kochałam najbardziej na świecie. Ludzie mówili, że dzieci cudownie pachną. Odkąd urodziłam Anię, przekonałam się, że tak właśnie jest. Tego zapachu nie da się z niczym porównać. To była czysta miłość. Słyszałam Janka, kiedy wchodził. Cieszyłam się, że spędzimy ze sobą pierwsze kilka godzin od tak dawna. Brakowało mi jego bliskości. On jednak zachowywał się dość dziwnie. Wiedziałam, że miał się spotkać z tą podejrzaną o morderstwo sprzed roku. Coś tam mi bąknął przez telefon, chciałam teraz poznać więcej szczegółów.

– Piłeś? – Wyczułam alkohol.

– Tak, musialem, bo inaczej nic by mi nie powiedziała. – Wciąż był jakiś spięty, ale nalał mi odrobinę czerwonego wina z wodą. Sobie tylko wody.

Opowiedział mi wszystko ze szczegółami. Pokazał zdjęcia dziewczyn, które sama wytypowałam jako ofiary. Były tam ich nazwiska. Rozmawiałam z rodzinami wszystkich, nie dotarłam tylko do rodziców tej pierwszej, o której mówiła Izka. Należało to sprawdzić. Tej kobiety nie znalazłyśmy z Igą w bazie. Nie szukałyśmy tak dawnych zaginięć.

– Zabawne, że ty, pan prokurator Hejda, pijesz z przestępczynią. – Zaśmiałam się.

Mojego męża zdenerwował ten żart. W ramach przeprosin pocałowałam go namiętnie, a on zeszywniał. Spojrzałam na niego zdziwiona, ale on już rozpinał koszulę. W końcu, od bardzo długiego czasu, kochaliśmy się bez strachu, że Ania zaraz się obudzi. Czułam się wspaniale, a seks był taki jak dawniej.

Kiedy wróciliśmy spod prysznic, Janek sięgnął po telefon i zaczął przeglądać fotografie. Zajrzałam mu przez ramię i mnie zamurowało.

– Przypomniałem sobie właśnie, że rano robiłem zdjęcia w tłumie gapiów. Tam był ten facet. – Wskazał mi go i mówił dalej, a ja nie byłem w stanie się odezwać. – Zawsze powtarzałaś, żeby przyglądać się gapiom. On się najpierw wycofał, a kiedy próbowałem go znaleźć, oczywiście zniknął. Co jest? – Janek nagle zobaczył moją minę. – Kaśka, czemu tak zbladłaś?

– Ten facet... – zaczęłam. Co mu powiedzieć, żeby nie zdenerwował się za bardzo? Jeszcze zacznie marudzić, że nie powinnam wychodzić z domu. – Ja go dziś widziałam. Przy posesji jednej z zaginionych dziewcząt.

– Pierona! Jesteś pewna? – podniósł głos.

Pokiwałam głową twierdząco.

– Nie zdążyłam spisać numerów rejestracyjnych. Widziałam za to, że palił papierosa, więc zniosłam peta do ekspertyzy...

– Jestem z ciebie dumny, wiesz? – przerwał mi.

Normalnie te słowa sprawiłyby, że rozpływałabym się ze szczęścia. Teraz jednak z tyłu głowy pojawił się jakiś dziwny strach.

– Wykonałaś dziś kawał dobrej roboty, ale obiecaj mi, że jutro nie ruszysz się nigdzie bez Igi, okej?

– Nie jestem pewna, ale wydawało mi się, że miał niewielką brodę. To znaczy zarost miał na pewno.

– Czyli to nasz sprawca!

Zaskoczył mnie entuzjazm Janka.

– Skąd wiesz?

– Bo Zuzka dziś znalazła na głowie Staroniówny włos z brody. Powinni porównać DNA tego włosa z tym, co jest na znalezionym przez ciebie pecie. Wtedy będziemy mieli stuprocentową pewność...

– Racja, kochanie. A teraz pójdę po małą. – Próbowałam ukryć strach i chyba mi się to udało, bo Janek powiedział:

– Może ci się coś przywidziało, ale lepiej dmuchać na zimne. Jutro bier Ige i nie odstępujcie się nawet na krok. Dobra, kotku, chyba powinniśmy się wyspać po tym ciężkim dniu.

Pocałowałam go i wyszłam do kuchni. Stałam przez chwilę, opierając się o wyspę, i patrzyłam na butelkę wina. Gdyby nie to, że karmiłam, pewnie wypiłabym teraz duszkiem całą lampkę. Zgasiłam światło i ruszyłam po Anię. Niepotrzebnie Janek pokazał mi te zdjęcia. Przechodząc obok lustra,

zobaczyłam w nim kobietę dokładnie w typie naszego sprawcy. Byłam jednak dla niego za stara i za silna, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Jeśli mnie śledził, to pewnie po to, żeby wiedzieć, na jakim etapie śledztwa jesteśmy. A najbardziej prawdopodobny był zwykły przypadek. Zresztą może to nawet nie był on. Tak się starałam uspokoić. Tylko to mi teraz pozostało.

Rozdział 9

Czwartek, 25 czerwca 2020 roku

Czarny

Droga mijała nam bardzo szybko. Wyjechaliśmy około szóstej rano, żeby dotrzeć do Częstochowy jak najwcześniej. Pierwsze dwie godziny prowadziłem ja, później się zamieniliśmy. Nawet udało mi się zdrzemnąć przez chwilę. Aniela również wykorzystała pół godziny przed zamianą na krótką drzemkę. Dobrze, że nie musieliśmy mieć na sobie pełnego umundurowania. Było chyba jeszcze goręcej niż wczoraj. W moim gruchocie klimatyzacja często odmawiała posłuszeństwa, więc jechaliśmy przy otwartych oknach. Aniela tylko co chwila rozpuszczała włosy i związywała je ponownie. Ustaliliśmy jeszcze dwa miejsca, w których mogliśmy znaleźć części zwłok. Czekał nas długi dzień. Oboje byliśmy dobrej myśli. Cztery miejsca to cztery części ciała. Pozostanie nam tylko jedna. Chociaż... Każdy znak to co najmniej trzy miejsca do sprawdzenia. Ograniczyliśmy się do Częstochowy. A jeżeli nawet udało nam się dobrze rozszyfrować znaki, ale nie dotyczyły one naszego miasta i pobliskich gmin, pozostaniemy z niczym. Znow będziemy szukać wiatru w polu.

Jedno miejsce nam odpadło. Najprostsze niestety. Wieczorem zadzwoniłem do Wilka i okazało się, że w pobliżu huty została odnaleziona głowa naszej denatki. Zostały tereny wokół szpitali, dworców i wjazdów do gminy Olsztyn. Trochę tego było. Na szczęście ekipa z psami czekała na nas w gotowości. Chłopaki obiecały pracować na najwyższych obrotach. Iga jak zwykle spisała się świetnie.

Znak po prawej stronie rysunku przypominał pociąg, zatem w pierwszej kolejności wybraliśmy zwiedzenie okolicy dworca PKP. Szukaliśmy najprawdopodobniej prawej ręki. Postanowiliśmy zacząć od miejsc, w których

nie gromadzą się ludzie, czyli od wyjazdów z peronów, gdzie najłatwiej było coś podrzucić. Szukanie na peronach wymagało działań, które spowodowałyby największe opóźnienia w połączeniach. Trzeba by było ewakuować pasażerów na czas przeszukania każdego peronu oraz wstrzymać pociągi. Okazało się jednak, że to nie jest konieczne. Nawet nie musieliśmy zamykać peronu pierwszego dla zabezpieczenia śladów. Rękę znaleźliśmy w oddalonych od torów chaszczach. Psy bardzo szybko podjęły trop. Wszystko dzięki zdobytej przez Kaśkę koszulce dziewczyny. Ręka zawinięta była najprawdopodobniej w sukienkę denatki i porzucona w wysokiej trawie. Odpoczywaliśmy, czekając na techników. Chłopaki ulokowały psy w cieniu – one najgorzej znosiły upał, a czekało nas jeszcze sporo roboty. Wilk był bardzo zadowolony. A Aniela zachowywała się tak, jakby pracowała z nami od dawna. Nie było po niej widać żadnego skrępowania. Chłopaki bardzo ją polubiły. Psy chyba jeszcze bardziej.

Następne były okolice szpitali. Zaczęliśmy od Zawodzia, chociaż nie spodziewałem się, żeby kolejna część ciała porzucona została tak blisko miejsca odnalezienia tułowia. I miałem rację. Po godzinie męczących poszukiwań przenieśliśmy się w okolice szpitala przy rondzie Mickiewicza. Psy na chwilę odmówiły współpracy i musieliśmy poczekać, aż się wyciszą i uspokoją. Kolejne dwie godziny nie przyniosły efektów. Słyszałem, jak chłopaki mówiły, że psy w tym upale nie wytrzymają więcej niż jeszcze jednego miejsca. Ostatni z psów czekał w bazie w gotowości. Postanowiliśmy jechać do szpitala przy Świętej Barbary, a później do komendy, żeby psy odpoczęły od upału i coś zjadły. My zresztą również byliśmy już głodni. Na szczęście psy niemal od razu odnalazły kolejną kończynę. Była to lewa noga zgięta w stawie kolanowym. Ubrana w różową balerinę. Znajdowała się w brudnym plecaku na terenie pustostanu przy szpitalu. Najwyraźniej niedawno ktoś tam był. Na podłodze leżały puszki po piwie i świeże pety. Nikt nie zainteresował się porzuconym plecakiem. A nawet jeśli, to nie mogliśmy liczyć na kamery, a tym bardziej na trzeźwość ewentualnych świadków.

– Makabryczne morderstwo – westchnęła Aniela, kiedy czekaliśmy na techników przed budynkiem. Chłopaki z psami pojechały już na bazę. Mieliśmy się za godzinę spotkać w lesie przy oczyszczalni ścieków na Odrzykoniu. – Współczuję rodzinie tej dziewczyny. – Była przejęta.

– Mnie interesuje, czy odcinał im poszczególne części pośmiertnie, czy za życia.

– Obrzydliwy jesteś. – Dała mi kuksańca w bark, a ja zauważyłem, że jej koszulka jest cała mokra od potu.

– Musisz się przebrać – powiedziałem, choć sam też czułem, jak wszystko się do mnie klei.

– Wiem. Mam czarną w torbie. Głupio zrobiłam, wkładając tę. Za jasna do takiej roboty. Twoja dziewczyna jest patomorfologiem, tak? – zapytała jakoś tak nieśmiało.

– Tak. Zaraz spróbuję do niej zadzwonić i dowiedzieć się czegoś nieoficjalnie. Zuzka pewnie ugrzęźnie dziś w sali sekcyjnej przy naszych częściach układanki.

– Pewnie się dobrze rozumiecie? – dopytywała.

– Nie narzekam. Chyba dobrze wiesz, że nas zwykły śmiertelnik nie zrozumie.

Aniela opuściła wzrok. Pomyślałem, że może znów palnąłem jakąś głupotę, więc starałem się doprecyzować.

– Chodzi mi o osoby spoza zawodu. To znaczy znam takich policjantów, ale oni mają większy dystans do roboty niż ja. Dla mnie praca jest zbyt ważna. Nie umiem inaczej. Sporo związków wcześniej zjechałem przez robotę. A ty?

– Wiem coś o tym. – Posmutniała. – Poroniłam przez pracę. Lekarz mówił, że powinnam być na zwolnieniu, ale ja nie chciałam. Cięża zagrożona i ważna sprawa. Wybrałam to drugie, nie wierząc, że stanie się najgorsze.

Wzięła ode mnie papierosa, co mnie zaskoczyło, bo przecież nie paliła. Widocznie to wyznanie było dla niej cholernie trudne. Nie chciałem jej urazić. Myślałem, że zamilknie, ale ona kontynuowała:

– Moje małżeństwo po tym nie trwało długo. O dziecko staraliśmy się ponad rok. Sama miałam wyrzuty sumienia, a jego pretensje tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że tak miało być, bo my do siebie nie pasujemy.

– Kurczę, przykro mi. – Nie bardzo wiedziałem, jak się zachować, czułem się głupio, że poruszyłem ten temat. Aniela wypaliła nie więcej niż połowę. Podałem jej wodę. – Ale masz rację, czasem w życiu dzieje się coś nieprzyjemnego, żeby nam pokazać jakąś prawdę o nas samych.

– I tego się trzymam. – Uśmiechnęła się i znów zaśpiewała: – „Ja nie chcę iść pod wiatr, gdy wieje w dobrą stronę”. Kiedyś pewnie spotkam kogoś, kto zrozumie moją pracę.

– Na pewno! – wyrwałem się. – Pewnie szybko. Słuchaj, wystarczy, że powiem chłopakom, że jesteś wolna, to zaraz będą cię podrywać – próbowałem żartować, ale ona spoważniała.

– To chyba musi samo zaskoczyć. Nie wierzę w jakieś ustawiane randki. Chyba możemy jechać. – Wskazała na zbliżających się techników.

– To co, po drodze kupię coś dobrego do jedzenia? – Chciałem się zrewanżować za ostatni posiłek.

– Tylko coś lekkiego, bo mnie w ten skwar głównie chce się pić, a przed nami jeszcze chyba sporo łażenia po krzakach. Zostało nam najgorsze. Lasy i pola na granicy gminy z miastem. Marzę o tym, żeby to były lasy. Tam przynajmniej będzie więcej cienia i da się oddychać.

– To obiecuję ci, że zaczniemy od leśnych granic.

– Oj, jaki ty szarmancki jesteś. – Śmiała się radośnie, a po jej smutku nie było już śladu.

– Czasem mi się zdarza.

Wzięłem ją pod rękę, tak dla wsparcia. Zesztywniała na moment i przyłgnęła do mnie mocniej. W samochodzie zmieniała bluzkę, a ja nie potrafiłem nie spojrzeć w lusterko. Wyrzuty sumienia sprawiły, że sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Zuzki. Nie zadzwoniłem jednak, bo na moim wyświetlaczu pojawił się uśmiechnięty Janek. Rozmowa z Zuzką musiała więc znów poczekać.

Częstochowa
Czwartek, 25 czerwca 2020 roku

Jan Hejda

Oczywiście nie zdążyliśmy się spotkać z Czarnym, mimo że odprawa trwała dziś dłużej niż zawsze. W sumie bywałem tylko na tych dłuższych, związanych z prowadzonymi przeze mnie sprawami, więc nie mogłem przegapić również dzisiejszej. Kasia została w domu, żeby nakarmić Anię i pobyć z nią chwilę, zanim ruszy do pracy, za którą tęskniła. Wczoraj spisała się bardzo dobrze. Zastanawiałem się nawet, jak ona zdążyła jeszcze trzykrotnie nakarmić małą. W dodatku przed każdym karmieniem brała prysznic, żeby zmyć ewentualne

zarazki. Niepokoiło mnie jednak, że widziała tego gościa, którego zauważyłem w tłumie gapiów. Oczywiście wspomniałem o tym naczelnikowi i przekazałem technikom zdjęcia, żeby spróbowali wydobyć z nich więcej, niż ja byłem w stanie dostrzec. Wilk podsumowywał wszystko, co wczoraj wspólnymi siłami ustaliliśmy, a ja postanowiłem zapisać to na kartce. Zawsze to lubiłem. Suche fakty zebrane w taki sposób pozbawione były emocji, a przeczytane kilkakrotnie informacje potrafiły czasem nagle olśnić ciekawym spostrzeżeniem. Kiedy Wilk opowiadał, co udało się wymyślić Czarnemu, ja patrzyłem na swoją kartkę.

Ofiary: ksiądz Tomasz Wieczorek, lat 52/Oliwia Staroń, lat 17

Miejsca zbrodni: pustelnia św. Jana w Dukli/? (w miejscu tym była żyzna ziemia, którą badają technicy)

Miejsca znalezienia zwłok: pustelnia św. Jana w Dukli/rzeka Warta przy ulicy Nadrzecznej, okolice huty szkła (nie odnaleziono jeszcze czterech części ciała)

Ślady: pismo w kronice, ewentualne DNA wewnątrz rękawiczek, brak jednego oka – być może zabrane jako trofeum/wpis na Facebooku, włos z brody, ślady ziemi w ustach ofiary inne niż z miejsca znalezienia, badania toksykologiczne, DNA z peta dla porównania

Motywy: kara i zemsta/psychologiczny, seksualny, emocjonalny

Punkty wspólne: znaki na ciele i w kronice, które miały być wskazówkami dla policji (dlaczego??? czy sprawca chce zostać złapany???), to samo miejsce zamieszkania pierwszej ofiary i wizyt księdza Wieczorka

Cechy ofiar: ksiądz: dobry, pomocny, zaangażowany, prawdomówny/kobiety: zakompleksione, inteligentne, z rodzin zaangażowanych w wychowanie dzieci, wysokie i szczupłe blondynki, skromnie ubrane

Wygląd sprawcy: w wieku średnim (około 40 lat), około 1,80 m wzrostu, szczupłej budowy ciała, umięśniony, błękitne oczy, zarost

Cechy sprawcy: pewny siebie, bezkarny (najprawdopodobniej nie został złapany po popełnieniu poprzednich morderstw, nie był nawet w kręgu podejrzanych, mimo że śledził sprawy na bieżąco), zawód związany ze znakami drogowymi (znaki na ciele), poprzedni zawód

rzeźnik (umiejętność cięcia ciała) lub chirurg (leki, umiejętność cięcia ciała – raczej wykluczone, raczej jest osobą z niewielkim wykształceniem i o niskim statusie społecznym? Choć mu to nie przeszkadza), mieszka z matką lub żoną, która chciała opowiedzieć o jego zbrodni księdzu. Chce udowodnić sobie lub komuś słuszność swoich zbrodni – zostawione znaki sugerują przekonanie sprawcy o głębszym przesłaniu, być może związane z wiarą lub przykazaniami, grzechami, ewidentny kontekst religijny, uznaje się za wybawcę swoich ofiar, myśli, że przed czymś je chroni...

Wgapiąłem się w kartkę, ale nic konkretnego poza tym, co spisałem, nie przychodziło mi do głowy. Ciągłe natomiast poprawiałem napis: Sygnaczew. Była to mała wieś, w której ksiądz Tomek bywał raz w tygodniu. Tam też mieszkała najprawdopodobniej najstarsza z zaginionych dziewcząt w typie sprawcy. Czułem, że tam znajdę jakiś ślad, morderca musiał być związany z tym miejscem. Wilk rozdzielił obowiązki, a ja zerwałem się i zakomunikowałem, dokąd jadę. Nie czekałem na akceptację naczelnika. Wróciłem jeszcze na moment i poprosiłem Igę, żeby uważała na moją żonę i nie pozwalała jej nigdzie jeździć samej. W dwóch zdaniach streściłem dlaczego. Kasi przypomnę o tym przez telefon, kiedy już będę w samochodzie.

Takiej dziury zabitej dechami nie widziałem chyba nigdy wcześniej. Samo centrum nie wyglądało aż tak źle. Przed wjazdem stały blaszak z warzywami i piekarnia. Kościół był niewielki i widać było, że nie doczekał się większych remontów, przynajmniej z zewnątrz. Tuż przy kościele był mały budynek gminy wraz z przychodnią, a zaraz obok niska i długa szkoła. Placu zabaw dla dzieci nie widziałem, może kilka ławek i niewielkie boisko z bramkami i koszem, które świeciło pustkami. O dziwo, ludzi było sporo. Widocznie w tak małych miejscowościach nie bali się koronawirusa. Nie byli jednak tak ciekawi obcych jak w mieście. Gibko się przekonałem, że zwłaszcza starsze osoby nie traktowały przychylnie kogoś z zewnątrz. A młodszych nie spotkałem zbyt wielu. Zagadnąłem kilka osób przy warzywniaku i na ławce przy placu zabaw. Starsze panie mówiły o księdzu Tomku dość ochoczo i jednogłośnie go chwaliły. Chachory zaś dowodziły, że był skąpy i nie pomagał w potrzebie. Ich opinii oczywiście nie brałem pod uwagę. Nie chcieli mówić nic więcej, nawet kiedy zaproponowałem drobną kwotę. Zupełnie jakby się kogoś bali. Coś było na rzeczy, ale co? Dziwna, tajemnicza miejscowość. Podszedłem do grupki

starszych pań, które stały na parkingu kościoła. Nieco się spłoszyły i najchętniej by się chyba oddaliły czym prędzej, ale ciekawość wygrała.

– Jeśli pan z policji, to my już tu mamy dosyć przesłuchań. Już tu maglowali ludzi ze wsi. My ze śmiercią księdza nie mamy nic wspólnego – odezwała się kobieta, która z bliska okazała się niewiele starsza ode mnie. Po prostu była zaniedbana. Tako flompa.

Pokazałem legitymację i wszystkie nagle się usztywniły.

– Drogie panie, nie mam zamiaru nikogo przesłuchiwać. – Starłem się być najbardziej szarmancki, jak tylko potrafiłem, a uśmiech mający wzbudzić ich zaufanie nie zniknął z moich ust. Nic to jednak nie pomagało.

– Na rozmowę pan tylko przyjechał, tak? Nie z nami takie numery – wtrąciła się starsza i tęższa.

– Absolutnie. Ksiądz Tomasz był moim przyjacielem. – Chyba łyknęły haczyk. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dopaść tego, kto mu to zrobił.

– No tak, no tak. – Znów mówiła młodsza. – To straszna tragedia. My wszyscy kochali księdza. Moja mama pamięta go jeszcze jako wikarego. On tu zaczynał zaraz po seminarium. Taki dobry człowiek. Dużo chciał zrobić. Remonty pozaczynał. Nie to, co nasz proboszcz. Tylko że ksiądz Tomka szybko przenieśli, jak pojawił się nowy proboszcz. Chyba go nie polubił. Ksiądz Tomek przyjeżdżał raz w tygodniu odprawiać msze. Proboszcza to szlag trafiał – ściszyła głos – że tak dużo ludzi do niego na nabożeństwa chodziło. Nawet teraz, w tej całej pandemii. Bo ksiądz Tomek takie piękne kazania umiał mówić. Boże, świeć nad jego duszą.

– Najlepiej to starej gospochy pan zapyta – dodała najstarsza. – Może ona co bydzie wiedzieć. Ona to prawie non stopem w kościele. Rodzina jum zostawiła. Wyjechali do tych Ameryk i innych. Taka wykształcona i co jej z tygo? Teraz sama bez pomocy jyst. Zofia Bańcerkowa się nazywa. O, tam jom pan ma. – Wskazała palcem na starszą kobietę, która wchodziła właśnie do kościoła. Podziękowałem, wręczyłem jednej z nich wizytówkę i pobiegłem za staruszką.

– Proszę poczekać!

Kobieta spojrzała na mnie baczenie i się uśmiechnęła. Chyba jako jedyna w całej wsi. Była najstarszą osobą, jaką tu widziałem.

– Pan nie z policji – powiedziała, pokazując na ławkę, do której weszła, mocno podnosząc ręką lewą nogę. – Biodro i kolano już mi posłuszeństwa odmawia, ale radzę sobie. Zdrowie mam, więc pomagam, póki mogę. Moja rodzina wyjechała, to został mi tylko kościół. A co pana sprowadza? Wszyscy teraz pytają o księdza Tomka. Niestety nie powiem panu więcej niż pozostali. Mimo że lubią obgadywać innych, wszyscy go tutaj szanowali. Poza naszymi pijaczynami. Kiedyś ksiądz Tomasz uprosił policjantów, żeby zabrali ich na odtrucie. Chciał dobrze. Chciał im pomóc, bo rodziny mają: żony, dzieci, a ciągle tylko pijani. No, ale im trzeźwe życie nie odpowiadało.

– Chciałem zapytać, czy ksiądz Tomasz zachowywał się jakoś inaczej po czyjejsz spowiedzi albo może po rozmowie z kimś ze wsi?

Kobieta odwróciła się, ale widać było, że nie spodobało jej się to pytanie.

– Wie pan, ja nie jestem taka jak one. – Kiwnęła w stronę drzwi. – Wolę pracą się zająć niż gadać o innych. Nikt święty nie jest.

– Przecież widzę, że pani coś wie.

Bez słowa wstała i zaczęła opuszczać ławkę od drugiej strony. Byłem załamany i zdesperowany.

– Proszę mi pomóc. Ja to robię dla księdza Tomka. Był moim przyjacielem. Zginął przez czyjeś grzechy, nie przez swoje.

Kobieta spojrzała na mnie bardzo uważnie. Była zaskoczona moimi słowami. Wyraźnie chciałaby o czymś powiedzieć, ale coś ją powstrzymywało. Miałem ochotę krzyknąć z bezsilności, że tutejsi ludzie nie chcą współpracować. Patrzyła na mnie, wciąż jakby rozważając, czy powinna mi zaufać.

– Ja panu nie pomogę i nikt inny z tej wsi też nie – odezwała się ze smutkiem w głosie. – Proboszcza teraz nie ma. Pojechali gdzieś z wikarym. Proszę zostawić wizytówkę. Zadzwoń, jak wrócą.

– Proszę to jeszcze przemyśleć. – Próbowałem jakoś na nią wpłynąć, ale ona się odwróciła.

– Do widzenia, panie prokuratorze.

Już widziałem tylko jej plecy, które podskakiwały w takt kuśtykania. Uklęknąłem i zacząłem się modlić. Zamknąłem oczy i prosiłem Boga i Tomka, żeby dali mi jakiś znak. Prosiłem, żeby ktoś tu w końcu coś mi powiedział. Cokolwiek, żebym miał chociaż punkt zaczepienia. Szybko przekonałem się, że nic z tego. Kiedy wyszedłem przed kościół, nie było nikogo, ani grupki kobiet,

ani pijaczków. Zniknęli również handlarze warzywami i ubraniami, których dostawcze samochody stały na parkingu. Pozostało mi liczyć na cud. Coś tutaj było na rzeczy. Czułem to. Czułem w kościach, że sprawca jest gdzieś blisko. Musiałem tylko znaleźć sposób, żeby się do niego dostać.

Wieś na obrzeżach Częstochowy
Wtorek, 23 czerwca 2020 roku
Nad ranem

Pani Maryla

Obudziłam się z potwornym bólem głowy. Bolało mnie z tyłu i z przodu. Dotknęłam dłonią skroni i poczułam opatrunek. Nagle wszystko wróciło. Zerwałam się z łóżka, ale natychmiast z powrotem usiadłam, bo kołowało mi się w głowie. Bałam się, że zemdleję. Przez chwilę starałam się unormować oddech, żeby się uspokoić i dojść do siebie. Znow widziałam te przerażone oczy... Tę głowę, która leżała przekrzywiona i wpatrywała się we mnie, jakbym to ja zrobiła coś strasznego. Wstałam i ruszyłam do toalety. Nie było go ani w kuchni, ani w łazience. Bałam się zajrzeć do jego pokoju, choć panowała całkowita cisza. Mojego syna chyba nie było w domu. Skorzystałam z toalety, po czym spojrzałam na siebie w lustrze. Po uderzeniu w policzek nie było śladu, ale na skroni miałam niewielki plaster z gazą. Byłam przebrana w świeżą piżamę i chyba umyta. Na pewno miałam na sobie czystą bieliznę, która nie śmierdziała moczem. Oznaczało to, że musiał mnie rozdziać do naga i przebrać. Zebrało mi się na wymioty. Fakt, zatroszczył się o mnie. Ja jednak po tym, co zobaczyłam w nocy, brzydziłam się nim tak bardzo, że nawet ta troska nie mogła tego zmienić.

Byłam matką. Powinnam kochać swoje dziecko bezgranicznie. Powinnam być z nim w każdej chwili. Nawet takiej jak ta! Nawet kiedy wiedziałam, że on zrobił coś bardzo złego. Muszę więc ochłonąć i spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Chciałam wyjść, usiąść na ławce przed domem i zebrać myśli na świeżym powietrzu, ale drzwi były zamknięte. Próbowałam znaleźć klucze, bezskutecznie. Zabrał mi je! Zostawił mnie w domu zupełnie jak w więzieniu! W nerwach wyrzuciłam wszystko z szuflad w kuchni. Szukałam w swojej torebce i portfelu. Sprawdzałam przy wycieraczkach i w przedpokoju na

półkach, i w koszykach z kosmetykami w łazience. Nic! Usiadłam w kuchni ze łzami w oczach i pomyślałam, że przecież nie sprawdziłam jego pokoju. Kiedy wstawałam, pojawił się w drzwiach kuchni i przyglądał mi się bacznie przez krótką chwilę. Później posmyrał się po tyłku, jak to miał w zwyczaju, i podszedł do szafki z kawą.

– Dzień dobry. Zrobić ci też kawy albo herbaty? – zapytał jakby nigdy nic, ale wciąż przeszywał mnie spojrzeniem.

– Może czerwonej herbaty bym się napiła, ale chyba najpierw wody.

Nalał mi wody i wstawił czajnik na gaz.

– Mamy później trochę roboty. Ja muszę dokądś jechać, a ty w tym czasie popalisz wszystko co trzeba w piecu.

– Co z nią zrobiłeś? – Wystraszyłam się sama własnych słów. Chyba mnie nie skrzywdzi?

– A czy to ważne? To nie jest już twoje zmartwienie. Zdenerwowałam się wczoraj, że tam poszłaś. Przepraszam, niepotrzebnie kazałem ci na to patrzeć. Teraz, kiedy już wszystko wiesz, nie będę musiał nic przed tobą ukrywać. Powinienem ci powiedzieć już dawno. W końcu jesteś moją matką i chcesz dla mnie tego, co najlepsze, prawda?

Kiedy wypowiedział te słowa, zrozumiałam, że ma absolutną rację. Przecież wiedziałam, że robi złe rzeczy. Pomagałam mu pozbywać się śladów. I choć to wszystko było straszne, on chyba po raz pierwszy od dzieciństwa wyznał mi całą prawdę. Powinnam się z tego cieszyć. Uśmiechnęłam się do niego, a on pocałował mnie w czoło i zajrzał pod opatrunek.

– Ja to wszystko robię dla nich, mamó, żeby nigdy nie musiały tak cierpieć jak ty kiedyś. Po to, żeby nikt ich nie skrzywdził jak ciebie.

Znów mówił, że je ratuje, i zaczęłam się zastanawiać, czy nie ma racji. Może to lepiej, że poszły do nieba i nie będą skazane na mój los? Kiedy rozważałam jego słowa, on już zmienił temat.

– Na szczęście to niewielkie zadrapanie. Zdezynfekowałam i za kilka dni nie będzie śladu. Do tego czasu ja będę robił wszystkie zakupy, okay? Zaraz będą gadać, że to ja cię uderzyłem.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinnam wychodzić z domu, tak?

– Na podwórko owszem, ale poza furtkę nie za bardzo. Mogę ci ufać? Nie chciałbym cię zamykać w domu na całe dni w te upały.

– Synu, co ty najlepszego wyczyniasz?

– To, co robię, to moje wybory. – Nieco się zdenerwował. – Ty możesz to potępiać, ale wiem, że mnie kochasz i nikomu nic nie powiesz.

Podeszłam do niego, złapałam go za twarz i patrząc prosto w te jego zimne błękitne oczy, westchnęłam.

– Jak bym mogła cię potępiać? Mój ojciec mnie potępił, kiedy mnie zgwałcono. Prawie się do mnie nie odzywał. Jakby to była moja wina. Nie zrobię tego tobie. Jeśli ja cię potępię, to nie będzie już dla ciebie ratunku, synu. Tylko ja mogę ci pomóc.

Wtedy stało się coś, co całkowicie mnie zaskoczyło. Przytulił mnie z całych sił i rozpłakał się. Łkał jak wtedy, gdy był odtrącanym dzieckiem. Łkał jak wówczas, gdy błagał mnie, żeby nie musiał chodzić do szkoły, bo wszyscy się z niego śmieją. Wiedziałam, że to jest chwilowe, że za moment znów zamrozi w sobie wszystkie emocje. Teraz jednak pozostało mi tylko go wspierać i mu współczuć.

– Chciałbym przestać, ale to jest silniejsze ode mnie. Nie zostawiaj mnie, dobrze? Jeszcze tylko chwilę... Jeszcze chwilę.

Głaskałam go i całowałam w czoło. Choć to wszystko było przerażające, nie miałam innego wyjścia. Tylko tak mogłam ocalić swojego syna przed potępieniem.

Rozdział 10

Częstochowa
Czwartek, 25 czerwca 2020 roku
Okolo godziny dziesiątej

Kasia Hejda

Wyjeżdżałam z domu jak zwykle w pośpiechu. Zauważyłam, że nasz pies dziwnie się zachowuje. Zupełnie tak, jakby nie chciał mnie wypuścić. W nocy zresztą czekał przez chwilę. Nawet się na niego zdenerwowałam, bo omal nie obudził Ani, ale zanim pomyślałam o wstaniu z łóżka, przestał. Rano zaś biegał wzdłuż ogrodzenia, obwąchując wszystko po sto razy. Przyzwyczał się pewnie, że pani ostatnio była non stop w domu, a tu sytuacja się zmieniła i nie był z tego zadowolony. Zupełnie jak Janek, choć on chyba zaczął odpuszczać. Dziś nie zapomniałam wkładek laktacyjnych i nawet upchnęłam zapas do torebki. Zastanawiałam się też przez chwilę nad zabranieniem odciągacza. Szybko jednak stwierdziłam, że będzie to zwykła wymówka. Bez niego będę musiała wrócić na karmienie do mojej kochanej córki. Poza tym to cholerstwo bardzo głośno chodziło, więc gdzie bym miała odciągać mleko z piersi? Na pewno nie w toalecie.

Wyjeżdżałam z Kalinowej, przy której mieszkaliśmy, i zanim skręciłam w Zakopiańską, zobaczyłam po przeciwległej stronie czarnego golfa. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Już byłam niemal pewna, że to on znów mnie śledzi. Patrzyłam cały czas we wsteczne lustro. Samochód stał wciąż zaparkowany i nie widziałam, żeby ktokolwiek siedział w środku. Odetchnęłam z ulgą i zwyzywałam się w myślach za swoje beznadziejne paranoje. Może wczoraj było tak samo? Może to nawet nie był ten człowiek ze zdjęcia Janka, tylko moje lęki?

Jechałam do szpitala. Jak zwykle zaczęłam dzień od prosektorium, bo ono było najbliżej domu. Później miałam w planach zajrzeć do komendy, do techników. Została mi też jedna rodzina do przesłuchania. Na razie jednak chciałam się dowiedzieć, czy ustalono coś więcej, jeśli chodzi o ciało dziewczyny. Zadzwoiła Iga, że mam przyjechać prosto do komendy, ona już tam czekała. Wiedziałam, że to sprężyna Janka. Kazał jej pewnie nie odstępować mnie na krok. Nie mogłam go za to winić. Kochał mnie i chciał dla mnie dobrze. Powiedziałam Idze, że przecież w prosektorium nikt mi nie zagraża i mam je po drodze. Nie była zadowolona, ale zrozumiała. Dowiedziałam się, że Czarny wrócił. Wraz z ekipą z psami pojechali szukać pozostałych części ciała. Miał pomysł, gdzie mogą być. Przyjechał z panią psycholog. Wolałam przemilczeć ten temat przy Zuzce, żeby nie psuć jej dnia o poranku. Ucieszyłam się, że na mój widok od razu pobiegła po opinię i opowiadała jak nakręcona.

– Słuchaj, dziewczyna została zamordowana w jakiejś wiosce i to w miejscu hodowli bądź uboju świń. W ziemi z jej ust znajdowały się świńska krew i odchody. Ponadto poza włosem z brody na skrzepniętej krwi znalazłam taki sam w jej włosach. Zawiozłam już do analizy porównawczej z DNA z korpusu.

– Muszę zadzwonić, żeby porównali też z DNA z peta, który im dostarczyłam wczoraj.

– Jakiego peta?

– Mam nadzieję, że to tylko moje lęki, ale miałam wrażenie, że widziałam wczoraj sprawcę przed jednym z domów, być może swojej ofiary.

– Ale że co? Śledził cię? – Zuza szczerze się przeraziła.

– No właśnie, może przesadzam, ale właściwie jestem w jego typie. Poza wiekiem i przebojowością.

– Powinnaś z kimś jeździć. Tak na wszelki wypadek...

– Wiem, Janek już o to zadbał. Iga dostała rozporządzenia i prawie uniemożliwiła mi przyjazd tutaj.

– Pojadę później za tobą do komendy, ale teraz chodź. Musisz zobaczyć głowę.

– Poważnie muszę?

Nieco mnie zaskoczyła. Myślałam, że obejdzie się bez tego.

– Dobra. Wolisz zdjęcia? Chodzi o zadane rany.

– Zdecydowanie wolę zdjęcia.

Zuzka nie była zadowolona, ale zaprowadziła mnie do stołu, gdzie czekała przygotowana teczka.

– Opinii jeszcze nie mam. No, popatrz. – Rozłożyła zdjęcia.

Odrzuciło mnie na samą myśl, jak to dziecko straciło życie. Ucięta głowa. Cholera jasna!

– Czy ona tak zginęła? Odciał jej głowę?

– Taka śmierć byłaby szybsza niż ta, którą ją spotkała. – Wskazała mi cięcie nieco powyżej tego, które pozbawiło ją głowy. – Niestety najpierw podcięto jej gardło. Dziewczyna wisiała do góry nogami. Stąd to dziwne unurzanie włosów we krwi. One musiały się moczyć w pojemniku, do którego wylewała się krew. To tłumaczy małą ilość krwi w korpusie. Tak więc morderca najprawdopodobniej podciął jej gardło, poczekał, aż zleci z niej krew, a później jednym precyzyjnym cięciem pozbawił ją głowy. Może to jakiś rzeźnik, bo dokładnie tak zabija się świnię.

– Albo po prostu prowadzi gospodarstwo domowe, choć to teraz rzadkość. Nie znam nikogo, kto by się tym zajmował. U nas na osiedlu sąsiedzi mieli trzy krowy i kilkanaście kur. Tyle że to starsi ludzie i zarabiali na mleku i jajkach. Dobrze, że nie mieszkają blisko nas, bo mój pies chyba nie przestawałby szczekać.

– Super, że macie psa.

Rzeczywiście nie powinnam jechać na tę wieś sama przed pojawieniem się całej ekipy. A może lepiej by było, gdybyśmy z Igą zabrały jeszcze jakiegoś mężczyznę do pomocy, a raczej tak na wszelki wypadek. Nie chciałam tracić czasu do przyjazdu reszty zespołu. Skupiłam się na zdjęciach, żeby nie popadać w paranoję.

– Jest coś jeszcze? – zapytałam.

– Tak. Pośmiertnie pomalował jej usta.

– Cholera jasna, co to za psychopata!

– Szkoda, że nie udało się pozyskać odcisku palca, bo na koniec przyłożył jej go do warg...

– Jakby chciał się z nią czule pożegnać – głośno myślałam. – To się zgrywa z tym komentarzem, że każda część jej ciała należy do niego. To tak, jakby je chciał zatrzymać. Wie, że nie ma u tych dziewczyn szans, więc żeby z nim

pozostały, musi pozbawić je życia. Wtedy już na zawsze są jego. On rekompensuje sobie odrzucenie z młodości. Jeśli idę dobrym torem, to dziś się dowiem, że kobieta, która zaginęła pierwsza, odrzuciła jego zaloty.

– I dlatego zaczął zabijać? – dziwiła się Zuza.

– To brzmi strasznie, ale tak mi się wydaje. A gdzie w ogóle jest Dziegielewska?

– Wczoraj siedziała do nocy, jak przywieźli nam głowę, i zapowiedziała, że będzie później. Podobno jak śpi mniej niż pięć godzin, to łeb jej pęka.

– Pewnie na starość też tak będziemy miały. – Uśmiechnęłam się. – Zuza, zbieram się. Muszę jechać na jakąś wioskę. Tam mieszka rodzina najprawdopodobniej pierwszej z ofiar...

– A to oznacza – przerwała mi – że prawdopodobnie mieszka tam też sprawca. Przecież to ty znasz się na tym i sama przed chwilą mówiłaś, że pierwsza ofiara zawsze jest kimś z bliskiego otoczenia. Na przykład kobietą, która odrzuciła jego zaloty. Pamiętaj, że on potrafi odciąć głowę jednym ruchem! Dlatego jadę z tobą do komendy i chcę mieć pewność, że pojedziesz tam z ekipą!

– Zuzka, ty też? – Śmiałam się nerwowo. – Wiem, wiem, masz rację. Nie pojedę tam sama. Jeżeli dowiem się, kto może być sprawcą, zostawię go Czarnemu do przesłuchania – palnęłam, ale gdy się zorientowałam, Zuzka już zdejmowała kitel.

– Czarny to teraz może nie mieć czasu. No, chyba że nie ma go tylko dla mnie!

Wbrew moim protestom odwiozła mnie pod samą komendę i pożegnała się ze mną dopiero na parkingu. Poprosiła z przekazem, żebym pozdrowiła Czarnego, kiedy się z nim spotkam.

Gmina Olsztyn
Pięć godzin później

Czarny

Dochodziła piętnasta, a my nadal szukaliśmy jednej z nóg. Od godziny. Byłem niemal pewien, że powinna tu być, ale psy nie podjęły tropu. Zastanawiałem się, jaki błąd popełniliśmy. Widocznie to nie tutaj. Otworzyłem mapę Google i zacząłem jeszcze raz sprawdzać granice gminy Olsztyn. Niedaleko od miejsca, w którym byliśmy, wybudowano nowe osiedle domów jednorodzinnych i bliźniaków. Obszukaliśmy całą przestrzeń pomiędzy tymi dwoma punktami.

– Tutaj nic nie ma, Czarny. Gdzie teraz? Zejdźmy z tej patelni w jakieś ustronnejsze miejsce, bo psy za moment odpadną i pozostanie nam czekać do jutra – odezwał się w końcu jeden z chłopaków.

– Ja już teraz nie wiem. Albo to ślepa uliczka, albo zapomniałem o jakimś miejscu...

– Może Srocko? – przerwał mi. Psy rzeczywiście padały. – Zaczyna się lasem, tak jak w Kusiętach.

– A gdzie to jest?

– No tutaj zaraz. Pojedziemy do końca ulicy, skręcimy w lewo, miniemy trochę domów i koniec gminy Olsztyn jest przy lesie.

– Stary, czemu wcześniej nic nie mówiłeś? – Klepnąłem go w ramię.

– Ty tu jesteś szefem. – Uśmiechnął się. – Ja tylko wykonuję rozkazy. A panienka czemu tak na uboczu? Mogłaby nam dotrzymać towarzystwa – zmienił temat, wyraźnie zainteresowany Anielą.

– Próbuje rozszyfrować, gdzie sprawca ukrył ostatnią część ciała.

– Przecież ona zupełnie nie zna Częstochowy.

– Właśnie dlatego może jej się udać. Ja mam chyba za dużo skojarzeń. Jeśli nie, to za chwilę skończymy na dzisiaj.

Aniela jak na zawołanie wysiadła z samochodu z uśmiechem na twarzy.

– Spójrz. – Mariusz nachylił się nad jej telefonem. – To może być to. Elanex, czyli dawne zakłady włókiennicze. Tam stoją niebezpieczne pustostany. Miejsce idealne do pozostawienia ciała. W dodatku oznaczenie podobne.

– Albo komin zapalczarni – wtrącił Mariusz.

– Początkowo też tak myślałam, ale – Aniela wskazała zdjęcie komina i rysunku przy prawej dolnej kończynie – zobaczcie, komin w zapalczarni byłby raczej podobny do tego z huty, prawda? A ten tutaj jest szerszy u góry i dalej się zwęża, więc ja obstawiam wieżę ciśnień Elanexu.

– To jak dobrze pójdzie, wrócimy na późny obiad do bazy – ucieszyłem się, a Mariusz jeszcze bardziej. – No to co, jedziemy szybko na to Srocko, co?

Oba strzały były celne. Lewa ręka co prawda była lekko zakopana, ale pies Mariusza od razu złapał trop. W Elanexie okazało się trochę trudniej. Drugi pies zwęszył miejsce, ale było zamknięte, więc musieliśmy kombinować, jak się do niego szybko dostać. W końcu wymogłem na Wilku włączyć dla dobra śledztwa. Nie mieliśmy czasu czekać na kogoś, kto odnajdzie odpowiednie klucze i raczy przyjechać. Sprawca wrzucił nogę przez częściowo wybite okno, a raczej niewielką szparę. Pies wariował, ale nie miał jak wejść. Baliśmy się, że się skaleczy. Otworzyłem drzwi. Zamek był do wymiany, jednak nie zamierzałem się tym przejmować. Wilk, kiedy usłyszał, że mamy wszystkie części ciała dziewczyny, ucieszył się, że już można poinformować rodzinę o perspektywie zorganizowania pogrzebu. Teraz tylko technicy musieli pozbierać materiały, zabezpieczyć ślady i przekazać części do badania patomorfologicznego. W ręce brakowało palca wskazującego, a noga była złamana w kostce. Było kwadrans po szesnastej, Zuzka powinna się wyrobić z badaniami do wieczora. Wolałem się z nią spotkać dopiero w domu, żeby porozmawiać spokojnie. Nie chciałem kwasu przed innymi. Pojechaliśmy więc z Anielą do bazy, gdzie również czekały na nas wspaniałe wiadomości. Wprawdzie w księdze wpisów z pustelni nie udało się zdobyć odcisków, ale DNA z rękawiczki z Dukli pasowało do tego znalezionej przy ciele dziewczyny. Mieliśmy więc pewność, że ta sama osoba zamordowała i Oliwię Staroń, i księdza Tomasza Wieczorka. Na jakimś pecie znalezionym przez Kaśkę również znajdowało się DNA sprawcy. Nie miałem pojęcia, co to oznaczało. Wilk oznajmił, że chyba mamy podejrzanego, ale musieliśmy poczekać na powrót Hejdy i Igi. Kasia pojechała karmić małą i wiedziałem tylko tyle, że chciała uczestniczyć w przesłuchaniu świadka i wskazanego przez niego podejrzanego. Aniela oglądała zdjęcia korpusu i głowy ofiary oraz czytała opinię Zuzki.

– Bardzo dokładna jest twoja dziewczyna. Wyłapała sporo szczegółów.

– Uczy się od najlepszej. Dzięgielewska jest słynna na całym Śląsku. Czasem proszą ją o uczestnictwo w sekcji w wojewódzkiej. Zuza lubi tę pracę. Traktuje ją bardzo poważnie. Myślę, że ich robota jest bardzo ważna. Gdyby nie one, nie bardzo mielibyśmy co do czego porównywać.

– Ta zbrodnia jest okropna. Nie potrafię sobie wyobrazić, co czują rodzice tej dziewczyny.

– Gorzej, że takich rodzin jest pewnie więcej. Tylko że wcześniej bardziej dbał o anonimowość. Myślisz, że on jest już zmęczony zabijaniem? – Spojrzałem na Anielę, a ona niemal natychmiast zaprzeczyła.

– Nie. Według mnie pragnął rozgłosu. Chciał być podziwiany, czytać o sobie w gazetach i oglądać się w telewizji. Pokazać ludziom, że jego misja ma wyższy cel. Jestem też niemal pewna, że jeżeli go nie złapiemy, nie będziemy musieli długo czekać na kolejną ofiarę. Zawsze jest tak samo. On czuje się bezkarny. Pozbywa się wszystkich dowodów na bieżąco. Przygotował się do tego bardzo dokładnie.

– I dlatego musimy go zaskoczyć. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wróciłem. Zaskoczenie to moja specjalność. „Jestem Bogiem. Uświadom to sobie, sobie”.

Tym razem ja zaśpiewałem, a Aniela obdarzyła mnie serdecznym uśmiechem.

**Wieś na obrzeżach Częstochowy
Wtorek, 23 czerwca 2020 roku**

Pani Maryla

Spaliłam wszystko. Ubrania syna, swoje i tego dziewczyszka, które go do tego sprowokowało. Nie znalazłam sukienki i buta. Może sam już spalił. Musiałam kupić teraz nowe spodnie i bluzkę, ale przez opatrunek na skroni nie mogłam jechać do sklepu. Nigdzie nie mogłam jechać. Posprzątałam też w chlewie. Choć było to dla mnie trudne, przekopałam go i rozgrabiłam ziemię. Tak na wszelki wypadek, żeby nie było żadnego śladu. Krwi raczej nie było, bo przecież wszystko spuścił do wiadra, które teraz stało puste. Nie chciałam myśleć, co zrobił z tą krwią. Nie interesowało mnie to. To były jego sprawy. On był moim synem i miał rację, że powinnam go wspierać bez względu na wszystko. Całe życie tak przecież robiłam. Miał już czterdzieści lat, a ja wiedziałam o nim wszystko. Prałam mu, gotowałam, sprzątałam. Wiedziałam, kiedy wstaje i kiedy kładzie się spać. Nawet kiedy się masturbuje. Mimo że mi się nie zwierzał, ja czułam, kiedy było dobrze, a kiedy źle. Owszem, miał tajemnice inne niż zwykli ludzie. Owszem, było to złe, ale ja byłam jedyną kobietą, która mogła mu to wybić z głowy! Pozostałe tylko go szczyły

i zostawiały, i dlatego musiał robić takie rzeczy. To nie była jego wina. To dlatego, że one go nie chciały, a przecież był taki przystojny i umięśniony. Nawet jeśli go czasem poniosło, to gdyby trafił na dobrą dziewczynę, ona by go naprowadziła na właściwą drogę. Mój ojciec przecież też był impulsywny i po pijaku wpadał we wściekłość, ale kiedy zostałam zgwałcona... To wspomnienie mnie uderzyło i zdenerwowałam się sama na siebie, że je przywołuję. Nieważne, co się stało. Zostałam skrzywdzona i już nigdy więcej nie pozwoliłam na to nikomu! Było to dawno temu, a najważniejsze, że mój ojciec wtedy przestał pić i pomógł mi wychować dziecko. Nie był dla mnie dobry, ale dla mojego syna tak. Ja chciałam udowodnić swojemu dziecku, że rodzice potrafią wspierać. Nawet w tych najgorszych sytuacjach. Teraz tak właśnie będzie. On musi dojrzeć do tego, że złe czyny nie przyniosą mu nic dobrego. Wtedy wszystko się zmieni. Całe życie mu poświęciłam, do cholery! Więc teraz nie mogę się poddać ze strachu! Teraz właśnie muszę go wspierać najmocniej!

Rozdział 11

Trójkąt
Czwartek, 25 czerwca 2020 roku

Czarny

Kaśka zjawiała się zaledwie kwadrans po tym, jak przybył nasz świadek. Był bardzo niezadowolony, że musiał czekać. Widać było zresztą, że spieszyło mu się do kolejnego kieliszka. Wyglądał na chłopca po czterdziestce, a okazało się, że pomyliłem się o jakieś osiem lat. Bankowo siedział, bo miał wydziaraną łązkę w kąciku lewego oka, kotwicę na przedramieniu i coś dziwnego na szyi. Nie wiem, czy miał to być krzyż, czy jakiś inny znak. Pewne było jednak to, że tatuażyście mocno drżała ręka.

– Powinienem zostać od razu przesłuchany – buldoczył się. – Przyszedłem pomóc, a wy mi każecie czekać. Nieprzyjemnie zresztą tu u was. Wszyscy patrzą na człowieka jak na jakiego zbira.

Omal nie parsknąłem śmiechem. Już miałem zripostować, że jak się tak wygląda, to czego tu się spodziewać, ale ugryzłem się w język. Patrzyłem jeszcze chwilę i byłem pewien, że wskaże jakiegoś koleżkę z kamienicy obok albo byłego męża swojej aktualnej panny.

– No dobrze – zacząłem spokojnie. – To co pan ma nam do powiedzenia?

– Raczej pokazania – przerwał mi.

Zaczyznałem już tracić cierpliwość. Kaśka siedziała obok i nic nie mówiła. Aniela również chciała uczestniczyć w przesłuchaniu, ale jej nie pozwoliłem. Troje przesłuchujących to już tłok.

– A co ona w ogóle tutaj robi? – Wyciągnął paluch w stronę Kaśki. – Widziałem ją tam. Rozmawiała z prokuratorem. Ona też z policji?

– Kurwa, coś ci się pomyliło! – Nie wytrzymałem i zerwałem się z krzesła. Chyba nieco się wystraszył. – Tak, ta pani jest z policji! Powtarzam, pani, bo nie przypominam sobie, żeby ktoś tu z panem na ty przechodził, więc trochę kultury!

– No dobra, dobra. Sorry. Ja tak z przyzwyczajenia. No to mam tu zdjęcie tego typu, co uciekał z tłumu. – Wyjął telefon.

Zdjęcie było kiepskiej jakości i nie można było na nim rozpoznać twarzy sprawcy. Zauważył, że przyglądam się różowej obudowie telefonu. Zrobiło mu się głupio i od razu zaczął się tłumaczyć.

– Moja dziewczyna zrobiła. To jej telefon. Ja stałem obok takiego dryblasza i z moich zdjęć nic nie wyszło, ale ona mi w domu pokazała. No i to na bank jest Czacha od nas z kamienicy!

– Dobrze, panie... – spojrzałem na kartkę – Perczak, a ten Czacha to pewnie ma jakieś imię, nazwisko, adres?

Nie musiałem patrzeć na Kaśkę. Ona również wiedziała, że to strata czasu. Nawet jeśli nie chciał mu świadomie zaszkodzić, to po pijaku z laską ubzdurali sobie, że ich sąsiad zabija kobiety i wyrzuca je w walizce do Warty. Miałem ochotę powiedzieć mu, żeby spierdalał. Zacisnąłem jednak zęby i czekałem.

– No tak. Łukasz ten, Czachowski, ale wszyscy na niego Czacha mówią. Od nazwiska właśnie. On mieszka na ulicy Katedralnej.

– A ma pan może jego zdjęcie? – zapytałem.

Zorientował się, że stałem się bardziej nerwowy, więc trochę spokorniał.

– To da mi pan telefon mojej dziewczyny. Na Fejsie sprawdzę.

Szukał chwilę, po czym podał mi aparat. Potwierdziło się to, co podejrzewałem od początku. To nie był ten człowiek, ale sprawdzić, kurwa, musieliśmy. Pokazałem Kaśce zdjęcie. Tylko na mnie spojrzała i zaczęła się zbierać, a ja razem z nią.

– Ale o co chodzi? – zdziwił się Perczak. – Dlaczego wychodzicie?

– Zaraz tu kolega spisze od pana zeznania. Telefon oddamy, jak technicy ściągną zdjęcia zrobione w tłumie gapiów...

– Nie zgadzam się! – krzyknął. – Julita mnie zabije, że jej telefonu nie przyniosłem. Tam są zresztą jej prywatne dane. Tak nie można!

– Panie Perczak – powiedziałem w drzwiach – mówił pan, że przyszedł tu pan jako uczciwy obywatel. Rzuca pan podejrzenia na innego uczciwego

obywatela. Przecież chyba liczył się pan z tym, że musimy to sprawdzić. Co pan myślał, że wpadniemy na chatę do kogoś, z kim pan ma na pieńku, i wyprowadzimy go w kajdankach?

– No tak mniej więcej myślałem. Przecież on zabił tę kobietę...

– Się pan przyjrzy. – Wróciłem do obu zdjęć. – Piwko czy tam co innego tak panu mózg wyżarło, żeby nie zauważyć, że chłop ma nawet inny kolor włosów?

Uśmiech całkowicie zniknął z jego twarzy. Przepuściłem Kaśkę w drzwiach i wyszedłem do Janka i Anieli. Hejda rozmawiał przez telefon, ale jak tylko nas zobaczył, od razu się rozłączył i podbiegł.

– I co, szykować wniosek o natychmiastowe zatrzymanie? – pytał z nadzieją.

– Ja pierdolę! Kurwa mać! Stary, najchętniej to bym mu ten zryty beret rozjechał o ścianę. Nasze szanse na przełom w śledztwie właśnie wywaliło w kosmos! Strata czasu. To nie on. Zresztą sam zobacz. Pojadę do tego całego Czachy, bo może okazać się nietrzeźwy i wtedy stracilibyśmy jeszcze więcej czasu, a tak przesłucham go na miejscu. Nawet gdybym miał go reanimować w wannie z lodowatą wodą, żeby wytrzeźwiał.

– A ten telefon? – Anielę rozbawiła moja złość.

– Powiem chłopakom, żeby się ociągali. Poczeka sobie na niego pół dnia, to głupie pomysły mu z głowy wylecą. Ty się tak nie śmiej. Jedziesz ze mną na Katedralną przesłuchać Czachę. Przygotuj się na ekstremalne warunki. Zwiedzisz sobie zakamarki naszego świętego miasta.

– Dobra, Czarny, ja muszę lecieć – odezwała się Kaśka, kiedy Janek znów odebrał telefon. Podbiegła tylko, żeby go pocałować.

– Leć, leć, my też jedziemy jak najszybciej. Szkoda marnować jeszcze więcej cennego czasu.

Machnąłem Hejdzie ręką i ruszyliśmy z Anielą na przyjemną pogawędkę z panem Czachowskim.

– No to bierta się za robota, yno gibko! – krzyknął Janek, ale tym razem w ogóle mnie nie rozbawił swoją śląską gadką.

**Sygnaczew – wieś na obrzeżach Częstochowy
Godzinę później**

Kaśka Hejda

Po drodze opowiedziałam Idze o przesłuchaniu i wściekłości Czarnego. Obie się uśmiełyśmy. Dopiero co wrócił i już rzucał mięsem na lewo i prawo. Mimo wszystko byłam pod wrażeniem jego opanowania podczas przesłuchania. Iga powiedziała, że musiał jakoś rozładować napięcie, to sobie poprzeklinał. Lepsze to niż przywalenie w coś, bo też mu się to zdarzało. Ciekawe, czy sobie nie pofolguje na Katedralnej. Może żal mu się zrobi tego gościa, którego Perczak chciał udupić. Pewnie Czarny dowie się, dlaczego tak mu załazł za skórę. Ludzie to jednak potrafią być wyrachowani. Facet ani posturą, ani nawet kolorem włosów nie przypominał podejrzanego. Co prawda obaj mieli czapkę z daszkiem, ale jedno ze zdjęć gościa z tłumy było zrobione z profilu i widać było pod czapką ciemne włosy na karku. Czachowski był blondynem. Dobrze, że chociaż fotki zrobili. Może technikom uda się z nich wyciągnąć coś więcej niż ze zdjęć Janka i w ten sposób Perczak niechcący nam pomoże.

Wjechałyśmy z Igą do Sygnaczewa. Domy były w większości stare i zaniedbane. Wyglądały jak te z czasów powojennych. Wszystkie podobne do siebie, jak chałupki, które chłopci kłecili sami z cegieł własnej roboty i kamieni. Po podwórkach dreptały kury. Prawdopodobnie hodowano tutaj również świnię. Dom, do którego podjechałyśmy, nie różnił się od tych, które widziałyśmy zaraz pod lasem. Był zbudowany z jasnego kamienia, a tuż za nim ciągnęły się zaniedbane pola. Być może kiedyś ktoś uprawiał tu warzywa. Dzwonka na bramie oczywiście nie było. Na podwórku czekał na nas niewielki pies. Robił tyle hałasu, że nie musiałyśmy czekać długo, żeby przy furtce pojawiła się starsza kobieta. Spojrzała na zaparkowany radiowóz i przez chwilę zastanawiała się, czy otworzyć. Zwątpiłyśmy, czy nas wpuści, bo ruszyła w stronę domu. Ale zamknęła tylko psa w niewielkim kojcu i powoli do nas wróciła.

– Mój syn już tu nie mieszka – zaczęła, po czym spojrzała na mnie przeciągle, jakby czytając w moich myślach. – Ale to nie o niego chodzi, tak?

– Chciałyśmy porozmawiać z panią o zaginięciu córki.

Była szczerze zaskoczona. Nieco złagodniała.

– Coś się stało? Basia się nie znalazła przecież, ale ja wiem, że ona nie żyje.

– Skąd ta pewność? – zapytałam.

– Zapraszam. Usiądziemy w domu. Ludzie tu lubią wszystkiego słuchać.

Weszliśmy do pomieszczenia, w którym cholernie skrzypiała podłoga. Zresztą wszystko tu skrzypiało: drzwi, stare deski na podłodze w ganku i w przedpokoju. Usiadliśmy z Igą przy niewielkim okrągłym stoliku przy oknie. O dziwo, panował tu miły chłód. W środku pomimo wszechobecnej starości było czysto i schludnie. Na parapetach stały kwiaty, a na blacie ozdobne słoiki z przyprawami. Na ścianach wisiało sporo zdjęć rodzinnych. Podeszłam do jednego z nich i wskazałam urodziwą nastolatkę.

– Czy to pani córka?

– Była śliczna. – Kobieta podeszła i potwierdziła. – Drobna jak ja. A włosy miała po mężu: jasne i proste. Zawsze chciała, żeby się kręciły, więc związywała je w kok lub koński ogon. Ubierała się skromnie, bo nie stać nas było na nowe ubrania. Uczyła się ode mnie szyc, ale nie należała do dziewcząt, które lubiły zwracać na siebie uwagę. Miała tylko jedną bliską koleżankę.

– A jakiegoś chłopaka? Sympatię? – zapytała Iga.

– Nie. Podobała się chłopcom, ale ona była nieśmiała. Chyba wpadł jej w oko taki Janusz z klasy, ale spotykał się z dziewczyną z sąsiedztwa. Nawet chyba nie wiedział, że do niego wzdychała.

– I jest pani pewna, że ona nie żyje? – Spojrzałam na nią łagodnie.

Odwzajemniła spojrzenie.

– Jestem matką. Od początku czułam, że jej już nie ma. Mój mąż się łudził i czekał, aż się nie doczekał i zmarł z tej rozpaczki kilka lat po jej zaginięciu. Zostałam sama z synem. Sprawiał trochę problemów, bo za bardzo się o niego bałam. Domagałam się, żeby siedział w domu, ale on potrzebował przestrzeni. Nie chciałam stracić drugiego dziecka, a i tak je straciłam przez tę nadmierną troskę.

Chciałam zapytać, kiedy zginęła jej córka, jak to się stało, ale kobieta podeszła do okna i się zamyśliła. Później wskazała pola za oknem.

– Basia chodziła do szkoły z koleżanką, tu, przez pola. To był taki jej skrót. Zawsze z koleżanką chodziły, ale Kruszyna wtedy chora była. – W oczach kobiety pojawiły się łzy. – No i Basia nie wróciła ze szkoły. Zapadła się pod ziemię. Wyszła ze szkoły, ruszyła swoim skróttem do domu i już tu nie dotarła. Zniknęła na zawsze.

– A policja przeszukiwała ten teren? Z psami? – spytała Iga.

– To było dwadzieścia lat temu. Ludzie ze wsi pomagali. Znaleźliśmy nawet jej szalik, ale nic poza tym. A policja była. Niby szukali, ale wie pani, kiedyś to

tak nie było jak teraz. Teraz może by moją Basię znaleźli.

– Czy podejrzewa pani, kto mógł zrobić jej krzywdę? – Tym razem ja zadałam pytanie.

Kobieta spojrzała na nas, jakbyśmy zapytały o coś, o czym nie powinno się rozmawiać. Zaczęła nerwowo nalewać wody do szklanek. Kroiła ze złością plasterki cytryny i odrywała listki mięty.

– To już stare dzieje. Po co to rozrząsać? Ja chcę jeszcze trochę pożyć.

Spojrzałyśmy z Igą po sobie. Kobieta coś wiedziała, ale obawiała się powiedzieć. Iga zaryzykowała.

– Proszę posłuchać, znaleźliśmy ciało młodej kobiety.

Starsza pani zamarła i szeroko otworzyła oczy. Iga więc ciągnęła wątek.

– Mamy podejrzenia, że sprawcą jest osoba, która najprawdopodobniej zabiła pani córkę. W dodatku ten ktoś jest również odpowiedzialny za śmierć księdza Tomasza Wieczorka, który chyba coś wiedział o tym morderstwie.

– Mój Boże! – Kobieta zwiesiła głowę.

– Pani córka była pierwszą ofiarą – kontynuowała Iga, choć nie powinna tyle mówić. To chyba jednak był jedyny sposób, aby ta kobieta się otworzyła. – Staramy się ustalić, ile ofiar było w ciągu tych dwudziestu lat.

– Ja się boję – zaczęła matka Basi, ale zanim Iga otworzyła usta, zaczęła mówić: – Bałam się od tego wypadku całe życie. Wszyscy się tu go bali i boją do tej pory. Jestem pewna, że to on zrobił. Od samego początku. Widziałam to w jego oczach, kiedy go spotykałam we wsi. A księdza Tomka zabił pewnie dlatego, że jego matka mu się wyświadczyła. Jeżeli ona o tym wszystkim wiedziała, to nic jej nie usprawiedliwia. Nawet to, że narodził się z gwałtu.

**Sygnaczew – wieś na obrzeżach Częstochowy
Czwartek, 25 czerwca 2020 roku
Godzinę później**

Jan Hejda

Postanowiłem jechać do Sygnaczewa zaraz po telefonie od pani Zofii. Zastanawiałem się, czy nie zamienić się z Kasią na samochody. Mój qashqai

był już znany w tej miejscowości. Kaśka jednak była zbyt daleko, a ja nie miałem czasu czekać. Zdziwiła się, kiedy powiedziałem, dokąd jadę. Okazało się, że właśnie wracały stamtąd z Igą. Ustaliły nazwisko podejrzanego mężczyzny, ale musiały jechać do bazy sprawdzić parę danych. Później chciały dołączyć do ekipy Czarnego, bo również potrzebowały psa. Zaczynało się coś dziać. A ja musiałem jechać swoim samochodem. Znów się wszyscy pochowają, kiedy tylko tam zaparkuję. Kiedy zrezygnowany wychodziłem z komendy, zauważyłem na parkingu żelastwo Czarnego. Igor nie odbierał. Wróciłem do gabinetu Wilka. Razem znaleźliśmy kluczyki od „cadillaca”, co nie było łatwe w tym syfie, który hodował u siebie. Obaj wiedzieliśmy, że Czarny nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym wziął na trochę jego samochód. Wsiadłem i musiałem natychmiast otworzyć szyby, taki zaduch panował w środku. Nic dziwnego. W dzisiejszym upale każdy samochód grzał się tak, że na dachu można było smażonkę przyrządzić. Na podłodze poniewierały się kubki po kawie i opakowania po batonikach. Chyba udało mi się go ściągnąć myślami, bo oddzwonił.

– Mógłbyś sprzątać czasem w tym chlewie z kierownicą.

Na chwilę go замуrowało.

– No wiesz! Myślałem, że to coś pilnego. Muszę zadzwonić do chłopaków, żeby mi coś sprawdzili. Wziąłeś brykę, nie ma sprawy.

– Okay, dzwoniemy się później. Są szanse na jakieś ślady na częściach ciała?

Czarny jakby się speszył i zaczął mówić ciszej:

– Nie wiem, bo na wszelki wypadek mijam się z Zuzką. Jest wściekła, że się nie odzywam. W dodatku chyba się obraziła, że jest ze mną cały czas Aniela. Wolę tymczasem unikać konfrontacji. Myślę, że Zuzka powie ci więcej.

– Ale nie spsociłeś nic z panią psycholog? – zapytałem rozbawiony całą tą konspiracją.

– No coś ty, chowie! – oburzył się. – Ale wiesz, jaka Zuzka jest narwana. Póki mnie nie widzi, lepiej jej będzie szła robota. Poczekam na awanturę wieczorem. Dobra, spadam. Dozo!

Zaśmiałem się na to jego beznadziejne powiedzonko. Niczym nastolatek. Coś za bardzo odmłodził przy pani z Krosna. Chyba nie tak całkiem bez powodu unikał Zuzki.

Pani Zofia czekała w ławce przy drzwiach. Nikogo poza nią nie było w kościele. Proboszcza również nie widziałem. Miałem nadzieję, że kobieta powie mi coś ważnego.

– Ksiądz jest u siebie. Mam zadzwonić, jak pan się pojawi, ale najpierw chciałam z panem porozmawiać. Doszłam do wniosku, że jest mi już wszystko jedno. Tylko bardzo proszę, żeby pan zadbał o moich bliskich. – Podała mi kartkę, której nagłówek mówił, że to testament. Byłem w szoku, ale zanim zdążyłem się odezwać, ona zaczęła mówić: – To na wypadek, gdyby nagle coś mi się stało. I tak boję się już od wielu lat. Dziwne, że nie dostałam jeszcze zawału, ale to nieważne. Cała wieś się go boi. Dlatego nikt panu nic nie powie. Nawet za pieniądze. On ma tu wszystkich w garści. Nic nie robi, ale każdy woli trzymać się z daleka. Od dziecka był taki straszny. W sumie nie wiem, czy zrobił coś złego, ale wydaje mi się, że to on mógł zabić księdza Tomka. Jego matka ostatnio częściej się spowiadała. A raczej, jak by to powiedzieć, znów zaczęła to robić, bo przez kilkanaście lat raczej stroniła od kościoła. Po każdej spowiedzi wychodziła jakby spokojniejsza, lżejsza, ale ksiądz Tomek stawał się nerwowy, zamyślony. Pan się już tego domyślił. Jak skończę opowiadać, oddam panu wizytówkę, na której będzie jego nazwisko. Jest moim sąsiadem, a na testamencie ma pan mój adres. Mieszka dwa domy dalej, tylko tak bardziej w głąb lasu. To potwór.

Widziałem, jak drży jej szczeka. To wyznanie musiało być dla niej bardzo trudne.

– Ja już jestem bardzo stara. W tej rodzinie to jakaś klątwa jest, a może była. Czasem myślę, że tej Maryli jest chyba bardzo źle. On od małego był dziwny. Dzieci się go bały. Dziadek zabierał go na polowania i razem z nim zabijał świnię czy cielaki. To był jeszcze mały chłopiec. Miał może z jedenaście lat. No to zaczął później zabijać koty i psy. Najpierw bezpańskie. Później, jak ktoś miał kłopot z psem, to wzywał go do siebie. Wie pan, kiedyś, jak pies dusił kury, kopał w ogródku albo wypijał jajka, to trzeba się go było pozbyć. A on z nikim nie rozmawiał. Do nikogo się nie zbliżał. Na zakupy jeździ do miasta, chyba że potrzebuje czegoś na szybko. Ludzie na początku się go trochę bali, a trochę go szanowali. Chłopakom chyba nawet imponował. Tak było, aż zaginęła dziewczyna ze szkoły. On się w niej kochał. Ona go nie chciała. Potem przepadła i już się nie odnalazła. Ludzie wiedzieli, że ją zabił i gdzieś zakopał. Nie mówiło się tego głośno. To było ze dwadzieścia lat temu. Teraz nikt nie wchodzi mu w drogę. Na jego widok każdy opuszcza wzrok. Jego to bawi, ale ludzie się go tutaj naprawdę boją. To odludek, tak samo jak jego matka, ale jej

się nie dziwię. Zresztą temu, że jest taki, jaki jest, chyba też nie. W końcu to dziecko grzechu.

– To znaczy?

– Matka Maryli, czyli jego matki, zmarła młodo. Ojciec ją zdradzał i chyba bił. Nie był złym człowiekiem, ale kiedy pił, zmieniał się w oprawcę. Nieraz uciekała z Marylą do mnie. Zawsze im pomagałam. Umarła na udar. Zostawiła go z nastoletnią Marylą. On rozpił się jeszcze bardziej, a ona szukała pociechy w kościele. Pojechała na jakąś pielgrzymkę i tam ją ktoś zgwałcił. Ludzie później gadali, że podobno ksiądz. Ona sama nie chciała nic mówić. Szybko okazało się, że jest w ciąży. Wtedy jej ojciec się ogarnął. Po tym gwałcie próbował jej wynagrodzić krzywdę, która ją spotkała. Uparł się, że wychowa wnuka. Ona chciała pozbyć się dziecka, ale wie pan, jakie to czasy wtedy były. Zresztą wstyd na wsi był ważniejszy niż krzywda. Chłopiec od małego wiedział, że jest dzieckiem z gwałtu. Dziadek nigdy tego przed nim nie ukrywał. Maryla była dla niego chłodna, ale też nadopiekuńcza. Nigdy z żadnym chłopem się nie związała. Żyli tak sobie we dwoje, ona o niego dbała aż za bardzo, a on, kiedy podrósł, jak gospodarz wszystko oporządzał. Później była ta sprawa z dziewczyną ze szkoły. Ona chyba Basia miała na imię.

– A jak teraz żyją? Pani jest sąsiadką, to coś pani może wie?

– Staram się nie wiedzieć. – Kręciła głową. – Tutaj w kościele jestem całymi dniami. Robota zawsze się jakaś znajdzie. Księża się cieszą, że pomagam za darmo, bo nie chcę zapłaty. Ja już nie potrzebuję zbyt wiele, a moje dzieci wyrosły na zaradnych ludzi i radzą sobie świetnie. Cieszę się, że mieszkają tak daleko. Dzięki temu, że się napracuję, dobrze śpię. Nie zaglądam im w okna i nie chce wiedzieć, co tam się dzieje. Obok nich są dwa puste domy, z obu stron. Same pijaki tam mieszkaly i już poumieraly. Naprzeciwno ludzie chcieli sprzedać dom, ale się nie udało. Kupili mieszkanie w bloku na kredyt i się wyprowadzili. Dom stoi pusty. Tylko ja jestem blisko, ale tak jak mówię, nie chcę wiedzieć, co tam się dzieje. Kilka dni temu rano, jak wychodziłam do kościoła, to słyszałam, że szlachtował świnie, a wieczorem wyjechał jakby do pracy, ale szybko wrócił. To niepodobne do niego, ale może zapomniał, że ma wolne. Widziałam, że światło przy zwierzętach się paliło. Oni trzymają trzodę głęboko w lesie, ale świeciła się tam latarka. Jestem tego pewna.

– A może przyjechał z kimś?

– Nie wiem. On te wszystkie szyby ma ciemne, że nic nie widać. Samochód zawsze wyczyszczony, wyglancowany jak na podryw. Może i podrywa dziewczyny, nie wiem. Jeździ do miasta codziennie do pracy i nie tylko. Proszę mi tylko obiecać, że zadzwoni pan do proboszcza albo da mu swoją wizytówkę, żeby zadzwonił, jeśli ja nie przyjdę.

– Zapewnimy pani ochronę...

– A po co mnie, starej babie, ochrona? Ja się śmierci nie boję. Okrucieństwa tak, ale na śmierć już czekam. To, co w życiu piękne, przeżyłam, więc mogę odejść szczęśliwa. Niech tylko dzieci mogą sprzedać ojcowiznę. Pieniądzy im nie brakuje, ale zawsze tego chciałam. Niech pan nawet nie myśli o ochronie! – podniosła głos. – Wtedy on na pewno się domyśli, a tak może nie zauważy. Jeśli znajdą mnie martwą, to nic złego, ale gdybym zaginęła, to szukajcie mnie, proszę. Śmierci w męczarniach bardzo bym sobie nie życzyła, gdyby on tak chciał mnie ukarać.

– Obiecuję pani, że codziennie będę dzwonił...

– No dobrze. – Znow mi przerwała. – Proboszcz idzie. Chyba w samą porę, co? – Uśmiechnęła się nagle, tak jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. – On panu też nic nie powie, a o księdzu Tomku na pewno nic dobrego – szepnęła. – Zazdrościł mu zaangażowania i tego, jak bardzo ludzie go uwielbiali.

Farorz rzeczywiście nie był przychylny Tomkowi. Uważał, że za bardzo spoufalął się z ludźmi. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle tu przyjeżdżał. Najchętniej by mu tego zakazał, ale ludzie byli przeciwni. Dodał jednak z satysfakcją, że gdyby tak zrobił, to może i Tomasz by jeszcze żył. Pani Zofia miała rację. Zwyczajnie mu zazdrościł. Nie polubiłem tego człowieka. Przechwalał się, cóż to on za dobrodziejstwa dla kościoła poczynił, a ja udając, że go słucham, cieszyłem się, że mamy najprawdopodobniej sprawcę. Ścisnąłem w dłoni wizytówkę od pani Zofii z jego imieniem i nazwiskiem. Wszystko się zgadzało. Kiedy wspomniała o szlachtowaniu świni, od razu pomyślałem, że mamy też miejsce zbrodni. W końcu w ustach denatki znaleziono ziemię ze śladami świńskiej krwi i odchodów. Teraz pozostawało mi pogadać z nim. Podziękowałem proboszczowi, mimo że wciąż opowiadał o sobie, i wyszedłem.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy przed kościołem zobaczyłem Izkę. Niemal się zadławiłem. Po ostatnim spotkaniu w ogóle już nigdy nie chciałem jej widzieć. Miałem przez tę babę tylko wyrzuty sumienia! Okazało się, że chyba jednak powinienem się zacząć przyzwyczajać do jej niespodziewanych

wizyt w miejscach najmniej odpowiednich do tego typu rozmów. Nie wypadło mi na nią nazdać przy kościele. Stała przy samochodzie Czarnego i paliła papierosa. Była zniecierpliwiona. Zupełnie nie miałem ochoty z nią rozmawiać. Zwłaszcza po tym, co zaszło między nami w barze. Podszedłem więc do auta, w ogóle nie zwracając na nią uwagi. Zdenerwowało ją to.

– Nie spodziewałam się wylewnych uczuć, ale nie przywykłam do tego, żeby mężczyzna udawał, że mnie nie widzi. Spokojnie, jestem tu w interesach.

W dłoni trzymała szarą kopertę. Staiałem, odgradzając się od niej otwartymi drzwiami samochodu.

– Tutaj są zdjęcia sprawcy.

– Już mamy podejrzanego. Nie musisz się wysilać...

– Śledziłam go od wczoraj – przerwała mi – i radzę ci uważać na swoją żonę. Lubi za nią jeździć. Może nie powinnam o tym mówić, bo pozbyłabym się konkurencji. W końcu ostatnio poczułam, że ci się podobam, ale masz dziecko, a ja nie lubię bachorów, więc... – spojrzała na mnie nieco znudzona – no cóż, niech to będzie przyjacielska przestroga.

Wyjąłem zdjęcia. Rzeczywiście na jednym z nich był czarny golf stojący niedaleko samochodu Kasi. Chop zaglądał do środka przez szybę. Nie było widać jego twarzy, ale był tak samo ubrany jak na kolejnych dwóch zdjęciach, na których rozpoznałem jego oczy. To ten sam facet, który stał w tłumie gapiów, kiedy odkryto korpus Oliwii Staroń. Tyle że tutaj nie miał maseczki ani czapki.

– Nie ma go teraz w domu. Jest tylko jego matka, przez którą chyba zginął ten wasz klecha. Radzę ci jednak przyjechać z nakazem przeszukania domu i posesji.

– Skąd ty to wszystko wiesz, co? – zdziwiłem się, bo coś mi tu coraz bardziej śmierdziało. Czemu tak angażowała się w tę sprawę?

– Kochany, kiedy kobieta chce się czegoś dowiedzieć, to nawet diabeł jej w tym nie przeszkodzi. A, no i nie ma za co.

Cmoknęła mnie w policzek, zanim zdążyłem zareagować, i szybko pobiegła do swojego samochodu. Wsiadła i odjechała spod kościoła z piskiem opon.

Na bramie wisiała klepsydra z informacją o pogrzebie Tomka. Jutro o dziewiątej rano.

Czarny

Zapukaliśmy do starych drzwi, które wyglądały tak samo jak wszystkie w tej kamienicy. Standardowo capiło moczem i fajkami. Za drzwiami słychać było ujadanie co najmniej dwóch psów. Po chwili usłyszeliśmy głos mężczyzny.

– Cicho! Zora, Leon, do siebie! Już!

Psy przestały szczekać. Ktoś chyba spojrział na nas przez judasza, po czym usłyszeliśmy zgrzyt otwieranego zamka i przesuwanego łańcucha. Naszym oczom ukazał się mężczyzna ze zdjęcia Perczaka. Całkowicie trzeźwy, z czujnym, podejrzliwym spojrzeniem.

– Słucham państwa.

Z dalszej części domu dobiegało piszczenie psów.

– Policja. – Pokazałem odznakę. – Musimy z panem porozmawiać.

– Zapraszam.

Otworzył przed nami drzwi, a naszym oczom ukazały się dwa pitbule, które siedziały w przejściu. Nie podchodziły jednak. Mężczyzna zauważył, że na nie spoglądamy.

– Proszę się nie bać. Posłuchane są. Nie podejdu, jeśli ich nie zawołam. Poza tym są łagodne. Chyba że kogoś nie lubią. Proszę usiąść. – Wskazał nam sofę na środku pokoju.

Usiadłem jednak na krześle. Czachowski zajął fotel naprzeciw mnie, a Aniela przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. Niestety, pozostała jej obskurna sofa, więc usiadła niemal na rogu.

– Maseczki nie zakładam – oznajmił Czacha – bo jestem u siebie. Perczak znów nasłał kogoś na mnie? Co tym razem zrobiłem?

Rozbawiło mnie jego pytanie. Czyli nie był to pierwszy raz. Psy wciąż siedziały w pozycji bojowej. Nie wyglądały na agresywne. Jeden zaczął nawet merdać ogonem, ale nie ruszył się z miejsca.

– Jeśli nie są groźne, niech pan pozwoli im tu przyjść – zaczęła Aniela jak zwykle z szerokim uśmiechem widocznym spod przyłbicy. – Ja lubię psy.

– Wolałbym najpierw wiedzieć, o co chodzi. – Spojrzał na mnie pytająco.

– Widzę, że Marcin Perczak nie pierwszy już raz nasyła na pana policję.

– Średnio raz w miesiącu. Miałem już narkotyki, zakłócałem ciszę nocną, pobiłem dziewczynę, a niedawno pobiłem również jego, choć byłem wtedy w pracy. A teraz co?

– Znaleziono w Warcie zwłoki dziewczyny – zacząłem.

Złapał się za głowę i śmiał w głos, w ogóle nie przejmując się naszą obecnością.

– I pewnie według Perczaka ja ją zabiłem? Ja pierdolę, co on jeszcze wymyśli? Bardzo przepraszam. Słyszałem od ludzi, co się tutaj stało – mówił już poważnie. – Że w tej walizce tylko korpus był. Przez ostatni tydzień byłem u swojej dziewczyny. Mieszka w Dźbowie razem z matką i bratem. Czasem zabieram tam psy, bo mogą się wybiegać na małym podwórku i ma się kto nimi zająć, kiedy jestem w pracy. Zaraz tu państwu napiszę nazwiska, adres. Proszę sprawdzić.

– Jak pan myśli, skąd te oskarżenia? – zapytała Aniela, podchodząc do psów.

Mężczyzna nie protestował. Oba ochoczo lizały ją po rękach i merdały ogonami.

– Julita to była kiedyś moja dziewczyna. Nie mam pojęcia, dlaczego odeszła do tego nieudacznika. Może dlatego, że namawiałem ją, żeby się czymś zajęła, a ona nie chciała pracować. No to urodziła mu teraz już chyba z trójkę dzieci i oboje są bezrobotni. Głównie to oni tutaj zakłócają ciszę awanturami, ale co mi do tego. Nie wiem, czego ten typ się mnie czepia. Chyba najbardziej go wkurwia, że jakoś mnie to nie rusza. Coraz częściej jednak, tak dla spokoju, bywam u narzeczonej. Tam normalniejsi sąsiedzi są. – Uśmiechnął się.

Aniela wciąż bawiła się z psami. Suczka leżała do góry brzuchem i pozwalała się głaskać. Pies położył się na kolanach Anieli i obwąchiwał ją całą.

– Czy zna pan tego mężczyznę? – Pokazałem mu zdjęcie naszego podejrzanego.

Przyglądał się dłuższą chwilę. Po chwili wstał, założył okulary i znów się przyglądał.

– Twarz skądś znam. Tylko nie mogę sobie przypomnieć skąd. Ale gdzieś już widziałem tego chłopca. Cholera jasna, tylko gdzie? – Widać było, że myśli intensywnie.

– Proszę się zastanowić. To bardzo ważne.

Czacha kiwał głową na znak zrozumienia i wpatrywał się w zdjęcie. Rozejrzałem się po mieszkaniu. Mimo że wszystkie meble były stare, panował tu porządek. Psy były dobrze wychowane. Kiedy Aniela przestała się z nimi bawić, przyszły za nią, ale żaden nie wskoczył na łóżko. Podeszły do swojego pana i położyły się przy fotelu, na którym siedział. Nie zauważyłem żadnych butelek po alkoholu. Nawet popielniczki nigdzie nie było. Facet mimo kilku kolorowych tatuaży na przedramionach wyglądał na porządnego.

– Już wiem! Tak, tak, to dróżnik! Cholera, kiedyś go zagadnąłem. Bo przejazd rano był bardzo długo zamknięty, a on palił sobie fajkę na zewnątrz. Chciałem zapytać, ile to jeszcze potrwa, bo staliśmy już chyba z dziesięć minut, a ja już byłem spóźniony do pracy. Nic mi nie odpowiedział, tylko spojrzał i poszedł na górę. Z miesiąc temu to było, ale jestem pewien, że to on. Tu jest w maseczce, ale miał tę samą czapkę wtedy, no i brodę – mówił z entuzjazmem.

Spojrzeliliśmy z Anielą na siebie.

– Który to przejazd? – zapytałem.

– Jak się na Kręciwilk jedzie. Wie pan, tam z trasy się zjeżdża na Olsztyn.

– Bardzo panu dziękujemy. – Wstałem i podałem mu rękę. Uścisnął ją mocno. – Nie chce pan oskarżyć Perczaka o bezpodstawne zgłoszenia na policję?

– A po co mi to? Może kiedyś mu się znudzi. Jak go podam do sądu, to dopiero się nakręci, a ja spokoju chcę. Narzeczona w ciąży, to teraz muszę skupić się na rodzinie, a nie na jakimś głupim palancie.

– A jak nie odpuści?

– Znam takich jak on. – Uśmiechnął się. – Wychowałem się tutaj. Nauczyłem się, że czasem najlepiej nic nie robić. Znajdzie sobie inny obiekt zainteresowania.

– A nie ma pan ochoty mu czasem zwyczajnie przywalić? – Aniela również podała mu dłoń i pożegnała się z psami.

– Pewnie, ale on tylko na to czeka, żeby mieć dowód. Nie dam mu tej satysfakcji. Szkoda rąk na takiego cwela.

Wyszliśmy. Oddzwoniłem do Janka, ale on chciał tylko pożyczyć mój samochód. Nic mu nie powiedziałem. Postanowiłem najpierw sprawdzić listę pracowników, którzy obsługiwali wskazany przejazd kolejowy. Miałem nadzieję, że w końcu uda nam się dorwać tego skurwiela.

Osiedle Grabówka
Czwartek, 25 czerwca 2020 roku
Wieczór

Kaśka Hejda

Wróciłam do domu wcześniej. Chciałam pobyć z Anią i odciążyć Dankę. Okazała się wspaniałą babcią, a mała ją uwielbiała, miałam jednak wyrzuty sumienia, że ciągle mnie nie ma. Iga zresztą przekonała mnie, że nie ma sensu dziś spacerować po polach przy domu pierwszej zaginionej dziewczyny. Musiałyśmy jechać do komendy przejrzeć opinie techników dotyczące śladów i porównania DNA. Poza tym namierzili IP komputera, z którego zamieszczono komentarz na Facebooku Oliwii. Nakarmiłam Anię, a później zajrzałam do prosektorium i zrobiło się za późno na przechadzki po polach i lasach. W końcu nawet udało mi się przesłuchać z Czarnym tego całego Perczaka. Igor przedstawił mi Anielę Firlej, która zrobiła na mnie pozytywne wrażenie. Spoglądała co chwila na Czarnego i chyba nie miała nic przeciw temu, żeby ją podrywał. On jednak tylko się do niej uśmiechał, często chwalił za trafne spostrzeżenia, był nadzwyczaj naturalny. Co było dziwne, bo przy atrakcyjnych kobietach najczęściej zachowywał się jak palant. Nieświadomie niestety. Anieli jednak nie adorował, więc Zuza nie powinna się martwić. Przynajmniej tak mi się wydawało. Spędziłam z nimi nieco ponad godzinę. Mojego Janka nadal nie było. Minęliśmy się w Sygnaczewie. On chciał jeszcze przygotować jakiś nakaz przeszukania na jutro rano. Później miał go zawieźć do Wilka i wrócić do domu.

Zuzka z Dzięgielewską pokazały mi ślady na przegubach rąk i nóg. Według nich dziewczyna miała przed śmiercią ciasno sklezione taśmą nogi, a na dłoniach najprawdopodobniej kajdanki. Sposób zasinienia wskazywał, że trzymała ręce w górze. Prawa noga była przed śmiercią złamana w kostce, a w lewej dłoni brakowało palca wskazującego. W miejscu porzucenia ręki go nie znaleziono.

Może to było trofeum. Podobno jednego oka Tomka również nie było. Niewykluczone, że sprawca gdzieś te części ukrywał. Dla nas była to dobra informacja, ponieważ mogły one posłużyć jako niepodważalne dowody w sprawie. Pod warunkiem że je znajdziemy. Byłam ciekawa, czego dowiedziało się Janek.

Wykąpałam się, zjadłam przepyszny obiad i poszłam nakarmić Anię. Zasnęła słodko przy piersi. Siedziałam i patrzyłam na nią z radością. Bóle brzuszka nagle minęły. Pracowałam, przestałam się czuć sfrustrowana i znów zakochałam się do szaleństwa w mojej wspaniałej kruszynie. Nie przejmowałam się bałaganem, brakiem obiadu czy stertą brudnych ciuchów. To wszystko stało się tak odległe. Janek wciąż mi powtarzał, że nie muszę wszystkiego robić sama, ale ja się upierałam. Chciałam być jednocześnie wspaniałą matką, żoną i gospodynią. Tylko że tego wszystkiego nie dało się ze sobą pogodzić bez pomocy babci. Na własnej skórze przekonałam się, jak wspaniale jest mieć wsparcie w tych wszystkich obowiązkach. Zwłaszcza kiedy jest ono bezinteresowne. Tak mało kobiet korzystało z takiej pomocy. Tak mało kobiet na nią pozwalało, dbając obsesyjnie o swoją niezależność i indywidualność. A przecież i babcie, i mamy, i dzieci są szczęśliwe, gdy mają dla siebie czas i mogą być razem.

Cieszyłam się, że Danką przyjechała. Sama nigdy bym jej nie zaprosiła. Zrobiła to bez uzgodnienia z nami, ale tym przyjazdem sprawiła, że wszyscy zbliżyliśmy się do siebie. Anula spała jak aniołek, a ja wciąż głaskałam ją delikatnie po spoconej główce i wdychałam jej cudowny zapach. Odłożyłam ją do łóżeczka, dopiero kiedy usłyszałam głos Janka. Słyszałam, jak mówił, że idzie pod prysznic. Później długo ze sobą rozmawialiśmy. Opowiedziałam mu, co odkryłam w Sygnaczewie. On zrelacjonował mi rozmowę ze starszą panią, sąsiadką podejrzanego. Pokazał mi zdjęcia sprawcy i udowodnił, że jednak mnie śledzi. Był zdenerwowany, prosił, żebym została jutro w domu z mamą. Nie zgodziłam się, ale obiecałam, że na przeszukanie pojedę, jak cała ekipa z psami i technikami będzie już gotowa. Nie był zadowolony. Przytuliliśmy się do siebie. Szepnęłam mu, jak bardzo jestem wdzięczna jego mamie za wszystko i jak bardzo go kocham. On nie musiał nic mówić. Sprawił, że poczułam się seksowną kobietą, a nie tylko matką. Po raz drugi w tym tygodniu się kochaliśmy. Znów byliśmy tacy jak rok temu, a Ania już nam nie przeszkadzała. Spała sobie spokojnie, bo rodzice też byli odprężeni i spokojni. Patrzyłam na śpiącego Janka i Anię w łóżeczku i moje serce rosło z miłości. Zasnęłam, dziękując za swoje wspaniałe życie.

Czarny

Nadszedł moment, który omijałem od wczorajszego poranka. Ciągłe brakowało mi czasu, żeby zadzwonić, a jeśli już mi się udało, to rozmowa się jakoś nie kleiła. Bałem się wejść do domu, spodziewałem się, że będzie awantura. Samochód Zuzy stał, więc jednak przyjechała. To chyba dobry znak. Ale czy mózg mężczyzny zrozumie kobietę? A może tylko mój miał z tym problem? Co prawda wprowadziła się do mnie kilka miesięcy temu, a nie miała tutaj rodziny, mogła jednak zanocować u którejś z koleżanek lub nawet u Dzięgielewskiej, która traktowała ją jak córkę. Słyszałem głośną rockową muzykę. Wszedłem, rzuciłem bluzę na ławkę w przedpokoju i ściszyłem kino domowe, w którym sterczał jej pendrive. Ściągałem buty stopami i patrzyłem na nią. Stała przy zmywarce i choć na moment znieruchomiała, to nie odwróciła się w moją stronę. Przez chwilę nie ruszałem się, napawając się jej widokiem. Miała na sobie tylko krótkie spodenki od pizamy i białą bluzeczkę na ramiączkach.

– Wróciłem. Nie cieszysz się? Tęskniłem. Myślałem, że ty też...

No i się zaczęło. Zorientowałem się, że Zuzka aż kipi z wściekłości. Przeszyła mnie lodowatym spojrzeniem i znów odwróciła się tyłem. Wyjmowała naczynia ze zmywarki, a trzaskała nimi tak głośno, że bardzo bym się zdziwił, gdyby wszystkie talerze były jeszcze w całości.

– Naprawdę tęskniłeś? Przecież ostatnio słyszałam tylko o Anieli. – Spojrzała gniewnie. – A w zasadzie to za wiele nie słyszałam!

– Zazdrosna jesteś? – Rozbawiło mnie to. Podszedłem, żeby ją pocałować.

Walnęła mnie tylko ścierką i tym razem zaczęła zbierać naczynia ze stołu. Widelec spadł na podłogę. Zdecydowanie przesadzała z tą zazdrością.

– Zuzka, poważnie? – Rozłożyłem ręce w geście poddania.

– Kurwa, od dwóch dni słucham, jaka to Aniela jest wspaniała! – nagle wybuchła. – Jak cudownie wszystko analizuje, jak znajduje wskazówki i ile to dzięki niej odkryliście!

Mocno ścisnąłem ją za nadgarstek, żeby nie mogła uciec. Złapałem ją za szyję i pocałowałem namiętnie w usta. Przez chwilę odwzajemniała pocałunek, czułem, że za mną tęskniła, że jej ciało nie może mi się oprzeć... a później kopnęła mnie w jaja. Zgiąłem się wpół i choć bolało jak cholera, wiedziałem, że za chwilę będziemy się kochać. To była nasza pierwsza kłótnia. Dość zabawna zresztą. Walczyliśmy ze sobą, ale seks wisiał w powietrzu. Oboje mieliśmy na sobie cholerną ochotę. Choć była na mnie wściekła, jej ciało mnie pragnęło, a ona mnie kochała. Stąd ta zazdrość. Pierwszy raz poczuła się zagrożona przez inną kobietę. Zuzka wiedziała, że praca jest dla mnie najważniejsza, więc rywalką mogła być jedynie policjantka. Ale nie miała rywalki. Wprawdzie Anieli mnie fascynowała jako kobieta, ale to Zuzka sprawiała, że odpływałem w zapomnienie. Kiedy czułem zapach jej ciała obok, praca choć przez krótką chwilę nie była najważniejsza.

Stała przy stole nieruchomo, jakby zbierając siły na kolejny atak. Objąłem delikatnie dłońią jej szyję i znów ją pocałowałem.

– Z nią tylko pracuję, a z tobą jestem, rozumiesz?

Już myślałem, że zdzieli mnie w pysk, ale ona odwzajemniła pocałunek, jednocześnie rozpinając mi rozporek.

– Nawet się nie waż myśleć inaczej!

Posadziłem ją na blacie, a ona objęła mnie nogami. Pierwszą kłótnię mamy za sobą. A może powinniśmy kłócić się częściej? Godzenie się było w końcu bardzo przyjemne.

Leżeliśmy nago w ciszy, paląc papierosy. Od jakiegoś czasu Zuzka popalała coraz częściej. Miałem wyrzuty sumienia, że przeze mnie. Oczywiście po tej krótkiej romantycznej chwili zaczęliśmy rozmawiać o pracy. Opisałem, gdzie i w jakich okolicznościach znaleźliśmy pozostałe części ciała, a Zuza wymieniła wszystkie znaki i obrażenia, jakie odkryły z Dzięgielewską.

– Myślisz, że go znajdziecie?

– Mam już nazwisko potencjalnego podejrzanego. – Uśmiechnąłem się.

Zuzka aż podskoczyła podekscytowana. Wciąż była naga, więc podszczypywałem ją w piersi.

– Oj, przestań – naburmuszyła się. – Opowiadaj!

– Dostaliśmy go jak na tacy. Pojechałem z Anielą – Zuza skrzywiła się – do tego gościa wskazanego przez świadka debila. Pokazałem chłopu zdjęcie i skojarzył, gdzie faceta widział. Jest dróżnikiem.

– Wiedziałam! Stąd te oznaczenia na ciele. Mówiłam Kasi, że jest albo dróżnikiem, albo chirurgiem, ale znalazłyśmy tę ziemię ze świńskimi pozostałościami, więc obstawiałam, że raczej dróżnikiem.

– Anieli też się nad tym zastanawiała.

Zuzka spojrzała na mój telefon, ubrała się i wstała z łóżka.

– Masz tu swoją Anielę. – Rzuciła we mnie telefonem. Ledwie złapałem, zanim walnął mnie w czoło. Zuza znów była wściekła. – Jakieś niecierpiące zwłoki wiadomości śle ci po nocach. Idę spać na kanapie.

– No coś ty! – Złapałem się za głowę i przeczytałem SMS. – Píše, że skończyła profil i może mi wysłać do przeczytania.

Zuzka szła tyłem i nawet na chwilę się nie zawahała.

– Dobranoc – powiedziała.

– Kocham cię, wariatko! – krzyknąłem i poprosiłem Anielę, żeby wysłała mi profil na mejla. Po chwili usłyszałem z drugiego pokoju:

– Ja ciebie też, mendo! Ale zdania nie zmienię, śpię na kanapie!

Uśmiechnąłem się do siebie, bo wiedziałem, że za chwilę jej przejdzie.

Rozdział 12

Parafia Świętego Jakuba Apostoła w Częstochowie,
Piątek, 26 czerwca 2020 roku
Godzina dziewiąta

Kaśka Hejda

Wiedziałam, że na ceremonii pogrzebowej Tomka będzie dużo ludzi. Nie spodziewałam się jednak, że aż tylu. W kościele byli tylko kapłani i siostry zakonne, przedstawiciele bractw i stowarzyszeń katolickich, władz samorządowych, instytucji społecznych i kulturalnych oraz najbliższa rodzina. Wszelkie ograniczenia związane z pandemią z pewnością zostały przekroczone. Tomek był lubianym i szanowanym księdzem, robił dla ludzi dużo dobrego. Wszyscy chcieli go pożegnać. Proboszcz zadbał o ławki i krzesła przed kościołem. Rozstawione były w sporych odległościach. Ludzi było jednak tylu, że stali nawet w otaczającym budynek kościoła parku. Każdy zachowywał bezpieczną odległość. Każdy miał maseczkę zakrywającą nos i usta. Każdy pochylał głowę, wsłuchując się w dobiegające z głośników piękne kazanie najbliższego przyjaciela Tomka. Ksiądz mówił o tym, że to Chrystus dodawał kapłanowi siły w trosce o człowieka. Wymieniał jego zaangażowanie w wiele akcji charytatywnych i nie tylko. Opisywał osiągnięcia i z rozrzewnieniem wspominał wspólne chwile w seminarium. Mówił o pokorze i skromności Tomka. I o ogromnym sercu otwartym dla każdego. Łzy płynęły mi po policzkach. Wciąż widziałam przed sobą uśmiechniętą twarz Tomka, kiedy chrzcił Anię. Rozryczała się tak, że cały kościół ją słyszał. Tomek zaśmiał się, że charakterna po rodzicach. Później jednak, gdy już usiedliśmy w ławce, Ania wpatrywała się w niego jak w obrazek. Całą mszę uśmiechała się do Tomka, wyciągając do niego rączki. Zaprosiliśmy go na chrzciny i choć po kilku godzinach, to jednak się zjawił. Wypił nawet kilka kieliszków z Jankiem

i Czarnym. Ania siedziała mu na kolanach i łapała go małymi rączkami za twarz.

Drżałam ze wzruszenia. Cieszyłam się, że mam maseczkę, która pochłaniała moje łzy i kryła ból wymalowany na twarzy. Janek objął mnie mocno i głaskał po ramieniu. Nie byłam sama w tym smutku. Człowiek w takim momencie uświadamia sobie, jak ulotne jest życie. Jak niewiele trzeba, by je stracić i odejść na zawsze. Jak bardzo cierpią wówczas bliscy. Przerazało mnie to. Za wszelką cenę chciałam dorwać tego, kto mu to zrobił. Tomek umarł w cierpieniach, zupełnie jak święty Jan z Dukli. Może to było jakieś boskie przesłanie, którego ja nie potrafiłam zrozumieć. Tomek na pewno by je znał...

Po mszy świętej ciało księdza miało zostać przewiezione na cmentarz. Nasz przyjaciel spocznie w rodzinnym grobie na Kulach, wraz z rodzicami. Wszyscy byliśmy zgodni, że odwiedzimy go na cmentarzu, kiedy odnajdziemy jego mordercę. Ja, Janek, Czarny, Iga i Wilk. Wszyscy za chwilę mieliśmy wrócić do poszukiwań. Znaliśmy nazwisko: Daniel Nęcki. Teraz musieliśmy go tylko znaleźć. Dla Tomka i dla tych wszystkich kobiet, które zabił. Żałobnicy ruszali w stronę cmentarza, my w zupełnie innym kierunku. Tylko w taki sposób mogliśmy pomścić jego cierpienie. Postanowiłam sobie, że zrobię wszystko, żeby znaleźć dziś ciało pierwszej ofiary. Musieliśmy zdobyć niezbite dowody, żeby Janek mógł walczyć o najwyższą karę.

**Sygnaczew – wieś na obrzeżach Częstochowy
Okolo godziny jedenastej**

Jan Hejda

Starsza pani początkowo nie chciała wpuścić mnie do środka i bardzo się denerwowała. Próbowwała zachować spokój, ale od razu było widać, że ma coś do ukrycia. Tuż nad jej skronią widniał spory strup. Widziała, że się jej przyglądam.

– Czy syn jest w domu? – zapytałam.

Stanęła do mnie plecami i zaczęła odwracać plastikowe krzesła oparte o pokaźną jabłonkę. Wokół nich latało mnóstwo szerszeni. Kobieta zupełnie się

tym nie przejmowała, ale mnie zdecydowanie nie odpowiadało takie towarzystwo.

– Mam nakaz przeszukania domu i posesji. – Pokazałem pismo.

Stała jak wryta, drżał jej podbródek. Wciąż jednak nic nie mówiła.

– Zaczniemy od domu – kontynuowałem. – Za chwilę będzie tu policja. Na początek jednak prosiłbym o rozmowę w środku.

– Ale syna nie ma. – Wyjęła telefon i trzęsącą się dłonią wybrała numer. Nie odpowiadał. – Nie wiem, co robić. On nie odbiera. Wyszedł dosłownie przed chwilą. Nie brał samochodu, więc jest gdzieś we wsi. Wolałabym na niego poczekać.

– Nie mamy na to czasu. Nie chciałbym, żeby policja musiała używać siły. Nie może nam pani odmówić przeszukania z tym nakazem.

– Czy coś się stało? Czy Daniel coś zrobił?

– Tak, jest podejrzany o co najmniej dwie zbrodnie, a pani chyba doskonale wie, o co chodzi. Co się pani stało? – Wskazałem jej ranę na skroni.

– A, uderzyłam się o drzwiczki komórki przy chlewiku. Wystraszyłam się świni, a drzwiczki były otwarte i jak się odwróciłam, to się uderzyłam. Zemdlałam nawet, chyba z bólu. Daniel mnie znalazł i przyniósł. Opatrzył mi ranę. On dobry chłopak jest...

– Raczej mężczyzna – poprawiłem ją. – Pani syn to czterdziestoletni dorosły mężczyzna, który z zimną krwią zamordował pani spowiednika.

Kobieta zachłysnęła się i usiadła na plastikowym krześle. Wystraszyłem się, że dostanie zawału. Podeszedłem, podałem jej rękę i powiedziałem:

– Pomogę pani wstać. Proszę pokazać mi pokój syna.

W pokoju nie było nic osobliwego. Na ścianie wisiał obrazek Matki Boskiej i krzyż. Stary dywan w bordowe kwieciste wzory, dwie komody, telewizor na jednej z nich, a laptop wraz ze słuchawkami na czerwonej wersalce. Oczywiście zabezpieczony hasłem. Czarny z chłopakami powinni być tu lada chwila. Oni zajmą się dokładniejszym przeszukaniem. Zrobią tu taki kipisz, że starsza pani rzeczywiście będzie mogła dostać zawału. Sprawdzą i zabezpieczą samochód oraz dokładnie przeszukają całą posesję. Upierałem się, żeby przyjechali z Mariuszem i choć jednym psem. Wilk marudził, ale wiedziałem, że Igor się o to postara.

Kobieta początkowo stała obok mnie i oddychała nerwowo, ale po chwili zaproponowała, że zrobi tyj, i poszła do kuchni. Pewnie znów próbowała się do niego dodzwonić. W szufladach nie było nic poza garderobą, bielizną i jakimiś papierami. Zero wycinków z gazet, zero zdjęć, żadnego trofeum ani zdjęcia. Nie podobało mi się to. Co prawda mieliśmy jego DNA i wystarczyło je tylko porównać, ale wolałem zlecić to po zatrzymaniu go, niż zabrawszy jego szczoteczkę do zębów. Matka twierdziła, że niedawno był w domu. Może zauważył, że jedziemy, i uciekł. Jeśli się nie pojawi, Wilk będzie musiał przydzielić tu kogoś do obserwacji. Musimy go zatrzymać jak najszybciej. Przede wszystkim po to, żeby nie skrzywdził już nikogo innego. Przez okno zauważyłem, że po drugiej stronie ulicy zbierają się ciekawscy. Trzymali się jednak na spory dystans. Poszedłem do kuchni. Kobieta mieszała tyj, patrząc przez okno. Wyrwałem ją z zamyślenia.

– Co pani syn robił dwudziestego drugiego czerwca około godziny dwudziestej pierwszej trzydzieści? Oraz dwudziestego trzeciego czerwca koło północy?

– Musiałabym zerknąć na jego grafik. Albo był w pracy, albo tu w domu. A co się wtedy wydarzyło?

Wyciągnąłem zdjęcia księdza Tomka i zamordowanej dziewczyny. Rozłożyłem na stole. Widok dziewczyny ewidentnie ją zdenerwował. Nie, nie przeraził. Wkurwił. Zupełnie jakby zobaczyła kogoś, kogo nienawidzi.

– Znała pani tę dziewczynę?

– Nie i mój syn na pewno też nie. Przecież to jakaś małolata. Może narkomanka. Wygląda na taką. Mój syn nie zadaje się z takimi siksami. Ale księdza Tomka znałam dobrze.

Jego widok bardzo ją poruszył. Przeżegnała się, a z jej oczu popłynęły łzy.

– To był taki dobry człowiek. Słyszałam, że coś straszego mu się przytrafiło, ale to jest przerażające. Dlaczego pan mi to pokazuje?

– Albo pani tak świetnie udaje, albo naprawdę nie wie pani, co robi pani syn od ponad dwudziestu lat. Nie sądzę, żeby matka przez tak długi czas nie zorientowała się, że jej dziecko robi coś bardzo złego. Kiedy ostatni raz była pani u spowiedzi?

Drżały jej dłonie, ale starała się nad tym zapanować. Usiadła i chwilę się zastanawiała. Nagle jakby zamroziła w sobie emocje. Zupełnie jakbym rozmawiał z inną osobą. A może niepotrzebnie pokazałem jej te zdjęcia?

– Ja nie wiem, co pan mi tu próbuje wmówić, ale mój syn nic złego nie zrobił. To dobry chłop. Nigdy nie miał dziewczyny i zawsze mnie szanował. Chyba pan wie, że jeżeli mężczyzna szanuje matkę, to inne kobiety również.

– Tak jak swoją pierwszą miłość, która po odrzuceniu jego zalotów zaginęła? – Spojrzałem na nią, a ona znów przestraszyła się moich słów. – Teren w pobliżu domu Barbary Ogrodnik jest teraz przeszukiwany. Nie mam cienia wątpliwości, że znajdziemy tam jej szczątki, a matka w końcu będzie mogła ją pochować. Dziwi mnie, że pani, kobieta wierząca, pozwala na takie rzeczy.

– Nie wiem, o co panu chodzi. Baśka Ogrodnikówna była bezbożnicą, taką cichą wodą. Zamąciła w głowie mojemu synowi, a później pewnie uciekła z jakimś obcym. Cała ta rodzina nigdy się w kościele nie pokazywała, no to Bóg ją pokarał. – Patrzyła na mnie z uśmiechem, jakby była dumna z tego, co właśnie powiedziała. – Mówiłam mu od początku, że ona nie jest go warta.

– To ciekawe, co pani mówi: że niby Bóg karze ludzi, którzy nie chodzą do kościoła. Powiem pani coś, co jest dużo bardziej prawdopodobne. – Kolejne zdania wypowiadałem powoli, bardzo głośno i wyraźnie. – Nie wiem, czy Bóg karze ludzi, ale jeśli tak, to tylko za złe uczynki. Wierzę w dobro i zło, i w to, że Bóg dziękuje nam dobrem za dobre uczynki, a złem karze za złe. Rozumie pani, co mówię? Za zło, które wyrządza się innym ludziom. Zupełnie tak jak ja. Ja mam właśnie taki zawód, że karzę ludzi za zło, jakie wyrządzają innym, i może być pani absolutnie pewna, że ukarzę pani syna. Jeżeli miała pani cokolwiek wspólnego z tym, co robił, to również i panią. A kiedy już traficie do więzienia, to nawet Bóg wam nie pomoże!

– Pan tego nie rozumie, bo pan nie wierzy... – Dłonie znów jej drżały i tym razem nie potrafiła tego opanować. Przerwałem jej.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie. – Podniosłem głos, a ona aż podskoczyła na krześle. – Kiedy ostatni raz była pani u spowiedzi?

– Nie wiem. Kilka dni temu. Wtedy kiedy ksiądz Tomasz był u nas ostatni raz...

– I tej nocy został zamordowany. Może więc raczy mi pani w końcu powiedzieć, co takiego usłyszał, że pani syn postanowił go zabić?

– Nic nie powiem bez adwokata! – wykrzyczała nagle. – Proszę na mnie nie naskakiwać!

Kaśka Hejda

Oczywiście obie z Igą zgodnie uznałyśmy, że nie czekamy na ekipę. Pojechał z nami tylko Tomek. Zanim dojedzie reszta ludzi, my zdążymy się tu już porządnie rozejrzeć. Musieliśmy przeczesać sporo terenu. W dodatku wysokie trawy uniemożliwiały przeszukanie. Byłam przekonana, że skoro Basia była jego pierwszą ofiarą, do tego kochał ją, a ona go odrzuciła, musiał to miejsce w jakiś sposób oznaczyć. Mógł to być prowizoryczny nagrobek lub krzyż, czy nawet kilka kamieni ułożonych w specyficzny sposób. Cokolwiek, co nie było przypadkowe. Żałowałam, że nie wzięliśmy od właścicielki kosy, choć nam proponowała. Żadne z nas nie potrafiło się tym cholerstwem posługiwać, ale może udałoby się nam pościnać trochę tego zielska. Grzało jeszcze mocniej niż wczoraj, a była dopiero jedenasta. Wszyscy po pogrzebie ubrani byliśmy na czarno. Czułam się jak w piekle. Już cała kleiłam się od potu, latało tu mnóstwo robactwa i bałam się, że złapię kleszcza. Po chwili jednak obsztorcowałam w duchu samą siebie: nie czas na biadolenie! Teraz najważniejsze było znalezienie szczątków Barbary Ogrodnik. Ze względu na jej matkę, która w końcu będzie mogła po dwudziestu latach pochować swoje dziecko. A my znajdziemy dowody. Niepodważalne dowody, których bardzo potrzebowaliśmy. Janek nie może w sądzie opierać się jedynie na DNA i nie do końca jasnych poszlakach. Musimy udowodnić temu skurwielowi, że już dwadzieścia lat temu zaczął zabijać i wciąż kontynuuje swoje dzieło. My mieliśmy znaleźć ciało pierwszej ofiary. Janek z Czarnym dowody wiążące sprawcę z aktualnymi morderstwami.

– Słuchajcie, trzeba się rozdzielić – zaczęłam.

Tomek, który przyjechał z nami, kiwał głową na zgodę. Chyba uznał to za dobry pomysł w przeciwieństwie do Igi.

– Nie ma mowy! Obiecałam twojemu mężowi nie spuszczać cię z oka.

– Iga, mamy chodzić gęsiego i zmarnować tutaj cały dzień? Przecież nie zapadnę się pod ziemię. Będę kilkanaście metrów od was. Poza tym dobrze wiesz, że Janek jest niedaleko, w tej samej wsi – podkreśliłam ostatnie słowa –

i z kilkoma waszymi kolegami przeszukuje dom i posesję domniemanego sprawcy.

– Jeśli coś ci się stanie, Janek mnie zabije! – wciąż protestowała.

– Stara, przecież Kaśka ma rację. – Tomek postanowił zabrać głos. – Tu jest tylko trawa, widać każdego, kto się będzie zbliżał. Las dopiero kilometr stąd, niedaleko domu sprawcy. A może Janek właśnie go przesłuchuje?

– Cholera, niech was szlag jasny trafi! – wykrzyknęła Iga. – Ja idę pod las z jednej strony, a ty, Tomek, na wprost. Kaśka zostaje najbliżej posesji i idzie w moim kierunku. Rozumiemy się? – Patrzyła na mnie jak surowa matka, która nie przyjmuje sprzeciwu. Roześmiałam się.

– Idź już pod ten las, bo ta groźna mina do ciebie nie pasuje...

– Ja nie żartuję!

– No już dobrze, dobrze! Słowo harcerza, że będę słuchać twoich rozkazów, pani policjant. Mogę co chwila krzyczeć, żebyś miała pewność.

Tomek się roześmiał, a Iga naburmuszona ruszyła przed siebie.

No i zaczęliśmy. Żdźbła suchej trawy przyklejały mi się do twarzy, kiedy próbowałam się schylać. Ta świeża, zielona, była tak gęsta, że najlepiej chyba było przesuwać się pomalutku do przodu, macając dokładnie teren stopami. Zauważyłam, że Iga wpadła na ten sam pomysł. Tomek co chwila się schylał i klął głośno. Nigdy w życiu się tak nie spociłam. Czułam swój własny smród. W taki upał jak dziś nie pomagał żaden antyperspirant. Lało się ze mnie. Nawet włosy miałam mokre i wszystko mnie swędziało. W końcu nie wytrzymałam. Człowiek uczy się przez całe życie!

– Idę po kosę! – krzyknęłam. – W tej trawie nic nie zobaczę. Iga, patrz za mną, aż dojdę do tego drewnianego domku. To wszystko jest w zasięgu wzroku. I szukajcie dalej, może przez przypadek na coś traficie. Cholera jasna, nie sądziłam, że będzie tak ciężko i tak gorąco.

Nawet z daleka widziałam, że Iga również była mokra od potu. Kiwnęła mi głową zmęczona.

– Wezmę też wodę z samochodu. – Ruszyłam w kierunku posesji.

– Jeśli będzie tam kran, to wlej do butelek. Chyba się nie zatrujemy, bo samochód stoi przed domem.

Szłam do drewnianego domku, w którym matka Basi kazała nam szukać kosy. Otworzyłam drzwi. Odrzucił mnie smród zgnilizny. Coś tam na pewno zdechło.

Nie chciałam wiedzieć co. Dobrze, że miałam na sobie rękawiczki. Pomyślałam, czyby jednak nie wrócić bez kosy. Nawet nie wiedziałam, jak taka kosa wygląda. A tu brakowało dziada z babą. Wiadra, stare zardzewiałe narzędzia, jakieś pewnie zepsute urządzenie elektryczne, chyba plastikowe. Zapałam się, żeby je podnieść i omal nie upadłam, bo okazało się bardzo lekkie. Cholera, kompletnie nie znałam się na takich rzeczach. Do nas przychodził czasem pan Zenek, który dorabiał do emerytury, kosząc nam trawnik i podcinając gałęzie. Jesienią grabił liście. Też mieliśmy osobny domek na te wszystkie narzędzia i w ogóle tam nie zaglądałam. A szkoda. W końcu dostrzegłam drewniany kij zakończony metalowym półksiężycem. Ucieszyłam się, bo tak właśnie wyobrażałam sobie kosę. Wyjęłam jeszcze kilkadziesiąt roztrzaskanych donic i na środku zrobiło się trochę przestrzeni. Coś zaskrzypiało mi pod nogami, ale zanim zdążyłam spojrzeć na dół, poczułam silny uścisk na twarzy i ramionach. Ktoś mnie złapał od tyłu i przyłożył do ust jakąś szmatę, żebym nie mogła krzyczeć. Świat zaczął mi wirować przed oczami, czyli szmata była czymś nasączona. Czułam, jak ciało mi wiotczeje. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Jeszcze przed chwilą mówiłam, że nie zapadnę się przecież pod ziemię, a teraz leżałam w jakiejś skrzynce pod ziemią. Próbowałam krzyczeć i machać rękami, ale nie wiedzieć czemu nie byłam w stanie się poruszyć. Kiedyś, gdy byłam nastolatką, przychodziła do mnie zmora nocna. Tak to nazywały babcie. Na studiach psychologicznych odkryłam logiczne wytłumaczenie tego zjawiska, ale wtedy bałam się zupełnie tak samo jak teraz. Czułam ogromne zagrożenie, chciałam krzyczeć, rzucać się, tupać lub uderzać rękami, ale nie mogłam. Nie byłam w stanie ruszyć nawet palcem. Słyszałam jakieś głosy niedaleko, a sama leżałam bezwładnie, wdychając zapach zimnej i mokrej ziemi i jeszcze jakiś smród, jakby nad sobą, który drażnił mi nozdrza. Nic nie pamiętałam poza tym dziwnym zapachem. No tak, poczułam uścisk czyjejś dłoni na ustach, a później ocknęłam się w tym miejscu. Uśpił mnie chloroformem i wrzucił do jakiejś dziury, na przykład lepianki czy glinianki, czy jak to się, cholera, nazywało, gdzie na wsiach trzymali ziemniaki i marchew. Czułam wewnętrzne dygotanie. Oddychało mi się coraz ciężiej. No tak, pod ziemią nie ma zbyt dużo tlenu. Może on podał mi coś nie tylko po to, żebym była cicho, ale też żebym nie ruszając się, zużywała mniej powietrza i dłużej pozostała przy życiu? Może tak samo postąpił z Oliwią? Ona przecież miała we krwi środek na zwiotczenie mięśni. Boże, jak ja mogłam tak się dać podejść? Jak mogłam być taka głupia? Przecież wiedziałam, że on mnie obserwuje! Pomyślałam o Ani i Janku, o tym, że już ich

mogę nie zobaczyć. Nie, nie wolno mi było tak myśleć. Musiałam się uspokoić, a najlepiej zasnąć. Tylko tak mogłam zyskać szansę na spotkanie z nimi. Zachowując spokój. Przypomniałam sobie techniki oddechowe i skupiałam się tylko na oddechu. Musiałam przetrwać dla swojej rodziny. Janek z Czarnym na pewno mnie uratują. Ja tylko muszę przeżyć.

**Sygnaczew – kilkaset metrów dalej
W tym samym czasie**

Pani Maryla

Nic mu nie powiedziałam. Wystraszył mnie ten człowiek. Był taki stanowczy i pewny siebie. Wiedział... Po prostu już wszystko wiedział. Choć jego słowa o złych uczynkach mnie przerażyły, to nie mogłam teraz wydać syna. Było już za późno. Nawet jeśli ten cały prokurator mówił prawdę, pójdę do piekła razem ze swoim dzieckiem. Nie pozwolę, żeby znalazł się tam sam! Będę go głaskać po głowie w tym ogniu piekielnym. Kiedy prokurator zapytał o księdza Tomka, postanowiłam nic nie mówić. Mogłam przez przypadek zdradzić zbyt wiele. Jestem w końcu stara i nie tak wykształcona jak on. Pewnie zna te wszystkie techniki, jak zastraszyć człowieka i wyciągnąć z niego wszystkie tajemnice. Nie ze mną takie numery! Nie zламаłam się do końca. Zażyczyłam sobie adwokata i przestałam się odzywać. Próbował mnie wciągnąć w rozmowę, ale ja się zaparłam. Gadał, gadał, aż się znudził i wyszedł. A mój syn zdążył uciec. Widziałam go przez okno. Kiwnęłam mu ręką, żeby uciekał, kiedy prokurator oglądał jego pokój. Coś mnie tknęło, żeby zrobić mu tę herbatę. Niech ten cały Hejda mówi, co chce, ale to na pewno Bóg mi pomoże. Bo jak to inaczej wytłumaczyć? Nie będzie mi tu opowiadał farmazonów, że my jesteśmy źli! Może i mój syn zbłądził, ale to dlatego, że miał geny gwałciciela. Tego, który mi to zrobił!

Wspomnienia znów wróciły. Niemal czułam w ustach smak ziemi, która wbiła się w nie, kiedy ściągał ze mnie ubrania w lesie. Wciąż jakbym czuła jego smród. Ten okropny odór nieświeżego oddechu, perfum i papierosów. I ten rozdzierający ból, gdy to robił. Chciałam wtedy, żeby mnie zabił. Chciałam umrzeć. Wstydziałam się samej siebie. Brzydziłam się samej siebie. Jeszcze bardziej, gdy okazało się, że jestem w ciąży. Z księdzem, który mnie zgwałcił

na pielgrzymce. W świętym miejscu! Wszyscy we wsi tylko gadali, wytykali mnie palcami, ale nikt nie zapytał, jak się czuję i czy mi pomóc. Nikt! Mój syn miał rację, że zabijał te dziewczyska. Śmierć dawała im ulgę. Mnie ta ulga nie była dana. Ale byłam dobrą matką i przez całe jego życie dbałam o niego najlepiej, jak potrafiłam. To nie mogło iść na marne. Dlatego mi pomógł. Dlatego mnie przebrał, opatrzył mi rany. Kochał mnie mój Daniel i w głębi serca nie był zły. Wciąż w to wierzyłam. Teraz pozostało mi się modlić, żeby go nie złapali. Oby się dobrze ukrył. Pewnie w nocy wróci, to ja mu wszystko opowiem. Naszykuję mu rzeczy na dłuższą podróż i będzie musiał wyjechać na jakiś czas. A później wróci i będzie jak zawsze. O to się nie martwiłam. On znał te lasy i łąki na pamięć. Całymi dniami tam siedział, kiedy był dzieckiem i nastolatkiem, jak mój ojciec zmarł. Wiedział o każdym dole i drzewie. Wiedział, gdzie chodzą dziki i lisy. Wiedział, gdzie się ukryć, żeby go nikt nie znalazł.

Moje rozmyślenia przerwała para policjantów. Kobieta i mężczyzna. Zaczęli przeszukiwać mieszkanie. Słyszałam, że wyrzucają na ziemię wszystko w przedpokoju i w pokoju mojego Daniela. Będę musiała to poukładać, bo on nie lubi bałaganu. Na podwórko weszło jeszcze kilku policjantów. Ten prokurator rządził się jak u siebie. Pokazywał im tylko, dokąd mają iść. Mieli ze sobą jakieś duże srebrne walizki czy coś takiego. Tylu obcych łąziło po moim podwórku i domu. Nienawidziłam tego. Nie lubiłam towarzystwa ludzi ani ich obecności u siebie. Drażniło mnie, kiedy ktoś przestawiał mi cokolwiek lub śmiecił. Teraz będę miała taki bałagan jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

Hejda nagle odebrał telefon i chyba bardzo się zdenerwował. Wbiegł do przedpokoju i wołał jakiegoś Czarnego. Chyba to ten policjant, który tu buszował. Wyszedł razem z policjantką. Patrzyli przez chwilę na mnie, a prokurator krzyczał, że muszą ją znaleźć. Nie wiem, o kogo chodziło. Czarny pobiegł do furtki, usłyszałam pisk opon. Prokurator dzwonił gdzieś, a policjantka weszła i usiadła obok mnie. Tym razem ona zadawała mi pytania, ale ja patrzyłam przed siebie w okno i nic nie odpowiadałam. Staralam się jej w ogóle nie słuchać. Chciałam się wyłączyć, ale ona wtedy powiedziała coś takiego, że omal nie zemdlałam.

– Pani syn porwał kolejną kobietę. Jeżeli nam pani nie pomoże, zginie następna osoba, rozumie to pani?

Spojrzałam na nią. Czy ona jest prawdziwa? Może to tylko zły sen? Jeśli tak, to chciałam się już z niego obudzić, ale jeśli nie, to pragnęłam tylko śmierci.

Marzyłam, żeby moje serce przestało bić na zawsze. Żeby już od tego uciec na dobre. Spotkać się z księdzem Tomkiem gdzieś tam w zaświatach i o wszystkim mu opowiedzieć. Poczuc ulgę, jak zawsze po spowiedzi.

Rozdział 13

Sygnaczew – wieś na obrzeżach Częstochowy
Piątek, 26 czerwca 2020 roku
Okolo południa

Czarny

Po prostu nie mogłem uwierzyć w to, co się działo. Przeszukiwałem rzeczy tego psychola, kiedy Janek powiedział, że Kaśka była tuż obok i zapadła się nagle pod ziemię. Wsiadłem w samochód i nawet nie wiem, jak tu dotarłem. Omal nie wjechałem w tłum ludzi kłębiący się naprzeciwko posesji, na której zniknęła Kasia. Nikt nic nie widział. Nikt nic nie wiedział. Jakiś facet szepnął mi na ucho, że jak go złapiemy, to ludzie zaczną mówić, ale teraz nie mamy na co liczyć. Wydarłem się na niego, że tu chodzi o życie kolejnej kobiety. Wystraszył się, ale pokiwał tylko głową i odszedł. Kurwa, najchętniej bym potrzasał tymi ludźmi albo przystawiałbym gnata do tych pustych łbów, to może coś by się z nich wreszcie wydusiło. Ruszyłem w kierunku Igi. Byłem tak wkurwiony i zdesperowany, że gdybym teraz znalazł tego chuja, tobym mu chyba łeb rozjebał w drobny mak! Właścicielka stała przed domem i płakała. Mówiła, że jej dom jest chyba przeklęty. Było mi jej żal. Tyle lat temu straciła córkę, a teraz jeszcze nasza przyjaciółka nagle zapadła się pod ziemię. Pognałem na pole.

– Co się stało? Mielicie czekać na ekipę z psami!

Wpadłem niemal na Igę, która wyrosła przede mną z trawy. Aniela biegła za mną. Podjechała, kiedy kończyłem rozmawiać z gapiami na ulicy, ale mocno ją wyprzedziłem.

– Jak to możliwe, że Kaśka zniknęła? Jak to jest, kurwa, możliwe?! – krzyczałem.

– Igor, nie wiem! – Iga panikowała. – Znalazłam te kamienie. Takie dziwnie ułożone, coś jakby grób. Schyliłam się, żeby je obejrzeć. Kaśka szukała kosy. Grzebała tam. Widziałam, jak wyrzuca jakieś rzeczy ze środka. Krzyczała co chwila, że jest. No, ile ja się mogłam tu przyglądać? Pięć minut? Nie! Chyba nawet krócej. Cholera jasna! Zawołałam, ale ona nie odpowiadała. Pobiełam tam z Tomkiem i jej nie było. Ja pierdołę! – Złapała się za głowę. – Pytaliśmy tej właścicielki. Mówi, że patrzyła przez okno prawie cały czas i nic nie widziała. Kaśka wyparowała. No, kurwa, zniknęła w pięć minut, stary.

– Uspokój się, Iga. – Staralem się ją pocieszyć, choć nosiło mnie tak samo jak ją. Wiedziałem jednak, że dopóki ona nie myśli trzeźwo, tracimy cenne minuty. Minuty na wagę złota.

– Jak mam się uspokoić, Czarny?! Obiecałam Jankowi, że nie spuszczę jej z oczu. On nawet nie chciał ze mną rozmawiać. Przeszukują teren. Kurwa, Igor, tego typu nie ma w domu. Samochód stoi w garażu. Matka mówiła, że musi być gdzieś we wsi. Jeżeli on jej coś zrobił, to nie daruję sobie tego do końca życia!

– To nie jest niczyja wina – odezwała się Aniela. Iga zmierzyła ją zimnym spojrzeniem, ale Aniela nie zwróciła na to uwagi, tylko mówiła łagodnie: – Znajdziemy ją. Teraz musisz się uspokoić i skupić na najdrobniejszych szczegółach. Wiesz dobrze, że to ma teraz największe znaczenie. Czarny, trzeba obejść dookoła tę komórkę, w której grzebała Kaśka. On musiał ją jakoś niepostrzeżenie stąd zabrać. Iga, idziesz z nami i się uspokajasz, a my szukamy czegokolwiek.

Szukające, jak Anieli udało się zachować zimną krew. Fakt, nie było to dla niej takie trudne jak dla nas. Nie znała Kaśki ani Janka. Zachowywała się, jak przystało na śledczego. Była przy tym stanowcza i Iga mimo początkowej niechęci do niej nagle zaczęła się uspokajać.

– Jeśli on ją porwał tak szybko, na pewno działał bez planu i zastanowienia. Na pewno na coś trafimy. Spokojnie. Znajdziemy ją. – Aniela mocno ścisnęła Ige za ramię.

Byłem jej wdzięczny za te słowa. Iga myślała już trzeźwo i mogła się przydać. Musieliśmy zrobić wszystko, żeby odnaleźć Kaśkę. To było najważniejsze nie tylko dla Igi. Każdy z nas tego chciał.

Przeskoczyłem przez stary płot, który przylegał do komórki. Na placu sąsiada były może ze dwa czy trzy drzewa, jakiś krzak z małymi czerwonymi owocami i wysoka trawa. Sięgała mi niemal do pasa. Aniela weszła za mną, odsunąwszy kawałek spróchniałego płotu.

– Tędy się przedostał. – Wskazała. – Zobacz, tu są małe druty. Mógł ją zabrać zupełnie niezauważony. Kasia postawiła kilka wysokich przedmiotów od strony domu, więc właścicielka nic nie widziała z okna, tu sam widzisz, ile jest jakichś kłopotów. Ukrył się bez trudu. Tylko dziwi mnie, że Kasia nie próbowała walczyć.

– A mnie nie. – Podniosłem z ziemi kawałek materiału, powąchałem go i szybko odsunąłem od twarzy. – To chloroform. Uśpił ją chuj. Tutaj są ślady. Albo się czołgał, albo szedł w kucki i ciągnął ją za sobą. Trzeba iść po śladach, prowadzą w stronę lasu. Kiedy będą psy?

– Powinni je przywieźć lada chwila.

– Ruszamy, nie ma na co czekać! – krzyknąłem.

– On to zrobił specjalnie. To było zaplanowane – odezwała się Iga. – On ją śledził, Czarny. Tak nas poustawiał, żeby mieć do niej dostęp. Porwał ją z jakiegoś powodu.

– Może z takiego, że jest jebniętym skurwielem, który znęca się nad kobietami...

– I zdawał sobie sprawę, że za chwilę wpadnie – przerwała mi Anieli, a jej następne słowa wbiły nas w ziemię. – To jest jego ostatnia szansa na zabójstwo przed odsiadką. Musimy ją szybko znaleźć. On to robi, żeby nam pokazać, że nie jesteśmy w stanie go powstrzymać, nawet gdy go ścigamy.

Pobiegliśmy w kierunku lasu. Po kilkunastu metrach stanęliśmy i patrzyliśmy na siebie z przerażeniem.

– I co, kurwa, teraz? – Iga jakby czytała w moich myślach. – Kaśka się ocknęła? Ślady zniknęły. Mamy tu kilka odcisków dużych stóp. Ślad ciągnięcia zniknął, a śladów stóp kobiecych nie widzę.

– Może wziął ją na ręce i pobiegł w głąb lasu? Przecież nie wyparowała.

– To może być ślepa uliczka...

– To wymyśl coś, kurwa mać! – krzyknąłem na Anielę, ale chyba nie miała do mnie o to pretensji. – Wróćcie, dziewczyny, do tej komórki. Ja idę po śladach. Będziemy w kontakcie. Jak przyjedzie Mariusz z psami, puśćcie go za mną.

Sygnaczew
Pół godziny później

Jan Hejda

Zadzwoiłem po wszystkich. Cały Trójkąt tu przyjechał, włącznie z Wilkiem. Robili, co tylko mogli, żeby znaleźć moją żonę. Tylko technicy zabezpieczali dowody w sprawie Oliwii Staroń. Trochę tego znaleźli, ale dla mnie nie miało to najmniejszego znaczenia. Teraz miałem w dupie, czy ktoś zadcpcze jakieś ślady, czy nie. Teraz liczyło się tylko bezpieczeństwo Kasi. Byłem na siebie wściekły, że pozwoliłem jej w tym wszystkim uczestniczyć. Zrobiłem w tej złości haję matce. Zadzwoiłem powiedzieć, co się stało, i wykrzyczałem, że niepotrzebnie przyjeżdżała akurat teraz. Czułem, że ją zraniłem, a ona przecież nie miała wpływu na ten cholerny zbieg okoliczności, ale musiałem na kimś wyładować swoją frustrację i padło na nią. Później będę się tym martwił. Byłem tak wściekły i tak przerażony, że nie potrafiłem zebrać myśli. Wychodziłem gdzieś w pole i po chwili wracałem. Byłem w tej pieprzonej komórce, w której Kaśka grzebała, i wróciłem tutaj, przed dom tego pierdolonego psychola, który trzyma gdzieś moją żonę! Czułem, że powinienem tu być, że tu musi się znajdować jakaś wskazówka, ale nie potrafiłem się skupić, żeby jej poszukać. Czarny biegał gdzieś po lesie. Sam, cholera! Mariusz z ekipą i psem właśnie przyjechał i dopytywał się, gdzie on jest. Podobno poszedł za śladami sprawcy. Modliłem się, żeby jak zwykle okazał się skuteczny i wrócił z moją żoną. Nawet jeśli tamten zwieje, to kiedyś go przyskrzynimy. Teraz liczyła się tylko Kasia! Wilk złapał mnie za ramię i mocno uściśnął. Miałem łzy w ślipiach. To napięcie mnie wykańczało. Zadzwoił telefon, a ja nie mogłem go wyjąć z kieszeni. Połączenie się urwało, a było z numeru zastrzeżonego. Pomyślałem, że może to sprawca chce postawić jakieś żądania. Znowu zadzwonił. Wkurwiłem się, słysząc głos Izki. Wysyczałem, że dzwoni w bardzo złym momencie, ale ona powiedziała, że chyba wie, gdzie mógł się ukryć. Wybiegłem z posesji mimo protestów i pytań Wilka. Izka zaparkowała po przeciwnej stronie ulicy. Wsiadłem, a ona od razu ruszyła. Parę domów dalej skręciła w wąską zwirowaną uliczkę.

– Skąd wiesz, że porwali mi żonę?! – krzychałem.

– Przecież mówiłam ci, że mam cię na oku.

– A może ty jesteś w to zamieszana?!

Zahamowała nagle. Rzuciło mną do przodu, bo nie przypiąłem się pasami.

– Zamknij się, jeśli chcesz, żebyś pomogła! – Była bardzo stanowcza. – Po drodze sobie pogadamy, jeśli potrzebujesz wyjaśnień. Idziesz czy nie?

- Dokąd mamy niby iść?
 - W lesie jest stary zniszczony domek na drzewie. Śledziłam tego czuba. Jak tylko zaczęłam go podejrzewać.
 - Jak to go śledziłaś? – Miałem mętlik w głowie.
 - Chciałam mieć pewność, czy to on zabija, i wiedzieć na wszelki wypadek, czy ma jakieś tajemne miejsca, skoro już wybiera się na wycieczki do lasu.
 - Poważnie? Co to za kity mi, dziewczyno, wciskasz?!
 - Kurwa mać! Może to zabrzmie dziwnie, ale zaimponował mi. Chciałam go poobserwować z ukrycia. Zobaczyć, jak działa, i stwierdzić, czy rzeczywiście jest sprytniejszy ode mnie. Po to zaangażowałam się w tę sprawę.
 - Gówny prawda! Przestań cyganić!
 - Chcesz odnaleźć żonę? Ja i tak idę sprawdzić, czy on tam jest, a ty rób, co chcesz. Nie mam wpływu na twoje wybory.
 - A jeśli będzie, to co?
 - Miejmy nadzieję, że będzie tam też twoja żona. Jeśli nie, to zapytamy, gdzie jest.
 - I myślisz, że ci odpowie?
 - Jesteś prokuratorem, do kurwy nędzy. Możesz mu sporo obiecać za życie swojej żony, prawda? Jeśli ma choć trochę oleju w głowie, może uda się zawrzeć jakiś układ.
 - Układ? A jak będzie miał broń? Nie mam nic przy sobie, bo nie spodziewałem się, że weźmiesz mnie na długą przechadzkę po lesie.
- Izka wyjęła dwie ostre szpilki z włosów, które opadły na jej plecy, i się uśmiechnęła.
- Te cudeńka są niezastąpione.
 - Masz zamiar rozbić nimi kulę czy też przeciąć nóż na pół?
 - Nie powinieneś bagatelizować tak użytecznej broni. Zresztą nic lepszego nie masz. – Włożyła mi w dłoń jedną z nich. – Masz. Mnie ta wystarczy. Celuj w szyję, z boku najlepiej, i wbijaj do końca. Gdzieś w połowie poczujesz blokadę, ale jak mocniej popchniesz, to ustąpi. W ucho też da zamierzony efekt.
 - Uśmiechnęła się, widząc moje zdziwienie. – Praktyka czyni mistrza.
- Spojrzałem na długą szpilkę i nie mogłem się zdecydować, czy być jej wdzięczny, czy się jej bać. Ona była przestępczynią i trudno mi było przyjąć za

dobrą monetę motywy jej działania. Byłem jednak tak zdesperowany, że postanowiłem powierzyć swoje życie tej diablity i przekonać się, czy pomoże mi uratować żonę. Nie miałem wyboru.

**Las w Sygnaczewie
Chwilę później**

Czarny

Już kilka razy zgubiłem ślady, ale udało mi się je znaleźć. Byłem w głębokiej dupie, czyli w samym środku lasu, którego zupełnie nie znałem. Nawet jeśli wytropię tego psychola, nie zdołam wrócić do wsi bez pomocy. Jedno było pewne: on doskonale znał to miejsce i doskonale wiedział, jak zamazywać ślady. Gdyby nie to, że byłem przeszkolony, a teraz cholernie uważałem, uznałbym w połowie drogi, że facet wyparował. I jeszcze jednego byłem absolutnie pewien: on był sam. Nie miał ze sobą Kaśki. Nie natrafiłem na jakikolwiek ślad, który by sugerował, że jest z nim. Niemożliwe, żeby przez taki szmat drogi ani razu jej nie postawił na ziemi lub nie położył. Chyba że był ponadprzeciętnym siłaczem. Pierdolonym supermenem. Było sucho i prawdopodobnie mogłem coś przeoczyć, ale gdyby dźwigał kobietę na plecach lub na rękach, nie uciekłby tak szybko i sprawnie. Co to mogło znaczyć? Bałem się, że Kaśka leży gdzieś martwa lub ukrył ją nieprzytomną w jakimś miejscu. Tylko gdzie? Po drodze nie było takiej możliwości. Rozglądałem się naprawdę dokładnie. Facet biegł przed siebie w jakimś znanym sobie kierunku. Tego byłem pewien. Oby tylko nie miał przy sobie broni. Niestety, jak dotąd nadal nie było nikogo poza mną. Dlaczego Mariusz jeszcze nie dotarł? Iga mówiła, że wyruszył, ale może pies poprowadził go w jakąś inną stronę i za chwilę dostanę od niego informację, że odnalazł Kaśkę całą i zdrową. Z daleka dostrzegłem coś na wysokim starym drzewie i usłyszałem szelest gałęzi. Zatrzymałem się i wyjąłem pistolet. Usłyszałem krzyki. Ktoś się kłócił, a ktoś inny śmiał.

– Gdzie ona jest?! – rozszyfrowałem krzyk pomiędzy odgłosami szarpaniny.
– Gdzie ona jest, ty skurwielu?

Teraz byłem pewien, że słyszę Janka. Nagle wrzasnęła jakaś kobieta. Biegłem przed siebie, choć przez gąszcz wysokich krzaków nic nie widziałem.

Ktoś się tam kotłował.

– Tylko go nie zabijaj!

Zobaczyłem, jak Janek dobiega do kobiety i mężczyzny leżących na ziemi.

– Słyszysz? Kurwa, nie! – darł się Janek tak strasznie, że byłem pewien, że coś mu się stało. – Zatamaj krew! Tylko on wie, gdzie jest moja żona! Coś ty zrobiła?!

Zobaczyłem zakrwawioną rękę i bluzkę kobiety, która wygrzebywała się spod bezwładnego ciała z czymś ostrym w dłoni. Nie myślałem długo.

– Stój! – Wycelowałem w nią, a ona się uśmiechnęła i zaczęła uciekać. – Stój, bo strzelam!

Janek kuczał nad mężczyzną i próbował zatamować krew wypływającą z jego szyi i ucha. Kobieta biegła przed siebie. Oddałem ostrzegawczy strzał w górę. Ona lekko podskoczyła wystraszona. Janek coś krzyknął, ale zagłuszył to kolejny wystrzał. Chciałem strzelić jej w nogę, ale chyba się potknęła o jakąś gałąź. Upadła i nie ruszała się. Janek znów zaczął krzyczeć:

– Coś ty, kurwa, zrobił?! Pomóż mi! Szybko! On umiera! Musi mi powiedzieć, gdzie jest Kaśka, słyszysz? Czarny, kurwa, on ją gdzieś zakopał! Wyciągnij z niego gdzie, bo ona umrze!

Nigdy w życiu nie słyszałem w głosie Hejdy takiej desperacji. Uciskał szyję mordercy, próbując go uratować przed śmiercią. Schyliłem się i sprawdziłem jego tętno. Położyłem dłoń na ramieniu Janka, a on zrozumiał, że nie ma już sensu nic uciskać. Usiadł na ziemi, złapał się za głowę trzęsącymi się zakrwawionymi rękami i płakał jak dziecko. Jego krzyk spłoszył wszystkie ptaki, a mnie po raz pierwszy od bardzo dawna pękało serce. Bałem się zapytać, co tutaj się stało i kim była kobieta, którą najprawdopodobniej zabiłem.

**Las w Sygnaczewie
Kwadrans wcześniej**

Jan Hejda

Izka znów mówiła o mnie. Nie mogłem się na tym skupić, ale zaczynałem się coraz bardziej bać. Wiedziała na mój temat zadziwiająco dużo. To była wręcz obsesja. Mój ojciec nie żył już od bardzo dawna. Byłem młodym chłopakiem, kiedy w końcu trafił go szlag. Za dużo złego uczynił za życia, żeby ktokolwiek go żałował. Nawet jego rodzina nie pojawiła się na pogrzebie. Izka to wszystko wiedziała. Jak to możliwe? Cufal jakiś? Nie ma opcji! Coraz mocniej byłem przekonany, że Izka ma z tym wszystkim coś wspólnego. Chciałem jednak znaleźć Kasię. Nawet gdyby to miało oznaczać, że zapłacę za to swoim życiem. Byłem gotów zginąć. Dla mnie liczyła się tylko ona i Ania, która potrzebowała matki.

Szliśmy długo, a Izka przez całą drogę ciągnęła swój monolog. W końcu nazdałem na nią, żeby przestała pierdolić. Dodałem, że nie ufam jej i żadne tłumaczenia nic nie pomogą. Na dłuższą chwilę zamilkła. Nagle dobiegły do nas jakieś odgłosy. Izka odwróciła się i gestem nakazała, żebym się zatrzymał i był cicho. Poszła w kierunku trzeszczących gałęzi. Tam ktoś był. Wyraźnie słyszałem czyjeś kroki. Ten ktoś wcale nie starał się iść ostrożnie, co znaczyło, że nikogo się tutaj nie spodziewał. Zauważyłem, że Izka ściska mocno szpilkę w dłoni. Zupełnie tak, jakby się cieszyła, że za chwilę jej użyje. Chyba kogoś dostrzegła, bo kucąca przyczajona jak kot gotowy do ataku. Patrząc pod nogi, zacząłem, również w kucki, delikatnie się do niej zbliżać. Tymczasem ona dała susa tak szybko i zwinnie, że aż usiadłem z wrażenia. Zanim zdążyłem się podnieść, nie bacząc już na ostrożność, słyszałem, jak krzyczy:

– Zabiję cię, rozumiesz?

Stała za jakimś chopem, przystawiając mu szpilkę do boku szyi. Widziałem lekką strużkę krwi, więc musiała już ją częściowo wbić. Podbiegłem do nich i stanąłem z nim twarzą w twarz. Wtedy on zaczął się śmiać. Już miałem go złapać, ale Izka odsunęła się, ciągnąc go za sobą kilka kroków do tyłu.

– Chcesz wiedzieć, gdzie jest żona, to się powstrzymaj! – krzyknęła, a on znów się śmiał.

– Gratuluję! Odnaleźliście mnie. Jestem w szoku. Przyznam, że nie spodziewałem się tego tak szybko. W dodatku kobieta w moim typie grozi mi śmiercią. Co za ironia.

– Zamknij się! – krzyknąłem. – Gdzie jest moja żona?

– Hm, gdybym powiedział, nie byłoby zabawy.

Izka przycisnęła mocniej szpilkę i znów strużka krwi spłynęła wzdłuż jego spoconego torsu. Miał potarganą koszulkę i kilka zadrapań na szyi. Może to moja Kasia się broniła.

– Gdzie ona jest?! Gdzie ona jest, ty skurwielu?! – krzychałem, a on się uśmiechał.

Widziałem w jego oczach obłęd i satysfakcję. Mimo dzikiego chłodu, jaki bił z jego spojrzenia, widziałem radość. Cholera, był przystojnym facetem, z nienaturalnie błękitnymi oczami. Pewnie tym swoim urokiem zwabiał ofiary, tylko po to, by je zabić. Wystarczyło jednak spojrzeć w jego oczy, by zrozumieć, że coś jest z nim nie tak. Widziałem to zbyt dobrze, a on napawał się moim strachem.

– Która jest godzina? – Zdziwiło mnie to pytanie, ale zanim zdążyłem zaprotestować, mówił dalej: – Twoja żona nie ma zbyt wiele czasu. Pewnie jeszcze jest żywa, ale jeśli nie zaczniecie jej dobrze szukać, udusi się z braku powietrza. Módl się, żeby wiedziała, że panika zabierze jej więcej tlenu.

– Ty psycholu! – Rzuciłem się do przodu. – Mów, kurwa, gdzie jest moja żona!

Nagle on złapał Izkę za głowę i zanim zdążyłem zareagować, oboje upadli na ziemię i zaczęli się szamotać. Izka nie miała zbyt wielkich szans, bo przygniótł ją swoim ciałem.

– Tylko go nie zabijaj! – Z jego szyi tryskała krew. Wciąż krzychałem do Izki: – Słyszysz? Kurwa, nie! Zatamaj krew! Tylko on wie, gdzie jest moja żona! Coś ty zrobiła?!

Próbowałem uderzyć Izkę, ale ona wyciągnęła mu szpilkę z szyi i wbiła w ucho. Było zupełnie tak, jak mówiła. W pewnym momencie natrafiła na opór. Widziałem to jakby w zwolnionym tempie. Izka obiema dłońmi dopchnęła szpilkę, a on upadł i zamarł. Z szyi nadal tryskała krew. Coś krzychałem z bezradności, ale nawet nie bardzo wiedziałem co. Kiedy doskoczyłem, próbując tamować krew, Izka wygramoliła się spod niego i patrzyła na mnie z uśmiechem na twarzy. Nie wiedziałem, czy cieszyła się z zabicia człowieka, czy z tego, że nie zdążył mi powiedzieć, gdzie jest Kasia. Nagle ktoś krzyknął „stój!” i oddał strzał. Rozpoznałem Czarnego i zanim zdążyłem zareagować, strzelił drugi raz. Izka padła, a ja wciąż próbowałem uratować tego porąbańca, żeby dowiedzieć się, gdzie mam szukać swojej żony. Chciało mi się płakać i rzygać. W głowie mi się kręciło. Błagałem, żeby Czarny mi pomógł. Podszedł i położył mi dłoń na ramieniu. Zrozumiałem, że nie ma już nadziei. On nie żył,

Izka też nawet nie drgnęła. Krzyczałem i płakałem, żeby nie zwariować. Nigdy w życiu nie czułem tylu negatywnych emocji jednocześnie. Gotów byłem umrzeć, byleby tylko moja żona ocalała. Niedawno mówiłem matce tego skurwiela, że Bóg nagradza za dobre uczynki i karze za złe. Musiałem być chyba kurewsko złym grzesznikiem, skoro pozwolił mojej żonie umierać w samotności i przerażeniu.

Sygnaczew
W tym samym czasie

Pani Maryla

Prawie wszyscy nagle zniknęli. Zrobiło się jakieś ogromne zamieszanie, zewsząd dobiegały krzyki. Nie bardzo rozumiałam, co to wszystko znaczy, ale chyba mój syn rzeczywiście porwał kolejną kobietę. Huśtałam się na krześle w tył i przód, to mnie uspokajało. Modlitwa nic nie dawała. Nie chciałam się modlić. Bałam się modlić. Bałam się zemsty Boga. Bałam się siebie i tego, co robiłam całe życie. Chciałam umrzeć. Chciałam zniknąć. Chciałam, żeby moja głowa eksplodowała od nagłego bólu, który się pojawił. Miałam ochotę podejść do ściany i uderzać głową tak długo, aż się rozbije na dobre. Nawet nie byłam świadoma, że w dłoni trzymam nóż. Spojrzałam na swoje przedramię i zobaczyłam krew. Wystraszyłam się, upuściłam nóż i chciałam zetrzeć krew z ręki, ale się nie dało. Tarłam i tarłam, i wciąż widziałam na niej krzyż. Czy to ja sobie go zrobiłam, czy Bóg mnie naznaczył? Wydawało mi się, że widzę przed sobą diabła. Jakaś wykrzywiona twarz śmiała się przede mną w głos. Śmiała się tak głośno, że zasłoniłam sobie uszy, ale to nic nie pomagało. Wtedy zobaczyłam, że to on, mój syn, tak się śmieje. Boże, co ja narobiłam? To wszystko moja wina! To ja mu na to pozwoliłam! Powinnam jechać na skrobanek albo zabić go zaraz po urodzeniu. Dlaczego ja tego nie zrobiłam?

Usłyszałam strzał. Nie byłam w stanie podnieść się z ziemi. Chwyciłam nóż i rysowałam nim krzyże na swojej nodze. Znów strzał i krakanie spłoszonych ptaków. Później przeraźliwy krzyk. Ten krzyk odbijał mi się w głowie jak echo i nie chciał zniknąć. Nie mogłam się go pozbyć. Krzyczała cała moja głowa. Uderzyłam nią w ścianę i przez chwilę było mi lepiej. Śmiech mojego złego syna wrócił, krzyczały kobiety. Zacisnęłam powieki, ale wtedy zobaczyłam

księdza z wyłupionymi oczami i turlającą się głowę tej młodej dziewczyny. Rozglądałam się, ale nie rozumiałam, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Jednocześnie bałam się i byłam spokojna. Coś we mnie krzychało, a coś się śmiało. Wszystko wirowało dookoła i miałam nadzieję, że to śmierć po mnie przyszła.

Rozdział 14

Sygnaczew – wieś na obrzeżach Częstochowy
Piątek, 26 czerwca 2020 roku

Czarny

Już po raz drugi w trakcie wspólnej akcji zabiłem kobietę. Nie chciałem tego! Pieprzony przypadek sprawił, że akurat musiała się potknąć. Życie było pełne takich pieprzonych przypadków! Przypadkiem poznałem Zuzkę, która przypadkiem się we mnie zakochała. Przypadkiem podczas ostatniej akcji zabiłem podejrzaną, a wybronił mnie właśnie Hejda. Teraz, kiedy mnie potrzebował, ja byłem przypadkiem w Krośnie. Może wcześniej bym zauważył, że Kaśka jest w niebezpieczeństwie, i mnie by posłuchała, żeby się nie narażać. No i przypadkiem matka Janka musiała przyjechać akurat teraz! Nie miałem pojęcia, jak mam tego chłopca pocieszyć. Nie było słów, które mogłyby złagodzić jego cierpienie. Szliśmy przed siebie w milczeniu i chyba nawet pierdolonym przypadkiem w dobrą stronę, bo zauważyłem domy na horyzoncie. Janek nagle jakby ocknął się z letargu i powiedział mi, kim była kobieta, którą zastrzeliłem. Nie do wiary, że się z nią zadał. On, przykładny prokurator, który nigdy nie popełnia błędów, układał się z kryminalistką. To było kompletnie nie w jego stylu. Powiedział zresztą, że wszedł w to tylko dlatego, że był ciekawy jej motywów. Kiedy zadzwoniła, że wie, gdzie może być morderca, nie wahał się ani sekundy. Chciał odnaleźć Kaśkę i to mnie absolutnie nie dziwiło. Też bym tak postąpił. Teraz jednak zastanawiał się, czy ona nie była z nim w zмовie.

– Myślisz, że planowała go zabić?

– Nie wiem – mówił ze smutkiem. – Nie wyglądało mi na to, żeby się znali. Tylko ten jej uśmiech, kiedy już było po wszystkim. Teraz już nie ma nikogo, kto

wie, gdzie jest Kaśka. Mówił coś, że niebawem skończy się jej powietrze, i pytał o godzinę...

– Co powiedziałaś?

– Że pytał o godzinę...

– A wcześniej? Dobrze zrozumiałem, że może jej zabraknąć powietrza?

Hejda pokiwał głową, a ja puściłem się pędem.

– Dawaj, Janek, szybko!

– Co? O co chodzi? – Biegł tuż za mną.

– On ją gdzieś zakopał w ziemi. Jak byłem pod przykrywką, raz tak ukryliśmy prostytutkę, żeby jej nie sprzedali. Słuchaj, jego matka musi coś wiedzieć. To na pewno blisko tej komórki, gdzie Kaśka zaginęła. Tam urywa się ślad ciągnięcia. Mamy jego dom po drodze, trzeba przycisnąć starą. Ja to załatwię. Chyba nie będziesz miał pretensji o moje metody?

– Obyś miał rację! – krzyknął i mnie wyprzedził.

**Sygnaczew – dom Maryli
Piątek, 26 czerwca 2020 roku**

JAn Hejda

Wpadliśmy do chałupy. Poczulem smród starości, moczu, rzygów i czegoś słodkiego. Słyszałem wewnątrz czyjś głos. Chyba Nęckiej, ale nie miałem pewności. Otworzyłem drzwi i wbiegłem do kuchni. Maryla siedziała na dylinie oparta o szafkę. Była w brudnej koszuli nocnej uniesionej aż pod brzuch. Całe jej ciało pokryte było krzyżami. Kobieta trzymała w dłoni nóż i wycinała kolejny na udzie. Miała ich już pełno na rękach i nogach, a nawet na czole. Wyglądała, jakby nas w ogóle nie zauważyła. Tuż za mną wpadł Czarny. Chwilę później weszły Anieli i Iga, które wróciły z przesłuchania gapiów przed domem pani Ogrodnik. Iga patrzyła z przerażeniem. Podbiegłem do Maryli Nęckiej i złapałem ją za ramiona, próbując nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale ona tylko powtarzała w kółko:

– To moja wina. Urodziłam diabła. Mogłam go zabić jeszcze w łonie. Bóg i tak mi nie wybaczy.

– Gdzie jest moja żona? – Potrząsałem nią i próbowałem dźwignąć, ale ona nie reagowała.

Uderzyłem ją w twarz. Skuliła się, zasłaniając głowę rękami, ale mówiła wciąż to samo. Podeszła Aniela, a Czarny odciągnął mnie od kobiety.

– Janek, to nie ma sensu.

Aniela wyjęła Nęckiej nóż z dłoni i odłożyła go na stół.

– Kurwa, ona mogła cię zranić – powiedział Czarny szeptem, ale mnie to nie obchodziło.

Chciałem tylko, żeby mi powiedziała, gdzie jest Kasia. Odepchnąłem Czarnego i doskoczyłem do kobiety. Omal nie przewróciłem Anieli, która nad nią kuciała. Znów potrząsałem tą starą babą.

– Gdzie jest moja żona?! Czy ona żyje? Gdzie on ją zamknął?

Przez chwilę miałem wrażenie, jakby zatrzymała na mnie wzrok, ale potem zaczęła się drapać po czole, wygadując brednie o Bogu i diable. Najchętniej bym ją uderzył na otrzeźwienie, ale Czarny odciągnął mnie i posadził na skrzypiącym krześle.

– Ona nic nie powie – odezwała się Aniela. – Tu potrzebny jest szpital psychiatryczny. Zresztą wątpię, czy ona w ogóle dojdzie do siebie...

– Nie mamy, kurwa, czasu na szpitale psychiatryczne! – wrzasnąłem.

Zerwałem się z krzesła, ale Czarny posadził mnie z powrotem jednym silnym ruchem, a ja z bezsilności się rozplakałem.

– Gdzie jest moja żona? Gdzie ona jest? Ona musi gdzieś tu być! Ja nie mogę jej stracić!

Czarny wciskał mi dłoń w ramię. Chyba miało to być wsparciem, ale mnie sprawiało tylko ból. Wszystko sprawiało mi ból. Nie chciałem uwierzyć, że Izka zabiła mordercę, a jego matka zwariowała. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że moja żona już nie żyje, bo ostatnie słowa zwyrodnialca wskazywały, że nie miała zbyt wielkich szans. Nie było żadnej wskazówki. Jedyna kobieta, która mogła nam cokolwiek powiedzieć o tym, gdzie jest moja Kasia, siedziała teraz na podłodze i zdrapywała sobie strup z wyciętego na czole krzyża. Czarny przytulił mnie, ale ja zerwałem się z miejsca, ocierając łzy.

– Idę do Wilka. Niech przysyła ludzi. Musimy tu wszystko przeszukać i ją znaleźć! Nasza córka czeka na nią w domu!

– Janek, już wszyscy tutaj są – powiedział spokojnie.

Zrobiło mi się głupio. Przecież nawet naczelnik zaangażował się w poszukiwania Kasi.

Mariusza z psem wysłaliśmy, żeby poczekał przy ciałach, dopóki nie dotrze ekipa. To był cholernie zły pomysł. Gdzie jest jego kolega z drugim psem? Trzeba szukać przy komórce u matki pierwszej ofiary. Musiałem tam iść. Przekopać całe podwórko, cały las i ją odnaleźć! Czarny odebrał telefon. Chciał wyjść na zewnątrz, ale bał się zostawić mnie samego, więc ruszyłem za nim. Iga dzwoniła po pogotowie, a Aniela próbowała nawiązać kontakt ze staruchą. Staliśmy przed gankiem, a Czarny wyklinał, na czym świat stoi. Skończył rozmowę i patrzył na mnie szeroko otwartymi ślipiami.

– Nie uwierzysz, kurwa. Mariusz na miejscu znalazł tylko ciało mężczyzny. Nie było żadnej kobiety. Ślady krwi prowadziły w głąb lasu, ale twoja kryminalistka, którą niby zastrzeliłem, zniknęła. Mariusz ruszy za nią, jak tylko zjawi się ktoś, żeby zabezpieczyć trupa Nęckiego.

– Nie! Mariusz ma wracać tutaj i szukać Kaśki...

– Ale, Janek... – przerwał mi Czarny.

Nie dałem mu dokończyć.

– W dupie mam teraz Izkę! Kiedyś ją znajdziemy. Teraz najważniejsza jest moja żona, rozumiesz?! Myślę, że Wilk też się z tym zgodzi, a Mariusz, jak sam zdążyłeś zauważyć, jest najlepszy w tropieniu. Dzwon do niego i każ mu wracać natychmiast! Wyjaśnij sprawę. Biorę wszystko na siebie. Jakoś później wyprostuję papierologię, byleby tylko Kaśka się znalazła. Dziewczyny tu zostają, a ty chodź ze mną szukać w miejscu jej zaginięcia. Pomóż mi, bracie. – Patrzyłem na niego, licząc, że zrozumie. – Czarny, błagam cię.

Pokiwał twierdząco głową i ruszyliśmy do kolejnego domu na tej zapyziałej wsi. Poszliśmy na skróty przez pola. Tak samo, jak chodził Daniel Nęcki, kiedy szukał pułapkę na Barbarę Ogrodnik, swoją pierwszą ofiarę.

Sygnaczew
Jakiś czas później

Kaśka Hejda

Chyba zasnęłam, a może traciłam już przytomność? Sama nie wiem. Miałam wrażenie, że minęła wieczność. Już nie czułam smrodu zgnilizny nad sobą ani zapachu wilgotnej ziemi. Mój oddech był coraz płytszy. Pomału zaczynałam rozumieć, jak umiera człowiek, który się dusi. Pewnie byłoby gorzej, gdybym się rzuciła, krzyczała i kopała, ale wciąż nie mogłam tego robić. Udało mi się teraz poruszyć palcami u rąk i nawet wyczułam dłonią jakiś kształt. Nie była to tylko ziemia, ale też coś śliskiego i wilgotnego. Chyba twardego. Delikatne drgnięcie. Usta poruszyły się nieznacznie i język, jakby nie mój: ciężki i opuchnięty. Kilka razy jęknęłam, ale zaraz potem oczy niemal wyszły mi z orbit przy łapaniu oddechu. Zaniechałam więc prób poruszania się czy mówienia. Chciałam tylko przeżyć i choć szanse na to malały z każdą chwilą, nie zamierzałam się poddać. Przede wszystkim dla mojej córeczki. Dla samej siebie również, bo przecież chciałam widzieć, jak dorasta i się zmienia. Wciąż o tym myślałam i te myśli dodawały mi sił. Widziałam oczami wyobraźni, jak Janek szaleje z rozpaczą i biega, szukając mnie. Widziałam, jak Czarny z Wilkiem ściągnęli tu, kogo tylko się dało. Marzyłam, żeby zobaczyć nagle światło nad sobą, poczuć powiew powietrza i dotyk dłoni osoby, która mnie ocali.

Tymczasem nie widziałam nic poza ciemnością. Nad sobą miałam chyba drewnianą klapę. Leżałam w skrzyni pod ziemią. Tego byłam pewna. Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie własnej śmierci, ale nie sądziłam, że zostanę pogrzebana żywcem. W dodatku bez możliwości walki o siebie. Po mojej skroni potoczyła się zimna łza. Zamknęłam oczy i wiedziałam już, że śmierć po mnie idzie. Każdy płytki oddech sprawiał ból. Przywołałam obraz uśmiechniętej buzi mojej córeczki. Tego, jak ją tulę przy karmieniu. Niemal czułam jej obecność, jej dotyk na swoim ciele, jej dziecięcy najpiękniejszy na świecie zapach. Nie chciałam otwierać oczu. Chciałam umrzeć z córeczką w objęciach, a przynajmniej z jej wspomnieniem. Kiedy wydawało mi się, że kolejny oddech jest tym ostatnim, ujrzałam światło. Ogromne, rażące. To była jasność tak oślepiająca, jakiej nigdy nie widziałam. Ludzie po śmierci klinicznej opisywali ten stan jako światło w tunelu. Dla mnie był on światłością wszechobecną. Ogarnęła mnie całkowicie i całe moje pole widzenia skupiało tylko żółte, ciepłe światło. Tylko światło. Umierałam w spokoju.

Epilog

Częstochowa
Tydzień później

Jan Hejda

Siedziałem w pustym salonie i wlewałem w siebie kolejny kieliszek gorzoly. Podniosłem butelkę wyżej – niewiele mi zostało. Ruszyłem chwiejnym krokiem do szafki z alkoholem. Stałem i patrzyłem na te wszystkie flaszki, zastanawiając się, czy mam coś mocniejszego. W końcu wziąłem kolejną whisky i wypłem z gwinta jakąś ćwiartkę. Kiedy się odwróciłem, w progu stała moja matka. Zapłakana. Kazałem jej wyjść, a ona zaczęła mówić, że nie mogę tyle pić, bo Ania potrzebuje teraz ojca. Wrzasnąłem, żeby wynosiła się do wnuczki i pozwoliła mi przeżywać żałobę. Jaki ze mnie ojciec?! Taki, który nie potrafił uratować jej matki, a swojej żony! Taki, który pozwolił Kasi szukać psychopaty, chociaż wiedział, że ten ją śledził! Taki, który nie znalazł nawet jej ciała. Taki, który pozwolił, by sprawca zginął, i nie wymierzył mu kary! Choć gdyby morderca przeżył, chyba sam bym go zabił za to, co mi zrobił! Byłem beznadziejny, a do tego okazałem się bezsilny! Nie mogłem nawet ukarać matki tego chuja, bo baba zwariowała i faszzerowali ją teraz w psychiatryku pilami. Podobno bez większego efektu. Nawet jej zazdrościłem tego szaleństwa. Gdybym zwariował, nie byłbym świadomy swojej maleńkości! Mówiłem do niej, że jestem jak Bóg, który wymierza sprawiedliwość. Na samą myśl ścisnęło mnie w gardle. Jaki ze mnie Bóg?! Jak wymierzam sprawiedliwość? Po tym, gdy jako nastolatek zabiłem ojca w obronie matki, postanowiłem być prokuratorem. Niezłomnym. Nieprzekupnym. Niezawodnym. Bezwzględny, ale przede wszystkim sprawiedliwym! Życie pokazało, że nie jest to takie proste.

Każdy zna swoją prawdę o zbrodni: policjant, sprawca i prokurator. Każda z nich jest zupełnie inna. Każdy z nas jednakowo chce wymierzać

sprawiedliwość. Również sprawca, bo z jakiegoś powodu zaczął zabijać. Z jakiegoś powodu znalazł się w określonym miejscu o określonym czasie. Niebezpiecznym dla siebie czy to psychicznie, czy też fizycznie, w zależności od tego, czy zabił umyślnie, czy w obronie własnej. Ja zaś sam wyszukiwałem sobie te niebezpieczne miejsca i tych niebezpiecznych ludzi. A najgorsze, co w życiu zrobiłem, to że wciągnąłem w to swoją żonę! To przeze mnie ona nie żyje! To przeze mnie leży gdzieś pod ziemią i nawet nie mogę się z nią pożegnać! A teraz chlam i wydzieram się na matkę, i jestem taki sam jak ojciec, którego nienawidziłem przez lata... Miałem ochotę piznąć sam siebie, ale co by to dało? Opadłem na sofę i wziąłem do ręki ksero ostatniej strony dziennika tego psychologa, który policja znalazła w jego domu. Znałem już tę treść na pamięć, ale ostatnie zdania za każdym razem mnie poruszały.

Każdego dnia walczę z różnymi pokusami. Jak każdy człowiek. Tylko moje pokusy są straszne. Na początku przeraziłem się, że wcale ich za takie nie uważam. Zrozumiałem, że one mnie nie przerażają, a wręcz przeciwnie. Karmię się nimi i tęsknię do nich. Stało się to moja piękną codziennością. W końcu zło mam w genach.

Kobiety nie zwracały na mnie uwagi. Nie patrzyły na mnie, nie zwierzały mi się, nie chciały ze mną rozmawiać. Przez całe życie nikt nie chciał się do mnie zbliżyć. Nawet dziadek, który rozmawiał ze mną tylko o gospodarce. Nawet zwierzęta, którymi na początku się opiekowałem. Całe życie słyszałem, że jestem zrodzony z grzechu, więc musiałem stać się tym grzechem na zawsze. Tak jak mój ojciec skrzywdził kiedyś moją matkę, popełniając grzech nieczystości... tak ja krzywdzę te dziewczyny, chroniąc je przed takimi zwyrodnialcami jak on. Bronię je przed tym, żeby nie popełniły tego samego błędu co moja matka, gdy zdecydowała się mnie urodzić. One są młode i bezbronne, ale przede wszystkim należą do mnie. To daje mi poczucie wyższości i sprawia, że panuję nad śmiercią. Każda część ich ciała jest naznaczona przeze mnie. Musiałem je zabić po to, by je osiąść. Udało się i wciąż duchem są ze mną! Żadna z nich też nie skrzywdzi mnie tak jak kiedyś Baśka. Nie urodzi syna, którego będzie mogła krzywdzić mentalnie i psychicznie. Matka sprawiła, że stałem się impotentem: nie fizycznie, ale emocjonalnie. Tak mnie ukształtowała. Była zimna i apodyktyczna. Gardziła mną nawet wtedy, gdy mówiła, że mnie kocha. Wciąż powtarzała, że nie zrobiła skrobanki, choć mogła. Wiedziałem, że żałuje tego, że mnie urodziła.

Właśnie w ten sposób mnie krzywdziła. Po pewnym czasie przestało mnie to obchodzić.

Teraz tylko ja krzywdzę i tak zostanie do końca, a wiem, że ten koniec się zbliża. Ostatnią ofiarą będzie żona prokuratora. Cieszy mnie to, że odejdę w takiej sławie. Bo jestem już tym zmęczony. Chcę odejść z tego świata. Właśnie dlatego naznaczyłem Oliwię. Chciałem, żeby policja w końcu mnie znalazła. Przerwała moje uczynki, które po tylu latach poza podnieceniem przynosiły też obrzydzenie do samego siebie. Choć to obrzydzenie czułem przez całe życie. W każdym wypowiedzanym zdaniu, że jestem z gwałtu, nienawidziłem siebie! Możecie być pewni, że takich jak ja jest wielu. Oni jednak nie chcą zostać pojmani. Nie złapiecie ich, jeśli sami tego nie zechcą... Tak jak ja chcę. Jestem bardzo doświadczonym mordercą, który przez całe dorosłe życie unikał pojmania. Aż do tej chwili. Nie chcę iść do więzienia. Chcę umrzeć. Stąd wybór żony prokuratora. Nie uda mi się jej pojąć. Mogę ją tylko zabić. Ale jedynie ta ofiara da mi sławę i gniew wszystkich służb. Mam bowiem nadzieję, że moja śmierć będzie spektakularna. Mam też nadzieję, że moja matka w końcu zrozumie, że diabła nie ma. Są tylko źli ludzie: jak ona i ja. Choć wiele razy chciałem ją zabić, postanowiłem tego nie robić. Niech to przeczyta i żyje ze świadomością, że to ona mnie stworzyła i ukształtowała. Żadna matka nie powinna gardzić własnym synem. Chcę, żeby do końca życia odpamiętywała słowa i czyny, w których traktowała mnie jedynie jak dziecko z gwałtu, a nie jak powinno być: własne dziecko! Byłem jej, a ona mnie nie chciała! Niech się teraz modli do tego swojego Boga, żeby jej wybaczył! Wszystko zatacza koło i zakończy się w tym miejscu, gdzie się rozpoczęło.

W całym powiecie znaleziono łącznie kości jedenastu kobiet. Łącznie, bo oczywiście ciała były rozczłonkowane, a poszczególne części spoczywały w innych miejscach. Zuza z Dzięgielewską miały mnóstwo pracy, aby poskładać te ciała do kupy. Trzeba było również zidentyfikować kości. Wszystko to dzięki księdzu Tomkowi. Jakimś sposobem zdobył kartkę z zapisanymi datami i miejscami. Pismo było zgodne z tym, które znaleźliśmy w dzienniku Daniela Nęckiego. Grafolog nie miał wątpliwości, że pisała to ta sama osoba. Jak to się znalazło w posiadaniu Tomka? Mogłem się tylko domyślać, że matka mordercy w przypiływie wyrzutów sumienia przekazała mu tę kartkę podczas spowiedzi. Później być może wyznała, co ona oznacza. Ponadto w telefonie Nęckiego znaleźliśmy wiadomość do Tomka. Pisał, że chce

się wypowiadać tam, gdzie jego matka została zgwałcona. Podał datę. Ja wiedziałem, że chciał tylko pozbyć się świadka i być może zemścić za krzywdy matki na jakimkolwiek duchownym. Mój przyjaciel pewnie w swej naiwności wierzył, że ten człowiek chce się nawrócić. Dlatego chciał spotkać się z Czarnym i złamać tajemnicę spowiedzi. Pozostały tylko dwie ofiary: pierwsza i ostatnia. Ich ciał nie odnaleziono. Zwłok Barbary Ogrodnik i mojej żony policja wciąż poszukiwała. Choć wiedziałem, że Czarny przekopie każdą dziurę, szanse na odnalezienie były minimalne... bliskie zeru.

Rozplakałem się. Znow. Miałem ochotę wstać i przewrócić stół do góry nogami albo rzucić wszystkim dookoła. Normalnie bym tak zrobił, ale moja córeczka właśnie nynała. Nie wyobrażałem sobie, jak mam ją wychowywać sam. Podniosłem kolejny kieliszek i wypilem, a łzy płynęły mi po policzkach strumieniem.

Nagle zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na zdjęcie Czarnego i odłożyłem aparat na stół. Znow pewnie będzie pytał, jak się czuję. Nie miałem zamiaru ani odbierać, ani udawać, że nie jest aż tak źle. Zadzwonił drugi raz, a później trzeci i czwarty. Dobrze, że włączyłem wibrację, bo jeszcze Anię by obudził. Moja córka od zaginięcia Kasi znow spała bardzo niespokojnie i dużo płakała. Matka robiła, co mogła, a ja na razie nie byłem w stanie jej pomóc. Nawet nie chciałem. Bałem się spojrzeć swojemu dziecku w oczy. Czarny nie ustępował i odebrałem wkurzony z zamiarem opierdolenia go, żeby przestał wydzwaniać codziennie, bo nie potrzebuję łaski.

– Czego znow chcesz? Mam dosyć...

– Znaleźliśmy kości Barbary Ogrodnik.

– Świetnie, kolejna. Media będą miały co dopisywać do kariery Nęckiego. Co mnie to obchodzi?!

– Pijany jesteś? Jest dopiero południe...

– Odpierdol się. – Już miałem się rozłączyć, ale on krzyknął, że to ważne.

– Janek, twoja żona też tu była.

– Jak to była? Gdzie?

– To jest specjalnie przygotowana ziemianka w tej komórce, w której zniknęła Kaśka. Znaleźliśmy kawałek jej bluzki i włosy. Technicy już się tym wszystkim zajmują.

– Jak to? Skąd wiesz, że to jej?

– Bo Iga pamięta, jak była ubrana, i jest pewna, że to z jej bluzki.

Natychmiast prawie wytrzeźwiałem.

– Czyli co? Moja żona może żyć?

– Nie wiem, stary. Weź taksówkę i przyjeźdź. Jestem tu tylko z Igą. Przypadkiem na to natrafiliśmy. Nie nastawiaj się na nic, ale wygląda na to, że Kaśka leżała w tym grobie, a później stąd zniknęła. Raczej nie wyszła sama, bo miejsce było zamknięte i pieczołowicie zarzucone rupieciami i odchodami zwierzęcymi pomieszanymi z jakąś dziwną substancją chemiczną. Pewnie dlatego psy nic nie czuły. Wieko od tej dziury było tak skonstruowane, że przygniatał je kawał betonowej płyty z niewielkimi otworami. Dlatego nic nie znaleźliśmy. Teraz ten betonowy prostokąt stoi oparty o ścianę. Właścicielka nic o tym nie wiedziała. To nie jej robota. Widocznie Nęcki tak wszystko urządził. Pochował dziewczynę na jej własnym podwórku.

– Czarny, dziękuję...

– Janek, to nic nie znaczy! Ktoś mógł wyjąć ją stąd martwą. Bo jest tu też jej krew. W dodatku jest też sporo krwi innej osoby. Trzeba ustalić czyjej. To czekam.

Zebrałem się tak szybko, że już stojąc w drzwiach, sprawdzałem, czy mam ma sobie spodnie, czy też wychodzę przed dom w samych majtach. Taksówka miała być za pięć minut. Wróciłem więc i szybko poinformowałem matkę, że muszę wyjść służbowo. Próbowała mnie obsztorcować, że jestem naprany, ale zamknąłem jej drzwi pokoju przed nosem i ruszyłem do wyjścia. Zauważyłem, że skrzynka na listy jest niemal pełna. Już miałem zostawić pocztę na chodniku w przedpokoju, coś jednak przykuło moją uwagę. To była pocztówka. Kto w tych czasach wysyła pocztówki? Serce zabiło mi mocniej. Wiedziałem, kto wysyła pocztówki z zagranicy nawet w dobie koronawirusa, kiedy jakiegokolwiek wyjazdy zagraniczne są źle widziane. Zanzibar. No cóż, dobrze się bawi. Odwróciłem zdjęcie i zamarłem. Przeczytałem tekst na głos, wciąż nie wierząc, że to nie moje pijackie omamy. Dlaczego jedno słowo było wielokrotnie pogrubione? Nic z tego nie rozumiałem. Uśmiechnąłem się jednak na myśl, że wciąż jest nadzieja.

Janku, pamiętaj o tym, że jesteś synem, mężem i ojcem, ale nade wszystko człowiekiem. Trzymaj się tego. Do miłego zobaczenia.

Izka

Wsiadłem oniemiały do taksówki. Prowadził ją młody chłopak, który próbował coś zagadać, ale ja nie potrafiłem zebrać myśli. Usłyszałem słowa piosenki: „Będę chlać, aż wszystko jebnie. I niech już jebnie”. Zapytałem, co to za utwór. Usłyszałem, że Miuosh i Jimek. Chłopak ucieszył się i zaczął coś opowiadać o twórcach piosenki. Nie słuchałem go. W głowie dźwięczało mi tylko: będę chlać, aż wszystko jebnie. Pomyślałem, że u mnie najpierw jebnęło, a teraz zostało mi tylko chlać. Wyjąłem piersiówkę i opróżniłem ją szybkim haustem. Młody taksówkarz sięgnął na siedzenie obok siebie i rzucił mi red bulla.

– Przyda się panu. To ma pan ode mnie za friko.

– Chyba często będę korzystał z twoich usług, młody. Zostaw mi swoją wizytówkę, ale teraz już się zamknij.

– Luz, kumam.

Jechałem do Sygnaczewa z nadzieją, że technicy znajdą ślady świadczące o tym, że moja żona żyje. Choć w głowie kołowało mi się od wypitego alkoholu, zamknąłem oczy i przypomniałem sobie księdza Tomka. Prosiłem w myślach, żeby pomógł mi odnaleźć moją Kaśkę.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz